

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 12 (559) | GRUDZIEŃ 2021



STEGNA

BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJĘZYCZNY

65 LAT
ZKP

XX KASZĘBSCZÉ
DIKTANDO

WRĘCZYLIŚMY SKRY ORMUZZOWE
ZA 2020 ROK



Niech magiczna moc Gwiazdy Betlejemskiej
przyniesie spokój i radość.
Niech każda chwila świąt Bożego Narodzenia
oznacza rodzinne spotkanie w gronie miłujących się osób.
Niech nowy rok 2022 obdaruje każdego z nas
pomysłnością i szczęściem, zdrowiem i beztróską,
a przede wszystkim nieustannym uśmiechem.

*Najpiękniejszych świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego nowego roku 2022
życzy
Redakcja „Pomeranii”*



SKRY ORMUZDOWE 2021

Do do 14 stycznia 2022 r. można zgłaszać kandydatów do Skry Ormuzdowej za rok 2021.

Nagroda ta jest przyznawana od 1985 r. przez kolegium redakcyjne i zespół redakcyjny „Pomeranii” – za szerzenie wartości zasługujących na publiczne uznanie, pasje twórcze, propagowanie kultury kaszubskiej i innej pomorskiej, działania bez rozgłosu, przewyższanie trudnych środowiskowych warunków, społeczne inicjatywy w dziedzinie kultury.

Kandydatów do Skry Ormuzdowej 2021 (z krótkim uzasadnieniem dokonanego wyboru) można zgłaszać listownie na adres redakcji „Pomeranii” (ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk z dopiskiem „Skra Ormuzdowa 2021”) lub mailowo na adres: red.pomerania@wp.pl.

FUNDUSZ STYPENDIALNY IM. IZABELLI TROJANOWSKIEJ

Do do 14 stycznia 2022 r. będą przyjmowane wnioski o przyznanie Stypendium im. Izabelli Trojanowskiej na rok 2022 dla młodych osób podejmujących pracę w zawodzie dziennikarza, pochodzących z Kaszub i szczerze zaangażowanych w działania na rzecz rozwoju swojej małej ojczyzny.

Wnioski można składać listownie na adres redakcji „Pomeranii” (ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk z dopiskiem „Fundusz Stypendialny” 2022) lub mailowo na adres: red.pomerania@wp.pl.

Prosimy o dołączenie do wniosku materiałów dokumentujących dotychczasową pracę dziennikarską.

O stypendium mogą się ubiegać osoby zajmujące się tematyką regionalną i mające pewien dorobek dziennikarski.

- 3 65 lat Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
- 5 Wręczyliśmy Skry Ormuzdowe za 2020 rok
- 7 Jak to pò kaszëbskù w Szczecënie piselë – XX Kaszëbsczé Diktando
- 10 Òd Gduńska do Szczecëna – dwie dekadë przigòdë z pisënkã. Gòdómë z Wandą Lew-Czedrowską, ùdbòdòwczką kaszëbszczégò diktanda
- 12 Zachãcëc lëdzy do gòdaniò pò kaszëbskù. Gòdómë z Karolëną Stankòwską, pierszą kaszëbską influencerką
- 14 Specjalno na Cassubiã. Gòdómë z Begebenheit, karnã z Serakòjc
- 17 Jak zapamiętałam tragiczne wydarzenia grudniowe w Gdyni po 51 latach
- 18 800 lat Chmielna
- 24 Życie jak z ekranu
- 29 Brunon Bronk. Nauczyciel spod Monte Cassino
- 32 Pierszé Zéńdzenia Ùtwórców Kaszëbskò-Pòmòrszi Lëteraturë w aktach gduńszci Służbë Bezpiekù (dzél 2)
- 34 Gdańsk mniej znany

NAJÒ ÛCZBA. Edukacyjny dodòwk nr 10 (152)

- 35 Smaki i aromaty Pomorza
- 38 Franciszek Kitowski jr. – działacz oświatowy, polonijny i społeczny z Ełganowa w gminie Trąbki Wielkie (1910–1994)
- 40 Diòchél
- 42 Kaszëbsczé gòdowé spiéwë XXI stolata – bédënk
- 44 Kaszëbsczé nótë. Dzél 9
- 46 Dwiérczi szelbiggù, stòrò kronika i kriminalnò historiò
- 48 To ju nie są te czasë, żebë sã wstidzëc
- 51 Z Kociewia
- 52 Słomka z kapelusza
- 53 Lektury
- 58 Rek szlachetny. Wrócy do naszych wód?
- 59 Zdrzëta na dzobë!
- 60 Klëka
- 67 Sëchim pãkã ùszlë
- 68 Z bùtna



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji



WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE



Ministerstwo
Kultury,
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu



GDĄSK

Numer wydano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.
Zrealizowano ze środków Województwa Pomorskiego.

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu oraz ze środków Miasta Gdańska.

POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80-837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, *Najô Ůozba*)
Krystyna Sulicka
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Ewa Górka
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Zima na Kaszubach
Fot. Sławomir Lewandowski

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

OD REDAKTORA



W ostatnim w tym roku wydaniu „Pomeranii” polecamy uwadze naszych Czytelników relację z trzech ważnych wydarzeń, które miały miejsce w listopadzie. Pierwsze z nich to uroczystość 65-lecia Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Oficjalne obchody rozpoczęły się od Mszy św. pod przewodnictwem księdza arcybiskupa metropolity gdańskiego Tadeusza Wojdy w bazylice

mariackiej w Gdańsku, a zakończyły spotkaniem w Centrum św. Jana.

Kolejne wydarzenie, bardzo ważne dla naszego pisma, bo organizowane przez kolegium redakcyjne i redakcję „Pomeranii”, to oczywiście wręczenie Skier Ormuzdowych za rok 2020. Z laureatami i zaproszonymi gośćmi spotkaliśmy się tradycyjnie w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku. Jak zawsze, była to (najlepsza) okazja, aby osobiście podziękować Skrom za wieloletnie działania na rzecz Kaszub i Pomorza.

Ostatnie z wywołanych na wstępie wydarzeń to jubileuszowe XX Dyktando Kaszubskie, które odbyło się w dniach 6–7 listopada w Szczecinie. Wydarzenie to zapowiadaliśmy już w październikowej „Pomeranii”, teraz przyszedł czas na podsumowanie. Zachęcam również do lektury rozmowy z Wandą Lew-Kiedrowską, pomysłodawczynią Dyktanda Kaszubskiego, która w rozmowie z Dariuszem Majkowskim wspomina m.in. początki tej cennej inicjatywy.

Sławomir Lewandowski

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl



W odsłonięciu pocztu prezesów ZKP uczestniczyli dotychczasowi prezesi organizacji i bliscy tych przodków, którzy już odeszli. Fot. Piotr Jasiński

65-LECIE ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO

Utworzone 2 grudnia 1956 roku Zrzeszenie Kaszubskie, po połączeniu się w 1964 roku ze Zrzeszeniem Kociewskim, przyjęło nazwę Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Dziś to jedna z największych organizacji pozarządowych działających w Polsce i największa w historii ruchu kaszubskiego. Jej cele statutowe to rozbudzanie inicjatyw prowadzących do wszechstronnego rozwoju kulturowego, społecznego i gospodarczego Kaszub, Kociewia, Borów, Żuław i całego Pomorza, kształtowanie demokratycznych stosunków w życiu regionu, rozwijanie kaszubsko-pomorskiej myśli społecznej i politycznej, kultywowanie i rozwijanie specyfiki kulturowej Pomorza, szerzenie w społeczeństwie znajomości tradycji kaszubsko-pomorskich. Z okazji 65. rocznicy powstania tej organizacji 27 listopada br. w Gdańsku odbyła się jubileuszowa uroczystość.

Obchody rozpoczęły się o godz. 14 od odsłonięcia pocztu prezesów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w siedzibie Zarządu Głównego ZKP przy ul. Straganiarskiej. W tym wydarzeniu uczestniczyli dotychczasowi prezesi organizacji i bliscy tych przodków, którzy już odeszli.

Od powstania w 1956 roku na czele Zrzeszenia stali: Aleksander Arendt, Bernard Szczęsny, Jerzy Kiedrowski, Izabella Trojanowska, Szczepan Lewna, Józef Borzyszkowski, Stanisław Pestka, Jan Wyrowiński, Brunon Synak, Artur Jabłoński, Łukasz Grzędzicki i Edmund Wittbrodt.

Godzinę później w bazylice Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Gdańsku rozpoczęła się Msza św. pod przewodnictwem metropolity gdańskiego abp. Tadeusza Wojdy. Głos zabrał także prezes ZKP Jan Wyrowiński.

– Jesteśmy dzisiaj bardzo wzruszeni i chcielibyśmy, aby ofiara w intencji tych wszystkich wysiłków, które od tylu lat poprzez Zrzeszenie lub inne organizacje podejmujemy dla zachowania naszej tradycji, mogła trwać w zgodzie z tym wszystkim, co drogie było naszym ojcom – mówił Jan Wyrowiński. – Chcielibyśmy również przypomnieć tych wszystkich, którzy mieli odwagę budzić kaszubskiego ducha, poczynając od Floriana Ceynowy i Hieronima Derdowskiego, przez młodokaszubów: Aleksandra Majkowskiego, Jana Karnowskiego, Franciszka Kręckiego i tych, którzy w październiku 1956 roku mieli odwagę założyć Zrzeszenie Kaszubskie, przemianowane wkrótce w Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Arcybiskup Tadeusz Wojda w języku kaszubskim podziękował członkom Zrzeszenia za przybycie do bazyliki. Następnie, już w języku polskim, wyraził

wdzięczność obecnym w świątyni Kaszubom, Kociewiakom, Borowiakom i Krajonom za ich przywiązanie do Boga, za to, że Mszą Świętą rozpoczynają największe i najważniejsze wydarzenia dla swojej społeczności.

Z bazyliki mariackiej zgromadzeni przeszli do Centrum św. Jana, po drodze składając wieniec pod pomnikiem Księcia Świętopełka Wielkiego.

Część formalno-artystyczna w Centrum św. Jana rozpoczęła się od odczytania przez aktora i działacza kaszubskiego Zbigniewa Jankowskiego fragmentu *Żecgò i przigòd Remùsa* Aleksandra Majkowskiego.

Spotkanie poprowadził Mariusz Szmidka, redaktor naczelny tygodnika regionalnego i portalu informacyjnego „Zawsze Pomorze”. Głos zabrali: prezes ZKP Jan Wyrowiński, Kazimierz Klawiter w imieniu sekretarza stanu MKiDN Jarosława Sellina, marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk, a w imieniu nieobecnego senatora Kazimierza Kleiny wystąpiła Lucyna Radziwińska, która odczytała list od senatora. Przemówiła także dr Justyna Pomierska, przewodnicząca rady programowej kierunku etnologia kaszubska na Uniwersytecie Gdańskim. Prowadzący wydarzenie odczytał zaś list od Edmunda Kamińskiego, jednego z dwóch żyjących współzałożycieli *Zrzeszenia Kaszubskiego*.

Podczas uroczystości Zarząd Główny ZKP, reprezentowany przez prezesa Jana Wyrowińskiego i Da-

nutę Pioch, wręczył Medale 100-lecia Zaślubin Polski z Morzem i Powrotu Pomorza do Polski. Wśród pięciorga laureatów znaleźli się: Wanda Lew-Kiedrowska, dr Justyna Pomierska, Wawrzyniec Samp, prof. Edmund Wittbrodt oraz nieobecny na uroczystości o. prof. dr hab. Adam Ryszard Sikora.

Artystycznie jubileusz wzbogacił chór XIX Liceum Ogólnokształcącego im. M. Mokwy w Gdańsku Scherzi Musicali.

Z okazji jubileuszu wydana została książka *Prezisi Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956–2021)*, która przedstawia portrety dwunastu osób o bardzo zróżnicowanych biografiami. Jak napisał w posłowie prof. Cezary Obracht-Prondzyński:

Różniło ich wiele, m.in.: pochodzenie społeczne, wykształcenie i wykonywany zawód, poglądy polityczne, orientacje ideowe, upodobania estetyczne, także spojrzenie na sprawę kaszubską, ocena sytuacji Kaszubów i ich roli na Pomorzu oraz nad Bałtykiem. Również własna identyfikacja, tożsamość etniczna i narodowa. Ale są też rzeczy, które ich łączą: przekonanie, że musimy dbać o własne dziedzictwo kulturowe, że nie możemy zapominać o naszym historycznym doświadczeniu, ale powinniśmy też stale stawiać, jak mawiał Lech Bądkowski, twarzą ku przyszłości.

RED.



Fot. Aleksander Fudali



Fot. Aleksander Fudali



Fot. Aleksander Fudali



Fot. Aleksander Fudali



Fot. Sławomir Lewandowski

WRĘCZYLIŚMY SKRY ORMUZDOWE ZA 2020 ROK

Laureatów Skier Ormuzdowych za 2020 rok kolegium redakcyjne wspólnie z redakcją miesięcznika „Pomerania” wybrało już 19 lutego 2021 roku. Jednak na uroczyste wręczenie nagród musieliśmy poczekać aż do jesieni, z uwagi na różnego rodzaju obostrzenia związane z pandemią koronawirusa. Spotkaliśmy się 19 listopada w Ratuszu Staromiejskim, siedzibie Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku, gdzie tradycyjnie już od kilku lat organizowana jest nasza uroczystość.

Kolegium redakcyjne oraz redakcja miesięcznika „Pomerania” postanowiły przyznać sześć Skier, uhonoroować sześć osób, których działania w 2020 roku zasłużyły na publiczne uznanie. Jakże to działania? Przede wszystkim propagowanie kultury kaszubskiej i szerzej – pomorskiej, podejmowanie inicjatyw mających na celu jej popularyzację. W wielu przypadkach jest to działanie bez rozgłosu, pośród lokalnej społeczności i dla lokalnej społeczności, niczym tytułowa Skra rozpalające najbliższe otoczenie do aktywności, będąc jednocześnie godnym przykładem do naśladowania.

W ratuszu przy ulicy Korzennej w Gdańsku obecni więc byli laureaci, zaproszeni goście, władze Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z prezesem Janem Wyrowińskim na czele, członkowie redakcji i kolegium redakcyjnego „Pomeranii”. Niestety, nie mogła być z nami jedna z laureatek, Skra z Kociewia Alicja Gajewska, którą tego wieczoru reprezentowali wiceprezydent Tczewa Adam Urban i dr Krzysztof Korda, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie, który odczytał laudację na cześć laureatki.

Uroczystość poprowadzili Andrzej Busler oraz Karolina Serkowska, która zaczęła od przeczytania fragmentu powieści Aleksandra Majkowskiego *Życie i przygody Remusa* – oczywiście w oryginale, czyli po kaszubsku.

Każdy z laureatów otrzymał pamiątkowy dyplom, kwiaty i rzeźbę odzwierciedlającą symbolikę zaczerpniętą z powieści Majkowskiego, wykonaną przez Wojciecha Wesslerlinga, artystę z Żelistrzewa. O część artystyczną zadbał Tomasz Fopke, który wspólnie z Jakubem Klemensiewiczem zaprezentował kaszubskie improwizacje na baryton i saksofon. Specjalnie na ten wieczór powstały trzy nowe utwory: marsz socjalistyczny *Trapë zabëté*, paranoiczna śpiewka *Mia-stowò żirafa* oraz *Kółoważe do nieba*.

Tego wieczoru prezes Jan Wyrowiński w imieniu ZKP wręczył również stypendium im. Izabelli Trojańskiej na 2021 rok. Otrzymał je Mateusz Klebba.

W kolejnych wydaniach „Pomeranii” przybliżymy sylwetki wszystkich laureatów.

RED.



Fot. Sławomir Lewandowski



Fot. Sławomir Lewandowski



Fot. Sławomir Lewandowski



Fot. Sławomir Lewandowski



Fot. Sławomir Lewandowski

SKRY ORMUZZOWE ZA 2020 ROK

- **Adela Kuik-Kalinowska** – profesor Akademii Pomorskiej w Słupsku, literaturoznawczyni, poetka i pisarka
- **Alicja Gajewska** – działaczka kociewska, dyrektor Fabryki Sztuk w Tczewie
- **Artur Jabłoński** – dziennikarz, pisarz, poeta, twórca Radia Kaszëbë
- **Hieronim Kucharski** – dyrektor Społecznej Szkoły Podstawowej w Czersku promującej kaszubszczyznę, lokalny działacz, historyk
- **Jaromira Labudda** – poetka, nauczycielka języka kaszubskiego, autorka podręczników
- **Ks. Krzysztof Tusk** – celebrans mszy świętych z liturgią w *rodny mōwie*, inicjator wielu działań związanych z wprowadzaniem języka kaszubskiego do Kościoła



JAK TO PÒ KASZÈBSKÙ W SZCZECÈNIE PISELÈ

XX KASZÈBSCZÈ DIKTANDO

6 i 7 smùtana dwadzesti rôz bëło Kaszèbsczè Diktando „Królewionka w pałacu”. Jubileùszowò edycjò dząka staróm wiele lédzy bëła w kòlibce kaszèbiznè – Szczecènie. Tam czileset lat temù panowelë ksążąta Kaszèbów, a kaszèbsczi jązèk bëł wsządze. Terò zòs rozbrzmiał òn w stołecznym gardze zòpadnopòmòrszczégò wòjewództwa.

Jakno rzekła głównò òrganizatorka diktanda Wanda Lew-Czedrowskò, ùdba, żebè przèrèchtowac XX Kaszèbsczè Diktando w Szczecènie, zrodzèła sã czile lat temù. Ōd tegò czasu wiele lédzy dzejało nad tim i kùreszce sã ùdało! Cziledzesąt Kaszèbów z różnèch partów Kaszèb i w różnym wieku przèjachało na te jązèkówé miónczi. Drągò je òpisac mie to wszètkò, tim barżi, że to bëło mòje pierszè diktando. Ni mògå tej tegò pòrównac z jinyma, chtèrne òdbèłë sã na kaszèbsczi zemi.

Kaszèbsczè Diktando to nie je blós pisanie tekstu przez ùczestników i spròwdzanie tegò przez jurorów. To wiedno je wiòldzè wèdarzenie dlò wszètcich Kaszèbów, a dząka dludzi tradycji wiąkszosc Kaszèbów wié, że kòżdégò rokù òdbiwò sã dzez na Kaszèbach diktando „Królewionka w pałacu”. Tim razã bëło òno dalek. Szczecèno to pròwdzèwò, historicznò kòlibka Kaszèb, bò tam rezydowelë w strzédnowiekù ksążąta z dinastie Grfitów, jaczi panowelë nad Zòpadnym Pòmòrziem i jaczi sã tytułowelë *dux Cassubie*, co òznòczò ksążã Kaszèb. Nen fakt bëł wiele

razè przèbòcziwóny òbczas nèch dwóch dni. Nie dało sã tej ò tim zabèc. Ō tèch czasach wicy mòżna bëło sã dowiedzec w niedzielã òbczas wanodzi pò miesce.

Jak bëłno rzekł jeden z bëtników diktanda, Piotr Kòwalewsczi z Somonina: „to bądze miało nòwòznieszè znaczenie dlò tèch nòmłodszych, że òni téz òbòczą Szczecèno, i bądą mielë wiąkszą swiadã, wiąkszi òbròz tegò pòmòrszczégò rëmù, pòspólny historie Szczecèna, tèch zemiów wkół Szczecèna i Gduńska”.

Na facebookòwym profilu Kaszèbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò na taczì òrt òpiselë znaczenie wèbieru Szczecèna: „W ten sposób Szczecin wpisał się w kaszubską mitologię. Wracając do tego miasta, aby wybrać »Mistrza pisania po kaszubsku«, powróciliśmy do pradawnych korzeni. Powróciliśmy manifestacyjnie, demonstrując, że język spajający naszą wspólnotę trwa również w piśmie!”.

Pò pròwdze, na dwa dni Szczecèno zòs sã stało kaszèbsczim gardã. Nòlepszym tegò dokazã bëła mszò swiåtò z elementama liturgii w kaszèbsczim jązèkù. Ksądz profesór Jan Perszón wégłosył hòmiliiã pò



Ödj. kaszubi.pl



Ödj. kaszubi.pl

kaszëbskù, co gwësno mògło bëc dzywné dlô Pòlòchów, nieprzëinäconëch do tegò. Dlô nas bëła to równak wòznô manifestacjô i symbol.

Dosc ò Szczecënie i jegò znaczeniém dlô Kaszëbiznë. Nówëszzi czas òpisac miônczi. Bëtnicë bëłë pòdzëloni, jak wiedno, na szesc kategòriów, trzë dlô spòdlecznëch szkòłów (klasë I–III, IV–VI i VII–VIII), jedna dlô wëżispòdlecznëch i dwie dlô dozdrzeniałëch (niewarkòwëch i warkòwëch – szkòlnëch, gazëtników i jinëch dzejarzy, chtërny na codzëń zajmają sã jãzëkã). Przërëchtowanië tegò gwësno nie je prosté. Wedle Paulënë Wätersczi, chtërna je mësterkã i terò zajmò sã czëtaniem i spròwdzaniem, „przëjemnym je czëtanië lëdzóm, nawetka baro. Pòzni zaczinò sã richtich robòta. Szkòlny kaszëbszczëgò jãzëka, a téz ti, co warkòwò sã sparłãczony z pisanim pò kaszëbskù, spròwdzają napisóné tekstë. Czekawim doswiòdczenim je to, jak lëdze czëją a zapisëją rozmajité zwãczy, chòcò lektor wszëtëczim w karnie czëtò w jistny spòsòb. Napisóné robòtë sã spròwdzóné wiãcy jak jeden ròz. Pò wiele gòdzënach szukaniò nòbëlniejszich robòtów kùreszce przëchòdò czas na nówòznieszé – wskòzanië dobiwców i redotã nòdgròdów”.

Na Zòpadné Pòmòrze pòjachało wicy jak 50 bëtników, równak nié wszëtëc, mò sã rozmiëc, òstalë laureatama XX Kaszëbszczëgò Diktanda. Z kòzdi kategòrii blòs piãc lëdzy òstówò laureatama: sã trzë mòle i dwa wëprzëdniënia. Mëszlã, że wòrt je ùmiescëc tuwò jich lëstã, jakã mòżna téz nalezc na facebookòwi stronie Kaszëbskò-Pòmòrszczëgò Zrzeszeniò:

Spòdleczné szkòłë, klasë I–III

1. Juliò Dułak (Lësë Jamë)
2. Mikòłój Dzewczyński (Skòrzewò)
3. Blanka Trawickò (Łubianò)

Wëprzëdniënia:

1. Agata Miotk (Mòjusz)
2. Karina Kwizdyński (Wiòldzi Pòdles)

Spòdleczné szkòłë, klasë IV–VI

1. Òliwiò Òkrój (Łubianò)
2. Witosława Dzemiński (Skòrzewò)
3. Maja Wòzniak (Gòwidlëno)

Wëprzëdniënia:

1. Juliò Depka-Prãdzyński (Brzëzno Szlachecczé)
2. Zofiò Słupskò (Mòtarzëno)

Spòdleczné szkòłë, klasë VII–VIII

1. Adóm Szmaglik (Łubianò)
2. Aniela Makùrat (Kòscérzna)
3. Michòł Mòga (Swòrë)

Wëprzëdniënia:

1. Kòrneliò Garstka (Gòra)
2. Filëp Nacz (Kamiénca Szlacheckò)

Wëżispòdleczné szkòłë

1. Marta Kùjach (Kòscérzna)
2. Mónika Wenta (Kartuzë)
3. Ameliò Wenta (Kòscérzna)

Wëprzëdniënia:

1. Wiktòriò Stòlc (Kòscérzna)
2. Nataliò Marczik (Kòscérzna)

Dozdrzeniałi

1. Joana Ginter (Gduńszci Ùniwersytet)
2. Piotr Kòwalewsczi (Somònino)
3. Terëza Klasa (Serakòjce)

Wëprzëdniënia:

1. Adóm Lubòcczi (Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci we Wejrowie)
2. Agata Kinowskò

Warkòwò piszący

1. Ana Cupa (Łubianò)
2. Dorota Bach (Mòstë)
3. Mateùsz Klebba (Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci we Wejrowie)

Wëprzëdniënia:

1. Paweł Wittbrodt (Rëda)
2. Henrik Klasa (Serakòjce)

Dobiwcza w kategòrie dozdrzeniałëch Joana Ginter rzekła mie tak: „Jem sztuderką III rokù etnofilologie i to tu jò sã nauczëła (i wcyg sã uczã) pisac pò kaszëbskù. Latos na diktandze jò bëła pierszi ròz, le

ju łoni jô mia ùdbã, cobë wżac w nim ùdzél. Bez pandemiã termin Królewionczki ôstôł w slédnym sztóce zmieniony i jô mùsza sã wëcopac z pisanio diktanda ze wzglãdu na jinsze planë. Równak je widzec, że ni ma tegò złégò, co bë na dobré nie wészło – wiele jô sã nauczëła bez ten rok i jem gwës, że pierszégò placu łonščégò rokù jô bë nie dobëła.

Baro mie sã widzôł sòm konkurs, a téż Szczecëno (mie sã wëdówò, że jô tu bëła pierszi rôz!) i ôgłowò no wëdarzenié. Organizatorzë zrobilë stolemnã robôtã i jem rôd, że jô widza ji brzôd na swòje ôczë. Bëło bëłno – i leno móm terò jeden jiwer. Jem przëbieca ôrganizatoróm, że jakno robôtnica GŮ bådã przë rëchtowanim tekstu diktanda w pòstãpnym rokù. Cygnie mie równak do pisanio w VI kategòrie, tej wierã ùceknã z tã ôbietnicã w czerz :)

Kaszëbsczë Diktando to nie je blôs riyalizacjô, to téż – jak pòwiedzã Paulëna Wãzerskò – leżnosc do pòtkania z drëchama. Dlô wiele bëtników to dëcht te zëndzenia sã nôwôzniészë.

Na kùnc czile ôsobistëch refleksjów. Jesz rôz napiszã, że to bëło môje pierszë kaszëbsczë diktando, ale ju terò mògã rzec, że na gwës nié slédné. Mészã, że to

je baro wôżné wëdarzenié dla naji kùlturë. Tak wëbiér môla, jak i ôrganizacjô dwadzesti edycji mògã bëc mòdlã dlô wszëtcich dzeja i inicjatiw sparłãczonëch z kaszëbiznã.

Ôd wiedzno jô czuôł sã Kaszëbã, le môja przigòda z kaszëbiznã zaczãła sã dopiérze w Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi w Wejrowie na zòczãtkù 2020 rokù. Dlô mie jakno historika kaszëbszczi jãzëk je baro wôżny i je tim, co bûdëje – ôkòma historyczny wiedz – pòczëcë juwernotë kaszëbszczi etniczny swiãdë. Wëprzëdniënie w diktandze je tedë dokazã na to, że ôddanië dëszë kaszëbsczim sprawóm dówò dobri brzôd. Ju sto lat temù Stanisłòw Ramùłt pòwiedzôł, że za 30 lat nasz jãzëk zdzinie. Na szczescie nie bëł dobrim prorokã. Równak coròz wiãcy lëdzy mùszi pisac pò kaszëbskù, bò terò zôs te słowa sã aktualné.

ADÓM LUBÒCCZI

Dzãkujã Róbertowi Gróce [pòl. Robert Groth] za to, że jô, piszãcë ten tekst, mògl skòrzëstac z prowadzonëch przez niégò rozmów z ôrganizatorama i bëtnikama.

PONIŻSZE ZADANIA ZOSTAŁY ZREALIZOWANE W 2021 ROKU DZIĘKI DOTACJI MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI:

1. Działalność bieżąca Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w 2021 roku
2. Skarbnica Kaszubska – kaszubski portal edukacyjny
3. Spotkania teatralne *Zdradził Tęspisa*
4. Spotkania piszących po kaszubsku
5. Letnia szkoła języka kaszubskiego, kultury i historii Kaszub
6. Po kaszubsku na YouTube
7. Ucz się języka z *Kaszëbsczima nótama* – wydanie publikacji
8. Skarby Kaszubskiej Nordy
9. Nordowë pòwiôstczë – wydanie kaszubskich opowiadań, debiutu Mateusza Bullmanna
10. Wydanie kaszubskojęzycznej księgi z modlitwami wierznych oraz komentarzami
11. Język kaszubski w „Pomeranii” – wydawanie czasopisma ze stronami kaszubskojęzycznymi oraz dodatków kaszubskojęzycznych „Najôł Źczba” i „Stegna”
12. Kaszuby od kuchni
13. Działalność Rady Języka Kaszubskiego w 2021 roku
14. Wydanie książki dla dzieci wraz z audiobookiem pod tytułem *Alfabët dlô dzôtków* Stanisława Jankego
15. Wydanie zbioru prozy współczesnej pod roboczym tytułem *Kaczczë* autorstwa Krystyny Lewny
16. Wydanie *Vademecum kaszubskiego* – tom 6 *Teatr kaszubski*
17. Organizacja konferencji metodyczno-dydaktycznych dla nauczycieli języka kaszubskiego w 2021 roku
18. Wydanie edukacyjnej gry planszowej pod roboczym tytułem *Biôtkã ô fanã*
19. Akademia Bajki Kaszubskiej w 2021
20. Kaszëbszczi dlô dozdrzeniałëch
21. Gùstk i Lénka



Ksążã z szafë

W jedny szafie w wejrowsczim mùzeùm zatacył sã Môli Ksążã... Na szesc kòrtach maszënopisu ôpòcëszkù sedzôł, a donëchczas nick ò se nie gòdôł. Jidze tuwò ò krótczi dokòz na binã zrëchtowóny pò pòlskù bez Jana Smòlca, a na kaszëbszczi „przepisóny” bez pisarza z Lãbòrga Sztëfana Fikùsa (1920–2010). Je to teatralny ùsòdzk w dwóch dzëlach, na trzech aktorów, ôpisóny na pierszi kòrcë jakno: *Medytacja nie tylko dla dzieci na głosy rozpisana z tłumaczeniem na kaszubski. Róża Małego Księcia*.

rd





ÒD GDUŃSKA DO SZCZECËNA

DWIE DEKADË PRZIGÒDË Z PISËNKĄ

Z Wandą Lew-Czedrowską, ùdbòdòwczką kaszëbscégò diktanda, gòdómë ò pierszim òrtograficznym kònkùrsu, ò jëbleùszu w Szczecënie, ò ji nòlepszych i nògòrszych wspòminkach z dwadzesce edycji.

Dwadzesté kaszëbscë diktando bëło w Szczecënie. To zjiscenié waszych snieniów?

To na gwës baro wòzné. Mòjim nòwikszim célã w przetrófkù tegò diktanda bëło to, żebë lédze zacząłë mësłëc i pëtac: dlòcze to Szczecëno? I tak sã dzeje. Z rozmajitëch strón czëjã: „Co wa tam chceta? Tam doch ni ma Kaszëbów”. W òdpowiedzë jò pòkazywóm taką kòrtkã, dze na jedny starnie je infòmacyjò ò tim, jak w 2014 rokù Ryszk Stoltmann doprowadzył do te, że bëł w Szczecënie òdsłoniãti kam z nòdpisã, że òd stalat Kaszëbi żëlë w tim miesce, a na drëdzi stronie szerszë wëjasnienié ò kaszëbskòscë Szczecëna. Baro mie téż ùceszył articzel w „Pòmëranii” àutorstwa profesora Daniela Kalinowscégò ò zòpadnopòmòrszczi lëteraturze.

Latosé diktando warało dwa dni. Wiele je głosów, że to bëła bëlnò ùdba.

W planach më mielë trzëdniowé wëdarzenié, ale na skùtk pòszëdła mùszało sã to zamknac w dwóch dniach. To za mało, żebë pòznac dobrze kaszëbscë szlachë w Szczecënie.

Dwa dni syglë równak do te, żebë ùczãstnicë pòznelë sã i zdrësżëlë ze sobã, a to téż baro wòzné.

To pròwda. Jò widzã wiele pòzytiwnëch kòmentarzów i pòdzãkòwaniów prawie za to. Za pòspòlné spiëwë i òpòwiescë w àutobùsu. A w samim Szczecënie òrganizacji bëłno dopilowòł Ryszòrd Stoltmann, jacémù pòmògało karno jegò drëchów. Widzòł mie sã baro

cali artisticzny dzél wespòł z jazzowim kòncertã pò kaszëbskù. Zafelało mie za to kaszëbszczich pòsëlców. Chòc jedny gòdajã, że mòże to i dobrze, bò lepi kaszëbiznë z pòlitikã nie mieszac.

Z dwadzestégò diktanda chcemë wrócëc do tegò pierszégò, jacégò jescë ùdbòdòwczką. Ju wnenczas bëłë planë, żebë to sã stało cyklicznym wëdarzenim?

Nié. To miała bëc jednorazowò akcjò sparłãczonò z rokã Derdowscégò. Jò tedë ùczëła kaszëbscégò w Kaszëbsczim Òglowòsztòlcącym Liceum w Brusach. Òkòzało sã, że mòji ùczniowie baro dobrze zacząłë pisać diktanda. Tej jò ùczëła, że je òglowòpòlscë diktando Kristinë Bòchenek i so pòmësła: Wele, je taczé diktando pò pòlskù, dlòcze nie zrobic pò kaszëbskù?

W 2001 rokù Òglowi Zarząd Kaszëbskò-Pòmòrscégò Zrzeszeniò ògłosył, że 2002 bådze rokã Derdowscégò, co wskòzało, skąd wzac tekstë na to diktando. A jész mùszã dodac, że wnenczas më, jakò part Zrzeszeniò w Stãżëcë, ni mielë swòji imprezë. Niejedne partë òrganizowalë artisticznë wëdarzenia abò wrãcizwalë swòje nòdgrodë, a më jész nick. I jem pòmësła, że taczé diktando bë mògło bëc najã, stãżëcã, imprezã.

Jò òpòwiedza ò ti ùdbie prof. Brunowi Synakòwi, chtëren bëł tedë przëdnikã KPZ. Ale to sã mù widzało! Jò to jész tej nazëwa „kònkùrs òrtograficzny”, a nie „diktando”.

Karno lédzy, jaczim są ùwidzało diktando, bëło wikszé.

Ò swòji ùdbie jò rzekła jesz profesorowi Jerzémù Trédrowi. Òn téż bëł rôd i pòwiedzôł, że pòmòże we wszëtczim, co le bądze mógł. Z taczim błogòsławieństwã jò są wżãła za robòtã. W biórze Òglowégò Zarządu robiła tedë Ana Mùcha i Ark Gòlińszci, chtërny baro mie pòmòglë. Jistno Klub Sztudérów Pomorania i szkólny z Kamińcë Szlachecchi, jacji z ùczniãma przërëchtowelë przedstòwk na spòdlim tekstów Derdowszczégò. Z Brus są zgòdzëlë wëstãpic Krëbane. Wszëtkò darmòk, bò dëtków na òrganizacjã nie bëło.

Në prawie ò dëtczi jò chcòł zapëtac. Skądka bëłë pieniãdze na pierszé diktando?

Jò miała leno kãsk swòjich dëtków, jaczé jem chciała dac na nòdgradë. Na szczescé, czësto przez przëtrófk, mie pòmógł jeden drëch – Sztэфón Gòmòwsczi. Jò mù pòwiedzãła, że rëchtëjã taczì kònkùrs, a òn zabédowòł, że dò mie na ten cël 2 tësãce zlotëch. To mie sygło na wszëtczé nòdgradë na diktando. Ale bëłë téż jinszi dobrzińcë, co zapłacëlë midzë jinyma za przejëzd autobùsã Krëbanów.

Diktando bëło na Gduńszim Ùniwersytece. Prof. Synak ròcił do pisaniò radnëch Sejmikù Pòmòrszczégò Wòjewództwa, samòrządòwców i jinëch. Pisòł midzë jinyma prezydent Gduńska Paweł Adamòwicz. Spròwdzelë: profesor Jerzi Tréder, Eùgeniusz Prëczkòwsczi i Eùgeniusz Gòłãbk. Diktowòł Zbìszk Jankòwsczi i jò. Pamiãtóm, że jeden tekst bëł napisóny bez niżòdny felë – Pawła Szczëptë. A w karnie drëdzim – dzeci i młòdzëznë – dobëła Alicjò Pioch.

Baro są ùdało to pierszé diktando i zòł bëło nie robic tegò dali. I tak „Królewionka w pałacu” bëła i je rok w rok.

Mòżece rzeknãc, jaczé dlò was bëłë nòwòwniészë wëdarzenia w dwadzescelatny historie diktandów?

W Kartuzach më mielë tekstë Anë Łajmingòwi i bëł tam ji syn Włodzëmiërz, chtëren baro to przeziwòł. Baro téż jò zapamiãta diktando w Kòscérznie, dze profesor Bruno Synak wrãcił mie pësznë wiecznë pióro za robòtã wkòł tegò wëdarzeniò. Ale wiedno diktando to je robòta całégò karna lédzy.

A te lëché wspòminczi?

Przedë wszëtczim historiò z diktanda w Strzëpczu, dze lëchò bëłë òdczëtóné wëniczi i më mùszelë to wszëtkò òdkràcëc. To bëło straszne. Nòdgradë dostelë ti, co ni mielë jich dostac.

Lëchò wspòmínóm téż dzesãtë diktando, jaczé bëło na Gduńszim Ùniwersytece. Jò mësłãła, że to bądze snòzi jëblëùsz, ale wëszo baro słabò. Nie bëło nawet nikògò, żebë w miono GÛ przëwitòł gòscy... Jak to przërównac chòcle z taczim diktandã w gminie Szëmòld, w Bòjanie, dze òrganizatorzë stòwelë na głowie, żebë wszëtczim są widzało, to pò pròwdze szkòda gadac. A trzeci lëchi wspòmink... Przed dik-



Od praw: Wanda Czedrowskò, Danuta Pioch i Katarzëna Zagòzdón.
Òdj. am

tandã w Bëtowie jò dostała z Òglowégò Zarządu KPZ infòmracjã, że móm są òdsënac òd òrganizacji diktanda, że to ju nie je mòja impreza. To bëło dlò mie baro kòmuné. Na szczescé òrganizatorzë w Bëtowie stanãlë mòcno pò mòji stronie i Zarząd są wëcopòł.

Tëch dobrëch chwil bëło równak wiele wiãcy jak lëchëch.

A jak dzysò wëdzrzi wespółrobòta ze Zarządã?

Baro dobrze. To bëł le taczì jeden przëtrófk w nym Bëtowie, a pózni ju wszëtkò są ùklòdało bëlno. Terò w Szczecënie wiòlgã robòtã zrobilë Paweł Wiczińszci i Lucyna Radzimińskò, i jinszi robòtnicë Bióra KPZ. To Zarząd je terò przëdnym òrganizatorã. Òdkładka dëtczi na imprezã dówò Ministerstwò Bënowëch Sprów i Administracje, chtos mùsi pisac projektë i je rozrechòwac, pòtrzëbnò je instytucjò, co dò radã to zrobic.

Diktando to dlò was nòwòwniészì dzël robòtë dlò kaszëbiznë? Nòwikszé dobëcé?

Mësłã, że jo, ale wiòldzë znaczenië mò téż to, że ùdało są sztërdzescë dwa lata temù załòżëc part w Stãżëcë. Jem búsznò ze wszëtczégò, co ùdało są nama w Zrzeszenim zrobic, na przikłòd „Majówka z gen. Józefã Wëbicczim” i wszëtczé zéńdzenia z lëdzama wòznyma dlò kaszëbiznë.

Mësłã, że nié do zabëcò je dzëń 13 maja 1996 r., czedë ùdało są nama pòdpisac „Protokòł uzgodniëń pisowni kaszubskiej”, bëła jem tedë przëdniczkã Kar-na Òswiatë Òglowégò Zarządu KPZ.

GÓDÒŁ DARK MAJKÒWSCZI

ZACHÄCÈC LÈDZY DO GÔDANIÔ PÒ KASZÈBSKÙ

Z Karolëną Stankòwską, pierwszą kaszëbską influencerką, gòdómë ò pòczątkach ji karierë w internece, ò kaszëbiznie i reakcjach lèdzy na ji filmë i òdjimczy.

„Pòmërania”: Jak të bë wëtłómacza tim czëtińcóm, co nie sedzą za baro „w internetach”, kògùm je influencerka?

To je baro drãdżé pitanié. To taczì człowiek, co żëje za dëtczy z reklam. Nick całi dzén nie robi, leżi we wërach, nagriwò reklamë, żëje żëcym dlò gwiozd.

Taczì kaszëbsczì celebrita?

Jo. To je terò baro módné. Młodi lèdze to òbzérają. Mòże to sã zdawac përnã smiészne, ale jò sã dobrze czëjã w ti rolë.

Nagriwòsz swòje filmiczì jakno kaszëbskò influencerka dlò szpòrtu czë mòsz jaczé pòwòzné planë z tim sparlãczoné?

Nibë dlò szpòrtu, ale téz dlòte, żebë młodi lèdze pòkòchelë kaszëbsczì jãzëk, żebë wiedzelë, że kaszëbizna wcyg żëje i je piãknò. Në i żebë młodi zaczälë gadac pò kaszëbskù. I ò to tak pò pròwdze w tim jidze.

Gòdómë równo tidzén pò tim, jak të zaczęła robòtã kaszëbsczì influencerki, i to je nié do wiarë, jak wiele ju mòsz òbzérników na fejsbòkù i instagramie.

Ju téz ni mògã w to ùwierzëc. To je dwa tësãce lèdzy na fejsbòkù i kòl 600 na instagramie.



Karolëna Stankòwskò

Jak të bë nie gòda pò kaszëbskù, to bë wierã bëło jich mni...

To pròwda.

Pòwiédz, jaczé sã reakcje lèdzy, co widzelë twòje filmiczì. Ùdówò sã przekònac kògò do gòdaniò pò kaszëbskù?

Jo. Piszą do mie na przikłòd białczy, że jima je wstid, że chòc sã Kaszëbkama, donëchczòs nie gòdałë pò kaszëbskù ze swòjima dzòtkama. I terò pò òbezdrzenim mòjich filmików zaczęłë... Téż dzysò jò miała czekawé zdarzenié. Jem òbzérała transmisjã z jednegò bùtikù w Chmielnie i napisała do prowadzący białczy, że mò pòzdròwczì òd kaszëbsczì influencerki. A òna jak to przeczëta, zaczęła gadac pò kaszëbskù. I to bël taczì snòżi kaszëbsczì! Wiele sã zarò pòjawiło kòmentarzów, że to pësny jãzëk.

A skądka të znajesz kaszëbsczì?

Jò sã ùczëła kaszëbszczégò trzë lata w spòdleczny szkòle w Przedkòwie i pòzni w gimnazjum. Mie ùczëła Jadwiga Hëwelt. W strzédny szkòle, w Kartuzach [w Zespòle Warkòwëch i Òglowòsztòlcącëch Szkòłów kòl szas. Wzgòrze Wolności], nie bëło kaszëbszczégò, ale jò sã sama ùczëła i zdała maturã z najégò jãzëka. To bëło w 2012 rokù.

Òd te czasu pòrà lat minãło. Jes sã zajmãła kaszëbiznã czë dopiérze terò jakòs „kaszëbskò łiskawica” w ciebie trafiła?

Znòwù drãdżé pitanié... Cos jò robiła, ale nié na co dzén. Jem dzejała w kòle gòspòdëniów w Lesnie kòle Czelnã, a tam më gòdałë pò kaszëbskù, brałë ùdzél w rozmajitëch turniejach, w jaczich më wëstãpòwałë pò kaszëbskù. Jò z nyma białkama téz spiëwała w kòscele pò kaszëbskù.

Jesz wrócã do twòji znajomòscë najégò jãzëka. Rozmiejesz téz pisac pò kaszëbskù?

Jo, jò pisała nawetka wiérztë pò kaszëbskù. Za jednã z nich, „Czòrny spik”, jò dostała nawetka nòdgrodã na jaczims kònkùrsu, jak jò bëła w technikùm. Jem brała téz ùdzél w kaszëbszczich diktandach.

Influencerzë i jinszi lèdze, jaczi sã pòkazywają w internece, mùszã sã wierã spòdzewac nié leno lajków, ale téz hejtu. Mòsz z tim ju do ùczinkù?



Ódj. ze zbiérów K. Stankòwsczi



Ódj. ze zbiérów K. Stankòwsczi

Përzna jo. Ni ma tegò wiele, ale to baro bòli, tim barzi, że wëszczérzają sã ze mie lédze z òkòlò, z Przedkòwa, z Kawlów... Jima sã wierã zdówò, że to je smiészne, ale dlò mie to pòwòznò sprawa – jò chcã zachãcëc lédzy do gòdaniò pò kaszëbskù.

Jak zdrzã na wszelejaczé kòmentarze pòd twòjima filmama i òdjimkama, to równak wiele wicy je pòzytiwnëch reakcjów.

Jo. Sã na przykład głosë zeza granicë – lédze piszą, że òd dówna nie czëlë kaszëbsczi gòdczi, bò wëjachelë jakno dzecë, a terò mògą pòslëchac i sã baro ròd. Wiele je szpòrtownëch kòmentarzów. Ale – jak jò ju rzekła – piszą téż do mie mëmczy, jaczé pò òbezdrzenim mòjich filmów zaczãlë gadac w familiach pò kaszëbskù. To je dlò mie baro wòznë.

Jes rzekła, że influencerzë to lédze, co leżą we wërach, a dëtczì ze zòchãców jima lecą same. A jak to je z tobą? Mòsz taczé planë, żebë zarabiac na reklamach?

Jò tegò nie planowała, ale ju dzysò wiele lédzy do mie pisze, żebë chcelë reklamòwac jaja, danczi na swiãta, miãso, jaczés krómë... Cëda! Tegò je tak wiele, że ni móm czasu òdpisëwac. Ale jò w swòjich filmach pòkazywóm przede wszëtczim to, co je sparłãczonë z ùrodą i módą. I chãtno jò bë promòwała taczé firmë, ale mòże sã zdecydëjë téż na jinszë. Jesz nie wiëm.

Dlò mie to pòwòznò sprawa – jò chcã zachãcëc lédzy do gòdaniò pò kaszëbskù.

A jaczé bëlë pòczãtcki kaszëbsczi influencerczi? Wszëtkò bëło przemëslónë czë to barzi przëpòdk, a pózni ju samò szło?

Tak pò pròwdze to sã zaczãło òd mòji drëszczi z Prokòwa, chtërna mò solarium w Kartuzach. Më do se gòdómë pò kaszëbskù. Òna mò taczé pëszné fùtro, jaczé jò téż chcała miec. I jò nagrała ò tim filmë. Lédze w Kartuzach zaczãlë sã mie pëtac na ùlëcach, czë jò móm ju to fùtro kùpionë. Òkòzało sã, że wiele òbzërników na to zdrzało, infòrmacjò ò tim pòjawiła sã w Radio Kaszëbë, a zarò pòtemù jò zaczãła ju dzejac jakno kaszëbskò influencerka.

Terò mdzesz miała jesz reklamã w „Pòmëranii”?

Jò sã smiejã w mòjich filmach, że „Pòmërania” to je taczi kaszëbsczi „Vogue” – bò to nòwòznieszé kaszëbsczë pismiono.

A jak to wëdrzi techniczno? Mòsz jaczis bëlny sprzãt do nagriwaniò abò mòntażu?

Jò to robiã tak jak jinszi influencerzë. Wnet wszëtcë nagriwają mòbilkama. Robią krótczi film abò òdjimczy i zarò wstòwiają na stronã. I jò téż tak robiã. Chòc – jak to bądze rosło – to bądã brëkòwac pòmòcë, bò nagriwanië, a przede wszëtczim mòntaż zajimają czas.

GÓDÓŁ DARK MAJKÓWSCZI



Begebenheit na binie. Ōdj. K. Rolbieczi

SPECJALNO NA CASSUBIÅ

Gòdómë z Begebenheit, karnã z Serakòjc, co latos dobëło pierszi plac na Festiwalu Cassubia Cantat w Bëtowie.

Jesta dosc nowi...

Paulëna Wäterskò: Pò pròwdze, më pòwstelë specjalno na Cassubia Cantat ònszczegò rokù.

A latos Begebenheit, zòs na Cassubie, pierszi rôz wëszedł na binã...

Paulëna: Jo, kò òni wszëtkò szło zdalno, temù na binie më sã pòkòzelë przed lëdzama a juri dopiërze latos.

Grajeta fòlk. Skądka bierzeta pòdskacenia do ùsãdzaniò wajich sztëczkòw?

Paulëna: Szukóm za nima w pisónëch zdrzòdłach, tam, gdzie stoi ò tradycyjny mùzyce na Kaszëbach. Ōkróm te znóm, jak mie sã zdówò ju na pamiãc, ùstawienië wedle rëdži a zamkòsc nagraniów Akcje Zbiëraniò Fòlkloru z latów 40. a 50. XX stolata, jaczé nalazłë sã na place Cassubia Incognita, co jã wëdało Zòpadnokaszëbszczë Mùzeùm w Bëtowie. Pòdskacenim jesmë téz sami dlò se, wzajemno. Czej robimë nad dokazã, kòzdi cos szmërgnie òd se.

Pioter Kùlczek: Żlë to pitanië: dlòcz zajimóm sã mùzyką, to òdpowiescã sã lëdze a tuńc. Mùzyka cos bűdzy w lëdzach i we mie, chilò do serca żëcé. Tec òna sama, to za mało. W Biblie stoi: „wiara bez ùczinków je ùmarłò”. Jistno granië bez tuńca i lëdzy, co sã nim redëją, to za mało. A żelë to pitanië znaczy: skądka ùdba na szëk, to dlò miã mòdlã sã rozmajiti lëdowi

mùzykańcë. Në kò czedë kònkretno zatrilowac, jak ògrac, czej trãpnac, a czej dac pòkù, to ju je krëjamnota najégò pòspòlnégò czëcò a robòtë. Jo, spòdlim sã zdrzòdła.

Macëj Kùchta: Dlò mie pòdskacenim sã nòleżnicë naszégò karna. Czej mómë bűrżã mùsków przë leżnosćë ùsòdzaniò aranżacje, kòzdi dodówò swòje zdebło, co bógacy naszã mùzykã.

Tobiòsz Weńta: Ű mie je jistno. Mëszlã tuwò ò naszym karnie abò lëdzach, co jich tròfióm na granim tej-sej. Biwò, że spòtkóm jich pierszi a òstatny rôz, kò wedle naszégò pòspòlnégò graniò cos òd nich chwëcã, a tej pòzni prawie to bógacy mójã mùzykã.

A wiele bawiã waje próbë, gdzie je robita?

Paulëna: Na zòczãtkù ród gòscył nas Gminny Ōstrzòdk Kùlturë w Serakòjcach. Pòtim më sã spòtikelë w biòrze Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò kòl Straganiarsczi we Gduńskù. Kò téz doma w Serakòjcach a Mscëszëjcach.

Macëj: Spòtikómë sã bez dorobiałégò bédënkù. Na zòczãtkù so sadniëmë, gòdómë pòwòżno abò nië do czësta pòwòżno. A tej chwಿತómë za instrumentë i zaczinómë robòtã nad dokazã.

Tobiòsz: To wszëtkò do grëpë nie bawi dlëzi jak trzë gòdzëñë.

Pioter: Ōkróm robòtë przë mùzykòwanim ceszimë sã swòjim towarzëstwã. Wòrt dac czas na bëcë ze sobã.



Ōdj. K. Rolbiecczi

Ūsōdzaniē pōwrōzlōw, co nas parlāczā, ōdrōżniō prōwdzēwē karno ōd jaczēgōs mŭzycznēgō projektu.

Mŭzyka ūsōdzōta razā, kō mōże rōwnak chtos je liderā?

Macēj: Paŭlēna, Paŭlēna, Paŭlēna...

Tobiōsz: To Paŭlēna wēmēsła nasze karno, sprawiła, że jesmē zaczālē sā spōtēkac. To ōna wēbiērō piesnie. Maceja i jā pōznōl jem pōrā lat temū, czej jem sā zapisōl do Kaszēbszczēgō Karna Piesnie a Tuńca Serakōjce. Piotra spōtkōl jem miesāc dowsladē.

Pioter: Ū nas tegō ni ma, że ten, co graje melodiā, tak pō prōwdze wszēt-kō mō w gōrscē. Kōzdi mōże dodac cos ōd se. Paŭlēna szukō za repertuarā, kō tēz nōlepi sā znaje na jegō zdrzōdlach.

Paŭlēna: Aranżacje to brzōd tegō, co rozmiejā wszēt-czi w naszej kapelē.

A pōzwa? Skādka to Begebenheit?

Paŭlēna: To bēl ōstatny dzēn na wēsłaniē zgłoszeniō do Cassubie. Pōtrzēbnō bēła pōzwa. Tej co, jesmē mēslelē. Mōże „przēpōdk”? Tobiōsz cēsnał, że pō niemieckū to bē bēło Begebenheit. I tak ōstało.

Co ōznōczō dla waju pierszi plac na latosy Cassubie? Co zrobita z nōdgrōdā?

Paŭlēna: To wiōldzē wēprzēdnieniē, ale tēz wērznō wskōza, co pōkazēje, że bieżimē dobrā stegną.

Pioter: To tēz pieniādze, jaczē chcēmē wēdac na do-jazdē do se, na jachaniē gdzē razā. Kō wēprzēdnieniē to dokōz, że sā widzało, że nasza mŭzyka rēchō lēdzy.

Macēj: Mileczno doznac sā, że grajemē dobrze, a tēz, że chtos dozdrzōl naszā robōtā.

Tobiōsz: Jō tēz tak to widzā.

A jak na waszā mŭzykā zdrzā drēsżē, rodzēzna?

Paŭlēna: Przē leżnoscē graniō w Cassubia Cantat naszej znajōmkōwie, drēsżē wspiarlē nas w spōlēznōwēch mediach abō prosto bez telefōn i žēczną rozmōwā.

Pioter: Mōja rodzēzna znaje, slēchō, je rōd. Wiāk-szi dzēl znajōmkōw to lēdze ōd tradycyjny mŭzyczci. Nēch, co jesz ni majā ō ni pōjācō, móm starā infōrmōwac. Mōże zmerkajā, że swiat rodny kŭlturē je tēz jich swiatā.

Macēj: Familiō wiē i je rōd, rōwnak mōji znajōmcē, młodszi lēdze, czāsto nie rozmiejā naszej mŭzyczci. Wedle nich to cos niewōrtnegō, niecekawēgō. Kō jem dbē, że bez wielnē wēstāpē na binie, taczē jak na Cassubie, mōże trafimē z tradycijnā mŭzykā do szer-szēgō karna.

Tobiōsz: Mōja rodzēzna znaje, co robimē. Drēsżē tēz, chōc ni majā swiādē, co tak richtich wēstwōrziwōmē.

A grajeta tēz na jinēch instrumentach, mēsłita, żebē je zmienic? Terō tē, Paŭlēna, spiēwōsz, Pioter rżnie na skrzēpicach, Macēj na basu, a Tobiōsz na akōrdionie...

Paŭlēna: Dlō mie z piersza na pōwōzno bēło le pianino. Jem sā ūcza graniō na nim bez 8 lat w Gminnym Ōstrzōdkū Kŭlturē w Serakōjcach. Mōjim szkolnym bēl Witōld Baska. Ōn pōzni bēdowōl, żebē jō sā ūcza na kōntrabasu dlō KZPiT Serakōjce. Czej jem szła na kaszēbskā etnofilologiā na Gduńszim Ūniwersytece, jem ōprzesta ūczbē graniō na instrumentach. Nie je mie teszno. Terō nōdzejno zdrzā na baraban. Dbóm, żebē kŭpic gō a sā nauczēc bābnōwac. To bē bēła pōstāpnō farwa w Begebenheit.

Pioter: Czej jem sā ūcił w Państwōwi Szkōle Mŭzycznej w Ōlsztēnie, grōl jem na skrzēpicach, altōwce a tēz



Pioter Kùlczek. Òdj. K. Rolbiecczi



Macéj Kùchta. Òdj. K. Rolbiecczi

na pianinie, kò to òstatné nié baro mie sã widzało. Jò wòlã to, co brëkùje łączka, jak prawie skrzëpice, altówka, basë, kòntrabas. Lubiã téż kòrobòwą lirã, chtërna praktyczno je zdebło jak skrzëpice z nieskùńczonym łączkã. Jak pòtrzeba, grajã téż na òbrãczowym bãbnie. Pòrã razów próbòwòł jem gitarë, kò òna nié dlò mie. Prawie grajã na skrzëpicach, co je móm pò dzadekù. Miòł jem z nima jiwer, bò bëłë pòpãklë. Sóm jem sã wzał za jich klejenie. Wszëtczégò jem nie ùprawił. Nòlégò jesz jima dotëgòwac kòłczy i gùz, a pòzni pòdstòwk. To, że nié wszëtkò w nich je, jak nòlezi, cygnie mòjã technikã graniò. Kò prawie tak mie sã widzy.

Macéj: Jò téż jem zaczął òd pianina i téż ù wastë Witòlda Basczi w Serakòjcach. Pòzni òn zapitòł, czë jò bë nie chcòł sã wzac za kòntrabas, bò gò pòtrzebòwelë w KZPiT Serakòjce. Pò pòrã miesącach jem szedł na ùczbã do mùzyczny szkòłë do Lãbòrga. Pò dwùch latach ju bëł jem ji absolwentã, to je szkòłë I stãpnia. W KZPiT miòł jem leżnosc òszmakac diòbelskich skrzëpic i akòrdionu. Jem téż nòleżnikã Kameralnégo Chùru Discantus w Gòwidlënie. Nòwicy spiëwómë dokazë òd pòwòżny mùzyczi, kò téż lëdowã kaszëbskã abò nawet rozriwkòwã.

Tobiòsz: Jò jem mònoinstrumentalny, to je grajã leno na akòrdionie. Jò bë chãtno wzał sã za jiné instrumentë, kò ni móm czasu. Temù òdòżił jem to na pòzni. Na akòrdionie gróm òd 8 lat. Ùczył mnie Witòld Baska. Wdòrzóm so pierszë zajmë, czëj pòznòwòł jem pierszë zwãczy a jak dzejò instrument. Ùczba wiele mie kòształa, kò nie żałujã, pòznòł jem téż wiele cekawëch lëdzy.

A jak zdrzita w przinòdnosc, na granié? Chceta òstac warkòwima mùzykama?

Paulëna: Granié dówò nama wiele lëgòtë. Je ji wiãcy, czëj tancerze ni mają òskòmë sadnac, le wcyg krãcã sã do ritmù, do naszi mùzyczi. Prawie tak miałabë wëdzrzec nasza przinòdnosc – warkòwò czë jakno hòbby, to sã òkòże.

Pioter: Mùzyka ju òstónie w najim żëcym. Jò bë równak nie chcòł na pòwòżno robic za mùzykańta. We-

dle mie za wiele niepòtrzebny interesownotë, za baro pòwòżno. Kò doch dójta nama czas, żebë më dostelë wëzi naszã rówiznã, jaż do ti profesjonalny.

Dzysò mùzyka bierze mie wnet całi wòlny czas, nawetka ten, w jaczim jò bë miòł robic co jinégò. Nie rozmiëjã ji rzec: dosc.

Macéj: Kòzdi z nas normalno robi co jinégò. Mùzyka je dlò nas leżnoscã do spòtkaniò, do tegò, żebë zabëc ò codniowim. Mie òna towarzi kòzdegò dnia, cos slëchóm w kòzdi wòlny chwilë.

Tobiòsz: Żlë mùzyka bãdze nama dówã redotã, na gwës bãdzemë grełë. Dzysò móm starã wcësnãc jã w casny harmònogram. To wnet kùnczi sã slëchanim wedle drodżi do szkòłë. Fejn, że ùdówò sã nalezc sztotë na czwiczenia i granié z Begebenheit abò KZPiT Serakòjce.

A mùzyczne marzeje, planë...

Paulëna: Dlò mie to stwòrzenie rëmù dlò lëdzy dlò tuńca i redotë, jakã òn cygnie. Mëszlã ò regularnëch zabawach z tuńcama, na przykład rôz na miesãc. Tak cos w rozmajitëch mólach na Kaszëbach, w całi Pòlsce! Jò bë to nazwa Wanożny Kaszëbszi Dodóm òd Tuńca.

Pioter: Nòbarżi cygnie mie do graniò na zabawach. Z mòjã gduńską Kapelã òd 100 dni a téż z Begebenheit chcemë zwiãkszcë repertuar, lepszëc sã, żebë dónë mésterów. Tuńc to ekstaza, na jaką móm wiãcy a wiãcy òskòmë. Jò bë baro chcòł pòmòc w òdrodzenim tradycyjny mùzyczi.

Macéj: To bë ale bëło, czëjbë nasze granié bawilo nié leno nas, ale téż lëdzy, co bë gò slëchelë, i to coròzkã wiãcy w rozmajitëch placach.

Tobiòsz: Jò bë chcòł grac na akòrdionie tak bëlno, jak to mòzłëwë. Móm swiãdã, że jem dopiërze na zòczatkù akòrdionowi drodżi. Nòlpszë to dawac lëdzóm redotã swòjim granim, a przë tim sóm bëc z niego rôd.

Tej nòlpszëgò!

GÒDÒŁ PIOTER DZEKANOWSZCI



LISTY

Jak zapamiętałam tragiczne wydarzenia grudniowe w Gdyni po 51 latach

W 1970 roku mieszałam z mężem w Wejherowie. Byłam od 1958 roku nauczycielką w szkole podstawowej. Po ukończeniu studiów pedagogicznych i dodatkowego kierunku filologia polska otrzymałam propozycję pracy w Okręgowym Ośrodku Metodycznym Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gdańsku. Ośrodek ten mieścił się przy ulicy Wosia Budzisa w Sopocie.

17 grudnia 1970 roku mąż poszedł jak zwykle do pracy w Powiatowej Radzie Narodowej w Wejherowie, gdzie po ukończeniu studiów w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie pełnił funkcję zastępcy kierownika Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa. Ja poszłam na dworzec, żeby pojechać do Sopotu. Na dworcu spotkałam nieżyjącą już panią Ewę Adrianowską, była doktorem na Wydziale Geografii Uniwersytetu Gdańskiego; siedziba wydziału mieściła się w Gdyni na rogu ulic Czołgistów (przy której znajdowało się Dowództwo Marynarki Wojennej) i Świętojańskiej.

Jadąc pociągami, w pewnym momencie zauważyliśmy mężczyzn szybko idących lub biegnących wzdłuż torów z Gdyni w kierunku Wejherowa. Było to, jak pamiętam, niedaleko Rumi. Byliśmy bardzo zaskoczone i mówiliśmy do siebie: „Przecież to chyba stoczniovcy z Komuny Paryskiej” (stocznia w Gdyni wówczas nosiła takie imię). „Co się stało, że wracają do domu?”. W przedziale wszyscy zaczęli szeptać. Pociąg powoli dojeżdżał do Gdyni. Zatrzymano go przed przystankiem Gdynia-Stocznia. Wtedy ukazał się nam straszny widok: wojsko z bronią w rękach, czołgi próbujące wjechać na ulicę prowadzącą do stoczni, pojedyncze strzały i uciekający ze stoczni robotnicy. Pociąg ruszył. Chciałyśmy wysiąść na przystanku, który wówczas nazywał się Gdynia-Wzgórze Nowotki, i dostać się do Wydziału Geografii UG, spróbować telefonicznie dowiedzieć się, co się dzieje i czy nasze zakłady pracy są czynne. Doszłyśmy do ulicy Czołgistów obstawionej ogromną ilością wojska. Koleżankę wylegi-

tymowano na żądanie jednego z żołnierzy, który powiedział, że wszystko jest zamknięte, nie ma wejścia na tę ulicę i mamy się wynosić.

Ruszyliśmy zatem w stronę Wzgórza Nowotki. Idąc na ul. Świętojańską, z przerażeniem zobaczyliśmy białe zakrwawione drzwi oparte o jeden z budynków. Mialiśmy już świadomość, że rozgrywa się lub już się rozegrała straszna tragedia. Weszliśmy na peron, a tu wojsko, konkretnie marynarze, sprawdzają wszystkich, każą „pokazywać łapy”. Nas także zmuszono do tego. Zdjęliśmy rękawice i pokazaliśmy dłonie.

Żołnierze gonili tych, którzy uciekali w stronę kościoła na Wzgórzu Nowotki. Ludzie próbowali znaleźć tam schronienie. Ogromnie przerażone czekałyśmy na jakikolwiek pociąg elektryczny w kierunku Wejherowa, żeby jak najszybciej wrócić do domu, ponieważ powoli zapadał zmrok. W pewnym momencie nadjechała kolejka. Maszynista powiedział: „Wsiadajcie, ale dokąd dojedziemy – nie wiem”. Myślałyśmy wtedy tylko o jednym: żeby wrócić do domu.

Mąż szukał mnie przez całe popołudnie, myślał, że zostałam w domu. Gdy się spotkaliśmy, bez słowa poszliśmy do domu.

Nikt wówczas nie myślał o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia. Gdy dotarło do nas, co się stało, byliśmy na przemian przerażeni i kompletnie zaskoczeni tym, że można było wysłać uzbrojone wojsko i czołgi przeciw bezbronnym robotnikom.

Przyszła Wigilia. Z pracy z Sopotu wróciłam wcześniej niż zwykle. Mąż przyjechał błydy i podenerwowany. Poprosił o trochę jedzenia i powiedział, że wraca do pracy i będzie późno, ponieważ on i jeszcze dwóch kolegów z Powiatowej Rady Narodowej otrzymali specjalne polecenie.

Wrócił do domu rzeczywiście bardzo późno. Był bardzo milczący i zdenerwowany, powiedział tylko: „Odwieździśmy rodziny w powiecie wejherowskim, w których ktoś zginął lub został ranny. Zawoziliśmy zaliczki odszkodowań, by mieli pieniądze na święta. W tej strasznej sytuacji patrzeliśmy na łzy i rozpacz ludzi, słyszeliśmy przekleństwa tych rodzin”.

Nasze święta w 1970 roku to milczenie męża i mój płacz, gniew i bezsilność. Były to najsmutniejsze święta w naszym życiu.

Marianna Mielewczyk

ERRATA

W artykule autorstwa Jana Mordawskiego pt. *Szkoły z polskim językiem nauczania na ziemi słupskiej od reformacji do początku XIX wieku* (na podstawie badań Zygmunta Szultki), opublikowanym w numerze 11/2021, omyłkowo rozmieściliśmy w zmienionej kolejności mapy będące ilustracją do tekstu. Mapy należy czytać zgodnie z przypisanym im numerem porządkowym od 1 do 4.

RED.



Chmielno. Fot. Sławomir Lewandowski

800 LAT CHMIELNA

REFLEKSJE HISTORYKA

Jako historyk od ponad pół wieku zakorzeniony w gminie Chmielno, uczestnik i obserwator zmian współczesności, konsumuję i cenię wszelkie publikacje poświęcone naszemu grodowi Damroki. Jest ich sporo, bo to nie tylko monografie historyczne autorstwa Kazimierza Dąbrowskiego, Bernarda Grzędzickiego czy Błażeja Śliwińskiego i Krystyny Krynickiej¹. Dzięki innym historykom i ich dziełom możemy poznać bliżej zarówno dzieje Chmielna, jak i jego obecność na kartach historii Polski, Pomorza i Kaszubów, zwłaszcza w epoce średniowiecza i nowożytności. Współcześni mają od niedawna możliwość zgłębiania dziejów wsi i gminy, także w kontekście historii Kaszubów i Pomorza, dzięki najnowszym syntezom związanym z postacią prof. Gerarda Labudy, twórcy koncepcji i współtwórcy syntezy *Historia Pomorza i Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*. Tę ostatnią wydał niedawno, bo w 2019 roku, Instytut Kaszubski, dzięki któremu ukazał się niemal wczoraj nie mniej cenny niż *Historia...* leksykon *Gniazdo Gryfa. Słownik kaszubskich symboli, pamięci i tradycji kultury*². Samo Chmielno jest przywołane w nim 50 razy! To więcej niż niejedno miasto czy choćby Sierakowice.

Przywołując historię i tradycję, kulturę, nie zapominajmy, iż jej twórcami – bohaterami, podobnie jak współczesności, są konkretni ludzie. Wspominając dziś najwybitniejszych i najbardziej dla Chmielna zasłużonych, pamiętajmy, iż żadna z tych świetlanych

postaci nie żyła i nie działała, nie tworzyła w samotności ani też z myślą nakierowaną ku przeszłości.

Można powiedzieć, iż wszystko się liczy, ale najbardziej to, co kształtuje nasze dziś i jutro. Dotyczy to wszystkich dziedzin życia – gospodarki i polityki nie

¹ Zob. Kazimierz Dąbrowski, *Monografia Chmielna. Zarys historyczny wsi kaszubskiej, Kartuzy*. Drukiem i nakładem Wydawnictwa „Gazety Kartuskiej” (J. Bielińskiego), Kartuzy 1936; Bernard Grzędzicki, *Chmielno. Wiadomości o środowisku wsi, oprac. i wstęp Józef Borzyszkowski*, Wyd. ZKP, Gdańsk 1980; Błażej Śliwiński, *Dzieje kasztelanii chmielńskiej*, Chmielno 2000; Krystyna Krynicka, *Z dziejów parafii i kościoła w Chmielnie*, Wyd. „Bernardinum”, Pelplin 2017.

² Zob. *Gniazdo Gryfa. Słownik kaszubskich symboli, pamięci i tradycji kultury*, redakcja naukowa C. Obracht-Prondzyński, autorzy: Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk, Józef Borzyszkowski, Witosława Frankowska, Daniel Kalinowski, Katarzyna Kulikowska, Anna Kwaśniewska, Magdalena Lemańczyk, Cezary Obracht-Prondzyński, Justyna Pomierska, Tomasz Rembalski, Miłoch Reznik, Gdańsk 2020. W *Historii Kaszubów w dziejach Pomorza*, t. III *W Królestwie Pruskim i Cesarstwie Niemieckim*, autorstwa J. Borzyszkowskiego, w cz. 1 *Kaszubi i Pomorze na drodze do kapitalizmu i społeczeństwa obywatelskiego (1815–1870)*, Gdańsk 2019, Chmielno przywołane jest 17 razy. W cz. 2 *W Cesarstwie Niemieckim – oraz za Wielką Wodą na emigracji (1871–1920)* – 29 razy. W t. IV tegoż autora, *Kaszubi w II RP i w latach II wojny światowej (1920–1945)*, Gdańsk 2019, 9 razy, a w t. V, *Dzieje najnowsze (po 1945 r.)*, autorstwa C. Obracht-Prondzyńskiego, Gdańsk 2019, 25 razy! Polecam lekturę całości!

wykluczając, doceniając ich pierwszorzędne znaczenie, a sprawy ducha – kultury, pielęgnowane wartości – ideały człowieczeństwa eksponując.

Pomijając nieźle rozpoznaną przeszłość Chmielna w starożytności (archeologia) – prace badawcze dr Barbary Lepówny i dra Jana Leona Łuki – i wiekach średnich, a i epoce nowożytnej, związaną m.in. z klasztorem Norbertanek w Żukowie i administracyjną funkcją Mirachowa, warto sobie uzmysłowić, że najważniejszy z minionych wieków był dla nas wiek XIX. Niektórzy historycy twierdzą, iż zapoczątkowane zmiany – zwłaszcza ustrojowe i cywilizacyjne, budowanie społeczeństwa obywatelskiego – kontynuowane są i dziś, lepiej lub gorzej.

Niemniej wiek XIX kojarzymy zwykle z epoką zaborów, zakończoną skutkami pierwszej wojny światowej i przyłączeniem w 1920 roku Kaszub i Pomorza nad Wisłą do odrodzonej w 1918 roku Rzeczypospolitej.

Mając w pamięci niedawne obchody 100-lecia odrodzenia Polski i powrotu Rzeczypospolitej nad nasze kaszubskie morze, możemy się zastanawiać, jakie postacie z dziejów Chmielna z XIX i XX wieku godne są naszej pamięci i upamiętnienia. Jest ich wiele, ale tu i teraz wypada przywołać tych najwybitniejszych.

Jako że znajdujemy się blisko kościoła i plebanii, na pierwszym miejscu przywołuję dwóch kapłanów – szczególnie zasłużonych proboszczów. To – obok ks. Macieja Kręckiego, budowniczego szpitala i dobrego duszpasterza z XVIII w. – ks. Mateusz Temp-ski, urodzony zapewne w Chmielnie, proboszcz od 8 grudnia 1816 r., autor opisu historii kościoła i zapisów kronikarskich z lat 1820–1834. To jeden z kilku księży przedstawicieli tego rodu, a było ich w XIX w. aż trzech, w tym dwóch z Chmielna. W końcu XIX w., w 1893 r., proboszczem w Chmielnie został ks. Józef Szotowski (1842–1911). Arcyciekawa i piękna to postać, światobliwy człowiek, pochodzący z Warmii, budzący ducha polskiego i kaszubskiego chmielan, inicjujący wspólne przedsięwzięcia – m.in. utworzenie nowych parafii z siedzibami w Wygodzie Łączyńskiej i Brodnicy Górnej. W nekrologu napisano o nim, że *był to mąż niepośledniej miary, go-dzien stanąć obok ks. Wawrzyniaka, a pod niejednym względem górujący ponad tym wielkim synem Wielkopolski*³. Trudno o większe uznanie współczesnych!



Zrekonstruowany XX w. szpital.

Chwała chmielanom, że zrekonstruowany w końcu XX w. szpital – DPS stanowi swoisty pomnik *pro memoria* tej postaci, wzbogacony piękną tablicą⁴. Mam nadzieję, że jego grób na cmentarzu parafialnym nigdy nie będzie „zapuszczony”...

Zbyt rzadko przywołujemy takie postacie, jak ks. Józef Szotowski, będące przykładem postawy człowieka, kapłana, godnej naśladowania⁵... Ks. Szotowski nie doczekał odrodzenia Polski.

W zabiegach o przyłączenie Kaszub i Pomorza do odrodzonej II RP wyróżnił się natomiast organista Piotr Bukowski. Był on współtwórcą mitycznej Republiki Chmielno w lipcu 1919 r., kiedy to na rynku w Kartuzach odbyła się powiatowa manifestacja radości z okazji ogłoszenia decyzji Wersalu o przyłączeniu Kaszub do Polski. Głównym mówcą był tam proboszcz wygodzki, były wikary chmiieleński, ks. Anastazy Sadowski. Chmielanie pod przywództwem Bukowskiego przywrócili język polski w urzędzie i w szkole, stworzyli własną milicję porządkową. Pokonani przez Grenzschutz, ich liderzy więzieni w twierdzy Wisłoujście szczęśliwie uniknęli wówczas grożącej im kary śmierci⁶. P. Bukowski zginął z rąk hitlerowców niemieckich w 1939 r.⁷

³ Cyt. za: ks. Henryk Mross, Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920, Pelplin 1995, s. 321–322 (tam bogata bibliografia!).

⁴ Na pamiątkowej tablicy czytamy: „Pamięci ks. Józefa Szotowskiego obrońcy mowy rodzimej i opiekuna ubogich. Mieszkańcy Chmielna A.D. 1992”

⁵ W dziejach nie tylko Chmielna piękne karty zapisali także następcy księdza Szotowskiego: księży Konrad Hoffmann (1866–1946) – proboszcz chmiieleński w latach 1912–1922, i Antoni Dylewski (1866–1947) – proboszcz w latach 1922–1947. Obaj zasłużyli w kaszubskim ruchu śpiewaczym. Zob. H. Mross, Słownik..., dz. cyt., s. 60 i 105).

⁶ Bukowski i Regliński sążeni byli w Wisłoujściu. Według relacji Benedykta Bukowskiego, syna aresztowanego organisty, dwaj skazani znaleźli się po rozprawie sądu wojennego w jednym z korytarzy twierdzy. Wówczas przystąpił do Bukowskiego oficer niemiecki wyższej rangi, w którym jeden z oskarżonych rozpoznał sędziego, który wydał przed chwilą wyrok uwalniający. Oficer ten objął go lekko ramieniem wokół szyi i szeptem powiedział po polsku: „Jest to cnota nad cnotami trzymać język za zębami. Jeszcze za wcześniej drogi przyjacielu” – po czym oddalił się. Tę tajemnicę organista chmiieleński zdradził synowi. Zob. B. Grzędzicki, Chmielno, dz. cyt., s. 53.

⁷ Zob. J. Borzyszkowski, Wstęp do: B. Grzędzicki, Chmielno, dz. cyt., s. V-X. W zbiorach chmiieleńskiej szkoły znajduje się m.in. maszynopis B. Grzędzickiego z 1967 r. Republika Chmielno, ss. 50.



Pamiętnikowa tablica poświęcona ks. Józefowi Szotowskiemu.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego i latach PRL bez wątpienia najwybitniejszym społecznikiem – obywatelem Chmielna, zasłużonym dla oświaty i kultury kaszubskiej, był nauczyciel i kierownik chmielnieńskiej szkoły Bernard Grzędzicki (1898–1973), autor nie tylko ww. monografii i przewodnika *Chmielno i okolice*. Wyrazem dostrzeżenia jego niezwykłości było uhonorowanie go w 1935 r. przez Polską Akademię Literatury Srebrnym Wawrzynem Akademickim za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej. Bardzo wiele zawdzięczał mu wówczas młody etnograf, przyszły profesor, Józef Gajek⁸.

Bernard Grzędzicki przeżył w chmielnieńskich stronach szczęśliwie okupację hitlerowską, współpracując z TOW „Gryf Pomorski”. Jego najstarszy syn Józef, żołnierz Wehrmachtu, współpracujący z francuskim ruchem oporu, zginął tam z wyroku niemieckiego sądu wojennego⁹.

Z okresu zaborów, dwudziestolecia i okupacji hitlerowskiej nie wolno zapomnieć o żydowskiej rodzinie Pintusów, zwłaszcza o ojcu Maksie, skarbniku w Verein für Kaschubische Volkskunde – Kaszubskim Towarzystwie Ludoznawczym, i jego córce Elsie – Elżbiecie, uratowanej przed śmiercią przez rodzinę Stenclów. Pintusowie czekają na upamiętnienie, podobnie jak rodzina Dawidsonów. Pięknie, że władze gminy zamierzają zakupić starą chatę Dawidsonów przy Kaczym Rynku i ulokować tam Muzeum Wsi Chmielno na bazie kolekcji zabytków zgromadzonych przez szkolnych – Bernarda Grzędzickiego i Stanisława Klimowicza, przewodniczącego Rady Gminy Chmielno. Może tam znaj-

dzie się także trwały znak naszej pamięci o Pintusach i Dawidsonach¹⁰!

Bez wątplenia najbogatsza w historyczne wydarzenia w dziejach Chmielna była epoka PRL i III RP. To niemal współczesność, której współtwórcami byli ludzie głównie pokolenia naszych rodziców i nas samych. O ile z okresu zaboru przetrwał obok kościoła do naszych czasów budynek starej szkoły i kilka obiektów spółdzielczych oraz liczniejsze prywatne, w tym znane i zasłużone różnorako karczmy, to z międzywojnia najważniejszy był i jest budynek będący siedzibą Urzędu Gminy!

W okresie PRL, zwłaszcza w drugiej jego połowie, powstały budynki i takie instytucje jak Ośrodek Zdrowia i Gminny Dom Kultury. Powstała też nowa szkoła i dom dla nauczycieli. Przetrwał, powstały przed pierwszą wojną, zakład garncarski Neclów, który już za czasów praojca Franciszka rozślał Chmielno w kraju i świecie, a w III RP dorobił się własnej ekspozycji muzealnej.

O specyfice dziedzictwa kulturowego Chmielna decyduje też wzbogacone po wojnie wnętrze kościoła. Unikatową kaszubską polichromię, współgrającą z dziełami ceramiki Neclowskiej, zawdzięczamy ks. Stanisławowi Gronowskiemu, który przed wojną na-

leżał do Stowarzyszenia Miłośników Kaszubszczyzny „Stanica” w Toruniu, i wybitnemu malarzowi rodem z Pelpina, twórcy tegoż dzieła, Wacławowi Szczebleskiemu, związanemu z młodokaszubami, twórcy Pomorskiej Szkoły Sztuk Plastycznych w Grudziądzu przeniesionej do Gdyni.

Przywołuję jeno fakty z Chmielna, ale pamiętać też i dziś trzeba o tym, co zaistniało w innych wsiach gminy! To

między innymi kartuskie Muzeum – dzieło dwóch Franciszków z Borzestowa: Tredera i Brzezińskiego; to pomniki i tablice – w tym borzestowski obelisk ku pamięci urodzonego tam Franciszka Kręckiego (1883–1940), jednego z najwybitniejszych i najzacieńszych młodokaszubów oraz działaczy polonijnych w Wolnym Mieście Gdańsku, zamordowanego w Stutthofie¹¹. To także pomnik w Lipowcu z 1989 r., poświęcony ludziom „Gryfa Pomorskiego”, czyli tym, którzy narażając własne i rodzinne życie, dawali schronienie kaszubskim konspiratorom i partyzantom¹².

Osobną część księgi dziejów Chmielna i gminy zapisała wieś Łączyńska Huta. To wydarzenia zwią-

Tytuł „Stolica Rodnej Mowy” jest wielce zobowiązujący, nie tylko od święta – na co dzień.

⁸ Zob. J. Borzyszkowski, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, t. IV, s. 691, oraz jego biogram w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 2, s. 130–131, autor hasła J. Borzyszkowski.

⁹ Tamże, s. 886–887 – w przypisie 166 literatura.

¹⁰ Zob. Else/Elżbieta Pintus, *Moje prawdziwe przeżycia. Meine wahren Erlebnisse*. Przekład Miłosława Borzyszkowskiego-Szewczyk. Przygotował do druku, wstępem i ilustracjami opatrzył J. Borzyszkowski, Gdańsk 2005.

¹¹ Zob. jego biogram w: Józef Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prondzyński, *Młodokaszubi. Szkice biograficzne*, Gdańsk 2012, s. 195–202.

¹² Zob. J. Borzyszkowski, *Nad Radunią... O dziejach przysiółka skansenowskiego z „zagrodą kaszubską” w Łączyńskiej Hucie*, Gdańsk 2016, oraz tenże, TOW „Gryf Pomorski” i jego ludzie znad Jeziora Raduńskiego, „Pomerania” 1989, nr 12.

¹³ Zob. Krystyna Krynicka, *Stolęca Rodny Mówë*, Chmielno 2011 oraz Józef Borzyszkowski, *Nad Radunią...*, dz. cyt.

zane z checzą Klubu „Pomorania”, w której to narodziła się m.in. idea konkursów „Rodnej Mowy” – szczególnego powodu do dumy współczesnego Chmielna w skali całych Kaszub¹³. Niemniej przyjęty tu tytuł „Stolica Rodnej Mowy” jest wielce zobowiązujący, nie tylko od święta – na co dzień. Dziejom tego konkursu towarzyszy nieustająca żywotność i działalność ZPiT „Chmielanie” i miejscowych artystów ludowych, zwłaszcza tabaczników i rogarzy...

Na upamiętnienie z lat PRL, a może i III RP, czeka ją także wybitni bywalcy gminy i Chmielna, z którego dziejów pamiętamy – często przypominamy – jedynie wesele Zbyska Cybulskiego. Sądzę, że GDK może zadbać o reinkarnację i prezentację ich chmielńskich dokonań, a zwłaszcza o stworzenie galerii obrazów powstałych tu, w Chmielnie, namalowanych nie tylko przez artystów gdańskich, eksponowanych już swego czasu w GDK. A przecież w GDK wiele więcej się działo i dzieje, także na polu łączenia społeczności wsi i letnich gości, w czym szczególną rolę odgrywają właśnie artyści i ludzie mediów¹⁴. W tej materii na pamięć zasługuje również postać zmarłego niedawno ks. Franciszka Koski, którego zabiegom Chmielno zawdzięcza nie tylko nową plebanię... Przyjaźniąc się z bywalcem Łączyńskiej Huty drem Ottonem Kulckem z Frankfurtu n. Menem, głównym fundatorem organów w Bazylice Mariackiej, jak i sprowadzonymi przezeń ze świata mistrzami muzyki organowej, zainaugurował koncerty organowe w kościele Świętych Piotra i Pawła. A przy okazji poświęcenia organów w Bazylice Mariackiej gościł tu m.in. żonę premiera Dolnej Saksonii – Heidi Adele Albrecht, matkę obecnej przewodniczącej KE w Brukseli.

Sygnalizując jedynie niektóre postacie i ich dokonania, postuluję, by z czasem zaistniała porządna interdyscyplinarna monografia wsi i gminy Chmielno, w której znajdzie się pełniejszy obraz ich dziejów i portrety wyróżniających się zasłużonych różnie i wielorako ludzi. Może to być na początek bedeker chmielński. Może, jak sądzę, uczestniczyć w przygotowaniu tegoż – jednego i drugiego dzieła – wyjątkowo twórcza Lokalna Grupa Rybacka.

W postulowanej monografii, jak sądzę, inaczej niż dziś znajdują swoje odbicie nie tylko chmielńskie blaski, ale i cienie. To także istotne – ku pamięci i ku przestrodze. Nie wspominam tu o mnogości zmian i dokonań Chmielna i samorządu gminy w III RP. Można je ocenić, przechodząc ulicami wsi – jej obraz jest dziełem głównie ostatniego trzydziestolecia.

Możliwości dziś są ogromne! Mimo narzekań tu i ówdzie, także moich, nigdy nie było tak dobrze jak w III RP. Żadne pokolenie przed nami nie miało szczęścia żyć w warunkach demokracji i samorząd-



Kapsuła czasu w postaci „Skrzyni Damroki”.

ności, na dodatek w Unii Europejskiej, korzystając z jej wsparcia finansowego, a nie tylko owoców naszej – więcej lub mniej dobrej, tak społecznej, jak i prywatnej – roboty. (Dziwią się jednak niektórzy, że w minionym trzydziestoleciu nie doczekaliśmy się np. asfaltu na ostatnim etapie drogi wzdłuż zachodniego brzegu Jeziora Raduńskiego... Z Wygody do Chmielna... Z kolei inni są przerażeni zaśmiecaniem krajobrazu, brakiem niezbędnej polityki planów zagospodarowania przestrzennego, w tym rozwoju kanalizacji, nie tylko z odniesieniem do tu i ówdzie smutnej rzeczywistości.) Ochrona przyrody, krajobrazu, klimatu, lasów i wody – to zadania, w których realizację włączy się zapewne także większość tzw. letnich mieszkańców gminy. Warto może przypomnieć obecnemu zespołowi Rady Gminy Chmielno tzw. eksperyment chmielński z 1986/1987 roku¹⁵. (Widzę niektórych z jego uczestników. Zabrakło tu kiedyś kontynuatorów tego przedsięwzięcia!)

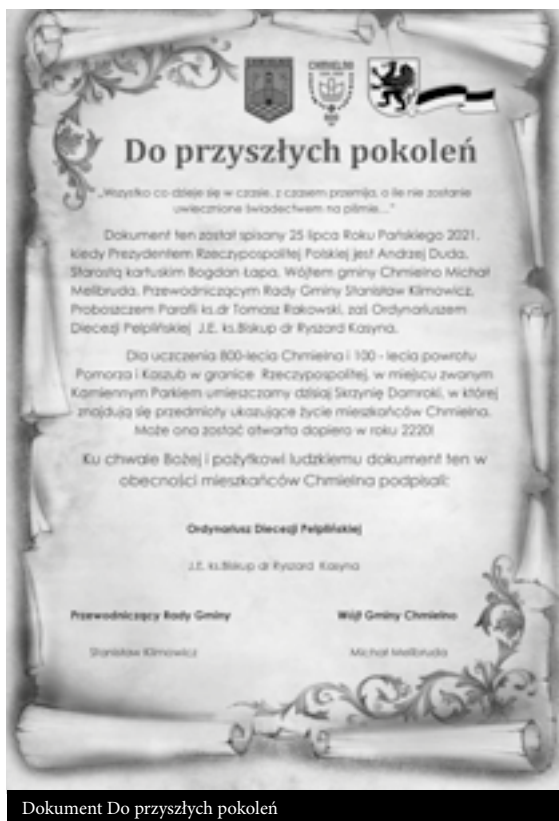
Sądzę, że chmielński agroturyzm, choćby rekreacyjne centra na Wichrowym Wzgórzu i U Chłopa, obok innych tego typu przedsiębiorstw, są świadome potrzeby częstszego myślenia i działania na rzecz przyszłości!

Biorąc pod uwagę fakt obecności Chmielna w dziejach ruchu kaszubsko-pomorskiego, pozwalam sobie przypomnieć to, co było i nadal chyba jest jego istotą, o czym trzeba także w samorządzie na co dzień pamiętać.

Pojęcie *ruch kaszubski* można zastąpić określeniami: *regionalizm kaszubski*, *ruch regionalny na Kaszubach*, *kaszubsko-pomorski ruch regionalno-społeczny*. Wszystkie te hasła kryją w swej istocie *działalność społeczną określonego grona ludzi rozmiłowanych we własnym regionie, w jego specyfice krajobrazowej, językowej, kulturowej, działania zmierzające do propagowania tej specyfiki, jej zachowania i – co najważniejsze – rozwoju, przekształcania, wprowadzania elementów swej rodzimej kultury do kultury ogólnopolskiej i ogóln-*

¹⁴ Przykładowo można wskazać malarkę Józefę Wnukową i dziennikarkę Izabellę Trojanowską.

¹⁵ Zob. Józef Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prondzyński, *Samorządne Pomorze. Przemiany społeczności lokalnych Pomorza Gdańskiego (1989–1993)*, Gdańsk 1993, s. 24–25; Cezary Obracht-Prondzyński, *Kaszubi: między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002, s. 707–709 (tu w przypisach ciekawa bibliografia).



Dokument Do przyszłych pokoleń

noludzkiej. Na świecie, a zwłaszcza wśród społeczeństwa polskiego, przez pojęcie regionalizm rozumie się działalność miłośników regionu, jego odrębności w zakresie kultury duchowej i materialnej, wiedzy o jego przeszłości, sztuce i kulturze przede wszystkim ludowej, działalność zmierzającą do kultywowania tych wartości w kształcie raczej zastanym niż w kierunku rozwojowym przy jednoczesnym odżegnywaniu się od szerszych ambicji o skutkach społeczno-politycznych. Ruch kaszubski w odróżnieniu od innych regionalizmów polskich, tak w przeszłości (wiek XIX), jak i dziś (bieżący wiek XX), nosi szczególne piętno ukierunkowania ku przyszłości, troski o rozwój i wzbogacenie własnej kultury i całości przejawów życia społeczeństwa, także o pewne wzorce moralno-społeczne¹⁶.

Dalej napisałem, a recenzenci – konsultanci z Lechem Bądkowskim i Tadeuszem Bolduanem na czele to zaakceptowali:

Stąd trzeba mocno podkreślić, że w ruchu kaszubskim najważniejszą sprawą jest kształtowanie konkretnych postaw społecznych, wzorców społecznego działania ludzi znających wczoraj, współtworzących dziś z myślą o jutrze, głęboko czujących swoją wspól-

odpowiedzialność za to, co na naszej ziemi, w naszej małej, a tym samym wielkiej, ojczyźnie się dzieje. Kładąc nacisk na sprawy kultury, nie można jej widzieć w oderwaniu od całości życia społeczeństwa¹⁷.

Wybaczenie, Państwo, ten przydługi cytat. Sądzę jednak, że tego rodzaju refleksje są tu i teraz także na miejscu i na czasie.

Gdy wspominam o kulturze i o obecności Kaszub, wsi i gminy Chmielno w naszych dziejach, nie zapominam o roli literatury pięknej. Z myślą o dzisiejszych moich refleksjach szukałem obecności Chmielna na kartach polskich i kaszubskich dzieł literackich. Przyznaję bez bicia, że szukałem w tej materii także pomocy na miejscu w Chmielnie. Efekty tych naszych poszukiwań są dość skromne. Okazuje się bowiem, że wciąż najbardziej chmielńska jest epopeja Hieronima Derdowskiego *O Panu Czôrlińszczim, co do Pucka po secé jachôł*, wydana po raz pierwszy w Toruniu w 1880 roku.

Zainteresowanym zaprezentowałem egzemplarz pierwszego wydania w sztywnej okładce i o złoconych grzbietach kart¹⁸. Jednocześnie pamiętam, że B. Grzędzicki w swojej monografii, pisząc o życiu kulturalnym przed wojną, m.in. zauważył:

Straż Przednia, m.in. dla uczczenia H. Derdowskiego, postawiła w środku Chmielna Górnego pomnik z napisem:

*Ni ma Kaszub bez Polonii
A bez Kaszub Polści!
Na pamiątkę odzyskania Niepodległości Polskiej
Gminie Chmielno
Rok 1933–34 Straż Przednia¹⁹.*

Kto o tym pięknym wydarzeniu i potrzebie rekonstrukcji pomnika w Chmielnie pamięta?

Być może powinienem z tym pytaniem zwrócić się do zacnych białek, bo przecie w epopei tej do najważniejszych bohaterów należy dzielna Basia – białka Czôrlińszczego, dająca przykład ówczesnej emancypacji kobiet... Pamiętam też, że związany z Kaszubami poeta i pisarz gdański Antoni Fac popełnił m.in. poemat pt. *Damroka*. Tak się złożyło, że w jego dorobku jest też powieść wdzydzka pt. *Kuźnia Maksa Heroda*. A wiemy, że relacje Chmielno – Wdzydze to nie tylko Neclowie – Gulgowscy. Wdzydze wprawdzie miały większe powodzenie wśród poetów i pisarzy, między innymi u Polonusa rodem z Poznania Franciszka Fenikowskiego i Kaszubę urodzonego we Fryburgu w Bryzgowie Stefana Bieszka. Obaj jednak nie pominęli Chmielna!

¹⁶ Tu Tadeusz Bolduan w swoim egzemplarzu podkreślił ostatnie zdanie, dopisując na marginesie: *Chyba głównie! A więc chodzi głównie o wzorce moralno-społeczne, o wartości, w tym o ciekawość świata i otwarcie na innych, o empatię...*

¹⁷ J. Borzyszkowski, *Istota ruchu kaszubskiego i jego przemiany od poł. XIX w. po współczesność*, Gdańsk 1982, s. 3-4.

¹⁸ Egzemplarz przed laty zakupiłem w Antykwaracie Naukowym w Gdańsku. Zawiera on ciekawe znaki dawnych właścicieli z Nowego Sącza i Gdańska oraz wycinki prasowe tekstów dotyczących H. Derdowskiego i jego dzieła. Zob. *O życiu i twórczości Hieronima Derdowskiego (1852–1902). Owoc konferencji z 2002 r.* Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Józef Borzyszkowski, Gdańsk–Wejherowo 2004, s. 45-50.

¹⁹ B. Grzędzicki, op. cit., s. 62.

Pierwszy napisał piękny wiersz poświęcony nie tylko Leonowi Neclowi, bo i Chmielnu, choć pt. *Garncarz*. Zawarł w nim następujące słowa-obrazy:

*Niechaj chwali, kto może,
rusztowania i kielnie,
ja z słów prostych ułożę
pieśń zwyczajną o Chmielnie,
jeziorze, co w dole
srebrem błyska i świeci,
o garncarzu i kole
– wirującej planecie*

*Jest świat mały i drogi:
dom czerwony na brzegu,
co wieczora pod progi
fala szumem podbiega,
za oknami bzy kwitną
i wśród nocnej muzyki
nutę srebrnobłękitną
dzwonią pasikoniki.*

*Warczy koło, a warsztat
piosnkę jego powtarza,
dzban gliniany wyrasta
pod palcami garncarza,
głina zmieniła się mokra
w smukłą, grecką amforę.
Zmierzch pod okna się podkradł
Kiścią bzu – pięknym wzorem.*

*Poza bzy, ku jezioru
patrzy mistrz zadumany...
– Siedem – myśli – jest wzorów:
lilia, dwa tulipany,
bez, rozgwiezda, a dalej
rybia łuska i wianek...
Ja zaś dzisiaj zapalę
W bzach wesoły kaganek.*

*Zakwitł w białych bzach płomień,
już go wiatry nie zgaszą,
niechaj błyska, niech płonie,
nowy znak – nowym czasem,
bo piękniejsze jest światło
niż bzy, lilie, rozgwiezdy...
– W wodę, poprzez chmur natłok,
Zmrok wbił gwóźdź pierwszej gwiazdy²⁰.*

Stefan Bieszk natomiast Wdzydzom poświęcił wiele wierszy i pieśni oraz niejedną ze swoich sonetów kaszubskich. Jeśli idzie o Chmielno, to u niego zaistniało ono w miłej humorystycznej pieśni, której bohaterkami są przede wszystkim „Chmielónczi” i ich konkurenci. Chmielónczi to jej tytuł, a wiersz głosi:

*Bél w Chmielónkù dzeùs, Anulka,
niezdara na naj chmielón.
Kòzdi ròd já chcòł za mùłka,
ji sã snił z Warszawë pón!*

*Snòżé, snòżé są chmielónczi,
snòżé wszedné Kaszëbiónczi.
Temù Anka búsno zdrza,
òna le gròfiégò chca.*

*Rãdò bëła Anka miódnò,
dżibkò czej brzozowi szlig.
Òkò bëstré czejbë Brodno,
ze skòwronkã spiëwa wcyg.*

*Snòżé, snòżé są chmielónczi,
snòżé wszedné Kaszëbiónczi.
Anka sã z parobków smia,
nië na taczich òna żda.*

*Na mùzyce całë Chmielno,
Przëjachòł z Warszawë pón.
„Ankò mòja, miódnò bëłnò,
Jò cã kòchóm jak szòlón!”*

*Snòżé, snòżé są chmielónczi,
snòżé wszedné Kaszëbiónczi.
Pò mùzyce Anka zdrza:
Jegò àùto: warszawa!*

*Te jes gròf z Warszawë,
wierã abò jes Kaszëba le?
„Mòje miono: Gròf szofëra!”
A ten mąż naj mdze dlò ce!*

*Snòżé, snòżé są chmielónczi,
snòżé wszedné Kaszëbiónczi.
I sã smiòł z Warszawë pón,
taczì miłi szòlomón²¹.*

Wiersze i pieśni, poematy i powieści, bajki i legendy stanowią bezcenną część naszego skarbca tradycji i kultury.

Pamiętam też o publikacji *Chmielno w poezji i prozie na 800-lecie z podtytułem Wiersze laureatów konkursu „O Złote Pióro Wójta Gminy Chmielno” 2016–2020* (Chmielno 2020). A nuż dzięki takim przedsięwzięciom ujawni się kiedyś godny następca Derdowskiego, Bieszka czy Fenikowskiego. Amen!

Plurimos annos dla Jubilatów – Chmielna i jego mieszkańców! *Ad multos annos* – pomyślności życząc na długie i dobre lata.

JÓZEF BORZYSZKOWSKI

Z powodu pandemii koronawirusa obchody 800-lecia Chmielna przeniesione zostały na lato 2021 roku.

²⁰ Zob. F. Fenikowski, *Ziemia – gwiazda zielona*, Warszawa 1956, s. 18–19. Tamże, s. 16–17, jeszcze jeden chmielęński wiersz pt. *Złote drzwi*, datowany „Chmielno, 1953”!

²¹ Zob. Biblioteka Pisarzy Kaszubskich, t. 8: Jan Trepczyk, Aleksander Labuda, Jan Rompski, Stefan Bieszk, Franciszek Grucza, Feliks Marszałkowski. *Poezja zrzeszyńców*, opracowanie i przypisy: Hanna Makurat, wstęp: Józef Borzyszkowski, Daniel Kalinowski, Hanna Makurat, Gdańsk 2013, s. 674–675.



Fot. Jan Maziejuk

ŻYCIE JAK Z EKRANU

W latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych XX wieku kinomani ustawiali się w kolejkach, by móc zagłębić się w fotelach lokalnego kina, obejrzeć film akcji, western czy film historyczno-obyczajowy. Wielu z nas pamięta Ziemię obiecaną (1974) Andrzeja Wajdy, zekranizowaną powieść panoramiczną Władysława Reymonta, wydaną w 1899 roku w Warszawie. Naówczas wydawcą tego arcydzieła było przedsiębiorstwo wydawnicze Gebethner i Wolff. Pięknie prezentują się książki opatrzone okrągłym logo z wizerunkiem sowy otoczonej wieńcem. Niestety, w roku 1950 nastąpiła likwidacja wydawnictwa działającego nieprzerwanie od 1857 roku. Władze komunistyczne konsekwentnie nieodwracalnie likwidowały pewne tradycje. Kolejnym kultowym filmem tych dekad był Człowiek z marmuru (1976) również w reżyserii Andrzeja Wajdy, na podstawie scenariusza Aleksandra Ścibora-Rylskiego. Ileż ten film dla nas znaczył. Ileż wywoływał emocji. Przedstawia on losy studentki szkoły filmowej Agnieszki, która z wielką starannością i pieczołowitością zbiera materiały na potrzeby realizacji filmu dokumentalnego o uznanym w okresie stalinizmu przodowniku pracy Mateuszu Birkucie. Fikcyjna postać Birkuta wzorowana była na Piotrze Ożańskim, budowniczym Nowej Huty, członku PZPR. Niezwykle kreacje Krystyny Jandy i Jerzego Radziwiłowicza przyprawiały widza o dreszcze.

I nastał stan wojenny, podczas którego nie było wielkiego wyboru rozrywek. Ba! Żeby zdobyć mydło i pastę do zębów, trzeba było odstać swoje w kolejce. Telewizja prezentowała słabe programy przesyczone komunikatami. Lata osiemdziesiąte XX wieku, lata mojej zbuntowanej młodości, nie należały do najłatwiejszych. Kina były zamknięte. Dopiero w lutym 1982 roku pojawiła się pierwsza premiera. Wtedy większość wyświetlanych filmów stanowiły produkcje polskie oraz pochodzące z krajów socjalistycznych. Filmy ze Stanów Zjednoczonych, Francji, RFN czy Wielkiej Brytanii były rarytasem. Wśród premier pojawił się prawdziwy hit. Po dziewięciu latach od światowego debiutu (1973) w kinie Milenium wyświetlono Wejście smoka z legendarnym Bruce'em Lee w roli głównej. Autokary z przyjezdnymi widzami parkowa-

ły na słupskich placach. Zakłady pracy fundowały bilety dla swoich załóg, kinomani czasami po kilka razy oczekiwali w długich kolejkach po bilet.

Dlaczego o tym piszę? Kino Milenium w Słupsku – służące przez lata mieszkańcom – zostało brutalnie zamknięte. Pomnik mojej młodości, dzieciństwa moich pociech przestał wyświetlać westerny, filmy akcji czy filmy historyczno-obyczajowe. Symbol świetlnego neonu Milenium zniknął z przestrzeni Starego Rynku. Zdarzało się, że nad neonem pojawiała się reklama, zdjęcie przedwojennego Starego Rynku, baner kandydata na prezydenta czy zaproszenie na premierę światowego kina akcji. 16 grudnia 2010 roku, po dramacie wojennym Jerzego Passendorfera *Zerwany most* z Tadeuszem Łomnickim w roli głównej, legendarne kino Milenium w Słupsku zamarło. Odnosząc się do wymowy symbo-



Fot. Jan Maziejuk



Fot. Jan Maziejuk

licznej, można by rzec, że brutalnie został zerwany filmowy „most” słupskiej kultury. Od tamtego momentu minęło ponad 10 lat, a ja wciąż nie mogę się z tym pogodzić. Nie ma już wśród nas Pawła Wilińskiego – wieloletniego kierownika kina, który tworzył jego klimat i historię. Siadywał w swoim gabinecie przy wielkim drewnianym biurku i snuł opowieści o kreacjach aktorskich, widzach i ich preferencjach filmowych, wizytach władz zwierzchnich, kłopotach i sukcesach. Tęsknił za melodramatem muzycznym Ostatnie akordy z Kim Novak w roli głównej. Chętnie dzielił się wspomnieniami i artefaktami minionej epoki. W oszklonym gabineutowym segmencie wciąż tkwiło popiersie Lenina. Wiliński mawiał, że to dla potomnych, by mogli zapytać, kim był ów człowiek, którego marmurowe popiersie przechowywane jest za szybą starego segmentu. Mogli zadać pytanie, z jakiego powodu sądził on, że kino to najważniejsza ze sztuk. Na ścianach gabinetu widniały certyfikaty i plakaty filmowe. Paweł Wiliński kończąc jedną opowieść, rozpoczynał kolejną – przypalając papierosa pomiędzy czasami. Ten sam film, który pożegnał kino Milenium, był pierwszym seansem w nowo otwartym gmachu. To tak z sentymentu.

MILENIUM

Nazwa kina wpisywała się w obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego, które proklamował peerelowski sejm. Uroczystości i inicjatywy Tysiąclecia miały przypomnieć chlubne dzieje budowy i rozwoju państwa pierwszych Piastów. Przygotowania do obchodów rozpoczęły się już w 1960 roku. Ileż się wówczas działo – pieśniom, defiladom i pomnikom nie było końca. Kwiaty sypano pod nogi prominentów, budowniczych PRL. Gdyby nie obchody Tysiąclecia, kino nosiłoby regionalną nazwę Rowokół. Wydarzeniom towarzyszył również program oświatowy „Tysiąc szkół na 1000-lecie”. W Słupsku też wznoszono „tysiąclatki”, które funkcjonują do dziś. W związku z jubileuszem wzmocniono badania archeologiczne, podjęto także inne akcje, takie jak zadrzewianie kraju, budowa dróg, budowa wałów przeciwpowodziowych. Jednym słowem, lata sześćdziesiąte XX wieku były silnie ukierunkowane na tworzenie ideologicznych scenariuszy

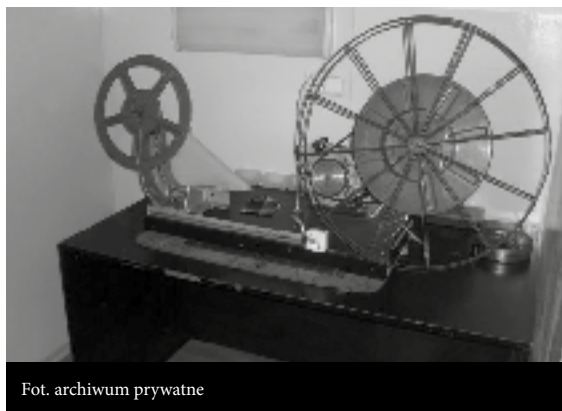
i wprowadzanie ich w życie zwykłych ludzi. Milenium sprzyjało pokazaniu siły światopoglądowej systemu.

NOWA GENERACJA

Budowa kina nowej generacji w Słupsku – kina panoramicznego – rozpoczęła się w 1959 roku i trwała cztery lata. Powodem przeciągnięcia się budowy na wiele lat były prace archeologiczne. Podczas robót budowlanych natrafiono na pozostałości prastarego grodu i rozpoczął się długi proces poszukiwania „skarbów”. W trakcie prac wykopaliskowych odkryto resztki nawierzchni ulic, zręby drewnianych zabudowań mieszkalnych, natrafiono wśród nich na ślady średniowiecznych warsztatów rzemieślniczych. Takie znaleziska, jak fragmenty ciżem skórzanych i dzban ceramiczny, znalazły miejsce w ekspozycji muzealnej. Kino rozpoczęło swoją działalność 4 kwietnia 1963 roku. Placówka miała przestronną widownię, duży ekran, najwyższej klasy aparaturę, przeszkloną przestrzeń poczekalni oraz doświadczoną kadrę, która przeszła do Milenium z Polonii. Koszt budowy kina wyniósł ok. 10 milionów złotych. Nawet Warszawa nie miała takiego obiektu kulturalnego. Milenium zostało zakwalifikowane do kategorii zeroekranowych, czyli premierowych, wśród dziesięciu tego typu kin w Polsce. Dysponowało 724 miejscami. Już w 1970 roku zostało doposażone w aparaturę stereo na taśmę 70 milimetrów. W roku 1975 sala widowiskowa zmieniła swój wygląd – dobudowano scenę, redukując liczbę miejsc dla widzów do 640. W 1979 roku zostały wymienione fotele na bardziej użyteczne. Już wówczas Milenium posiadało dźwięk laserowy. Przed jego zamknięciem w budynku znajdowały się trzy sale kinowe, które mogły pomieścić 700 osób. Sala duża miała 550 miejsc, te mniejsze, bardziej kameralne, różniły się kolorami wystroju oraz gatunkiem wyświetlanych w nich filmów. O ile mnie pamięć nie myli, jedna sala była czerwona, druga granatowa.

POSZŁABYM ZA TOBĄ NA SAM KONIEC ŚWIATA...

W Milenium grano wszystkie premiery, zdarzało się, że w ciągu roku placówkę odwiedzało 100 tys. widzów. Pierwszym kierownikiem kina był Władysław Wasi-



Fot. archiwum prywatne

lewski. Doborem filmów w latach 1957–1971 zajmowała się Filmowa Rada Repertuarowa (FRR), będąca w owym czasie ogniwem doradczym Centrali Wynajmu Filmów. W 1973 roku zakres działania rady został zmieniony. W jej miejsce powołano Filmową Komisję Repertuarową. W 1975 roku nadzór nad kinem Milenium sprawowało Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów z siedzibą w Koszalinie. Wszystkie tego typu przedsiębiorstwa podlegały Zjednoczeniu Rozpowszechniania Filmów w Warszawie. Przy doborze repertuaru obowiązywały zdecydowane proporcje, a mianowicie 60 procent wybranych filmów produkowano w krajach demokracji ludowej, pozostałe 40 procent w krajach kapitalistycznych. Politykę repertuarową określały wskaźniki planu finansowego. W 1985 roku kino Milenium wypracowało niebagatelną kwotę 15 mln zł. Tak wysokie dochody związane były z polityką repertuarową, którą wprowadził Paweł Wiliński, zarządzając w tym czasie kinem Polonia i kinem Milenium. Był przekonany, że widza przyciągają światowe produkcje, atrakcyjne powtórki oraz duże różnicowanie repertuarowe. Miał rację. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku w Milenium i Polonii nie doświadczano status quo. Jeżeli w jednym z kin grano *Sprzedawcę kapeluszy* w reżyserii Claude'a Chabrola, to w tym samym czasie w drugim prezentowany był *Powrót Jedi* Richarda Marquanda.

W owym czasie kina nie konkurowały ze sobą repertuarowo, nie musiały, bo stałe miały widownię, miejsca wypełnione po brzegi i dobry klimat. Przed kasami „pełzały” tasiemcowe kolejki kinomanów. Kina w Słupsku kwitły, królowała w nich młodzież. Był czas, że *Klasztor Shaolin* obejrzało 85 tys. widzów, a *Indianę Jonesa* 46 tys. Wiliński prowadził edukację najmłodszych widzów, grano dla wszystkich szkół. W repertuarze znajdowały się filmy dotyczące problemów związanych z narkomanią, np. *Jestem przeciw*. W ramach słupskiej edycji festiwalu „Młodzi i Film” wyświetlano filmy ambitniejsze, takie, które można było interpretować po swojemu. Osobnym rozdziałem w kinie były „Konfrontacje”, wydarzenia organizowane z myślą o filmowych koneserach. „Konfrontacje” stanowiły swoistą dawkę uderzeniową, nasyconą repertuarowo i dostępną dla wszystkich. W „Zbliżeniach” z 1983 roku [Jaroszyk, Piotr, Szych,

Jerzy (rozm.). Zbliżenia. Koszalin, 1983 r., nr 13, s. 7.], czytamy o kwietniowych „Konfrontacjach 1981”, które przygotowało Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Koszalinie dla kinomanów z Koszalina i ze Słupska. Przez prawie dwa tygodnie w słupskim „Milenium” i w koszalińskiej „Adrii” odbywały się seanse filmowe, które weszły w scenariusz wydarzenia realizowany wcześniej bo w roku 1981. W ramach „Konfrontacji” widzowie mogli obejrzeć m.in.: *Poszukiwaczy zaginionej arki* (prod. USA, w reż. S. Spielberga), *Dzikie błota* (prod. wietnamskiej, w reż. N. Hong Sena), *Mefisto* (prod. węgierskiej, w reż. I. Szabo) czy *Z życia marionetek* (prod. RFN, w reż. I. Bergmana). W kinach województwa koszalińskiego i słupskiego ceny biletów były - jak na ówczesne czasy - niskie. Domy dziecka i domy opieki społecznej korzystały z kina bezpłatnie. Generalnie można stwierdzić, że sieć kin stacjonarnych w województwie koszalińskim i słupskim była wystarczająca. Wiliński organizował również dyskotekowe kino dla młodzieży. To była znakomita inicjatywa. W Milenium koncertowały gwiazdy światowego formatu, wśród nich Czesław Niemen i Mira Kubasińska. Na kinowej scenie organizowano koncerty fortepianowe w ramach Festiwalu Pianistyki Polskiej. Piękne czasy dla melomanów, koneserów muzyki klasycznej, wielbicieli brzmienia organów Hammonda czy miłośników bluesa i rocka. Słupsk był - i jest - niebywale muzycznym miastem.

KINO OBJAZDOWE

Sieć kin w Polsce była powiększana przez kina objazdowe. Cieszyły się one dużą popularnością, szczególnie na wsiach i w małych miasteczkach. Nie zawsze jednak wyjazdowe seanse były możliwe ze względu na fundusze, a w zasadzie ich brak. W artykule prasowym opublikowanym w „Zbliżeniach” w roku 1983 [Jaroszyk, Piotr, Szych, Jerzy (rozm.). Zbliżenia. Koszalin, 1983 r., nr 13, s. 7.] można wyczytać, że polska kinematografia borykała się w tamtym okresie z dużymi problemami finansowymi. Piotr Jaroszyk - ówczesny dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Koszalinie - w rozmowie z Jerzym Szychem wspominał o brakach sprzętu kinotechnicznego, płótna do kin objazdowych, części samochodowych i sprzętu do wyposażenia kin. Mówił również o potrzebie organizacji kin letnich, które przynosiły spore dochody.

Mimo trudności finansowych kino Milenium wciąż doposażono i remontowano. 19 września 1986 roku odbyła się w nim pierwsza projekcja filmu trójwymiarowego. W wywiadzie opublikowanym w „Zbliżeniach” w roku 1986 [Wiliński, Paweł, Nitkowska, Jolanta (rozm.). Człowiek i filmy. Zbliżenia. Koszalin, 1986 r., nr 9, s. 9.], przeprowadzonym przez Jolantę Nitkowską z Leonardem Szumem - twórcą polskiego systemu kinematografii stereoskopowej, zawarte są szczegółowe informacje o trójwymiarowości w polskim kinie.

Po transformacji ustrojowej dzierżawcą kina Milenium został Paweł Wiliński. Jednostką nadrzędną zaś -



Fot. archiwum prywatne



Fot. archiwum prywatne

Państwowa Instytucja Filmowa „Film Art” z Poznania. Zaczęto wyświetlać wielkie polskie produkcje, zekranizowano dzieła klasyków literatury polskiej: Henryka Sienkiewicza, Adama Mickiewicza czy Aleksandra Fredry. Widzowie tłumnie przybywali do kin na: *Ogniem i mieczem* (1999) w reżyserii Jerzego Hoffmana, *Pana Tadeusza* (1999) w reżyserii Andrzeja Wajdy czy *Zemstę* (2002) również w reżyserii Andrzeja Wajdy. Ciekawostką jest, że epopeja Adama Mickiewicza z 1834 roku *Pan Tadeusz* zekranizowana została już w 1928 roku jako film niemy. Owo dzieło reżyserował Ryszard Ordyński. Zaginęło podczas drugiej wojny światowej. Po odnalezieniu fragmentów filmu w latach pięćdziesiątych XX wieku i kolejnych w 2006 roku zdecydowano się na rekonstrukcję dzieła. Premiera odbyła się w 2012 roku w Warszawie w kinie Iluzjon.

KONIEC MILENIUM

Po transformacji rozpoczęły się próby uregulowania własności. Na podstawie zmian ustawodawczych grunty skarbu państwa będące w tzw. zarządzie własnym przechodziły w ręce prywatne. I tak oto firma z Poznania, zarządzająca gruntem i budynkiem kina Milenium w Słupsku, ogłosiła przetarg. Z informacji pozyskanych od mieszkańców wynika, że przetarg został ogłoszony w Koszalinie. Nasze miasto nie skorzystało z prawa pierwokupu. W 2006 roku oszacowano, że koszty remontu budynku mogłyby pochłonąć milion złotych. Samorząd nie dysponował taką kwotą.

Nastał rok 2010. Los kina został przesądzony. W archiwalnych artykułach z tamtego okresu czytamy, iż miasto miało pewne plany związane z mo-

dernizacją Starego Rynku, a szczególnie tej części, w której znajdowało się kino Milenium. W barwny sposób przekonywano, obiecywano... zmienić obraz rynku, nadać zdecydowany charakter tej historycznej przestrzeni miasta. Mówiono o stylu „chojnickim”. W konsekwencji odnowiono fasady kilku kamienic, nadano im formę „sztuczności”. Milenium nie wpisało się w ten ambitny plan. Kino przegrało. Firma „Film Art” z Poznania upadła. Paweł Wiliński przeszedł na emeryturę, jak większość dziewięcioosobowego kinowego zespołu.

CAŁA PRAWDA O DOKUMENTACH ŻYCIA SPOŁECZNEGO Z MILENIUM

W 2006 roku, tuż po założeniu Koła Wolontariatu przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku, wraz z pierwszymi wolontariuszami – zapalącami rozpoczęłam proces porządkowania i gromadzenia dokumentów życia społecznego. Od ówczesnego dyrektora biblioteki **Tadeusza Matyjaszka** otrzymałam zielone światło na tworzenie projektu regionalnego, dzisiejszej Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej. Wraz z **Kacprem Pencarskim** i **Krzysztofem Skrzypcem** (wolontariuszami z MBP) zaczęliśmy szukać instytucji, które mogłyby współtworzyć cyfrowy zasób regionu. Głównym celem naszego działania było gromadzenie dokumentów życia społecznego, które miały uzupełnić tradycyjny zasób, w niedalekiej przyszłości zaś – regionalny zasób cyfrowy. W holu MBP zorganizowaliśmy wystawę wspomnieniową. Po pewnym czasie do naszego zespołu dołączył fotoreporter „Głosu Pomorza” **Sławomir Żabicki**, dzisiaj kierownik Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej w MBP.



Fot. archiwum prywatne

Za pośrednictwem **Krystyny Chrzastowskiej** – kiedyś aktorki Państwowego Teatru „Tęcza” w Słupsku, malarki, poetki, bibliotekarki oraz wspaniałej koleżanki – nawiązałam kontakt z Pawłem Wilińskim. W archiwaliach Milenium odkryliśmy prawdziwe perły. W kinie spędzaliśmy każdą wolną chwilę w poszukiwaniu źródeł. **Paweł Wiliński** chętnie przekazywał cenne materiały, snuł opowieści o zdarzeniach z przeszłości, również o końcu milenijnej hossy. Już w 2007 roku wiedział, że los kina został przesądzony.

Michał Bugiel, wieloletni kinooperator, udostępnił fotografie wystaw i plakatów kinowych. Był autorem tych zdjęć. On też przyczynił się do przekazania folderów i plakatów bibliotece. Zdarzały się wśród nich prawdziwe perły. Wcześniej plakaty były malowane ręcznie, tworzone tzw. terminarze, które sprawiały wrażenie dzieł sztuki. Pierwszym etatowym plastykiem kinoteatru był **Wiesław Wróblewski**. To jego prace utrwalił na błonach fotograficznych Michał Bugiel, drobny, uśmiechnięty człowiek, dla którego sala projekcyjna była drugim domem. Zapraszał do swojego królestwa, objaśniał meandry technologiczne projektorów, pozwalał oglądać filmy z dziupli projekcyjnej. To on wyświetlał *Zerwany most* w 1963 roku na rozpoczęcie działalności kina. On też wyświetlał ten sam film na pożegnanie kina 16 grudnia 2010 roku.

Zdaję sobie sprawę, że do biblioteki trafiła jedynie cząstka dokumentów archiwalnych, kino bowiem, funkcjonując przez dziesiątki lat, musiało dysponować ogromem materiałów. Niektóre z nich po zakończeniu wystawy należało zwrócić. Do 2010 roku współpraca biblioteki z kinem kwitła. Przed zamknięciem obiektu Paweł Wiliński zaproponował, że podaruje bibliotece wyposażenie jednej z sal kinowych, by móc założyć małe kino w jednej z filii bibliotecznych. Nie było za interesowania.

OSTATNI SEANS FILMOWY

Moja myśl przywołuje dzieło Petera Bogdanovicha pt. *Ostatni seans filmowy*, w którym amerykański reżyser porusza temat dorastania w małym miasteczku. Akcja rozgrywa się na początku lat sześćdziesiątych XX wieku. W sobotnie wieczory młodzi chłopcy chętnie zabierają dziewczyny do sędziwego kina. Fabułę two-



Fot. archiwum prywatne

rzy szereg epizodów zaczerpniętych z życia mieszkańców, aż do momentu smutnej kulminacji, którą jest ostatnia projekcja w miejscowym kinie. Zamknięcie kina nabiera wymiaru symbolicznego.

Historia lubi się powtarzać, ta wyreżyserowana opowieść o amerykańskim miasteczku łączy się z prawdziwymi wydarzeniami, które rozegrały się w Słupsku – mieście naszych dziadków, rodziców i dzieci. To przy kinie spotykały się pokolenia zakochanych par, kłębiły się tłumy w holu przed wycieczonym seansem, by po chwili rozsypać się po sali i zagłębić w świecie oczekiwanej fabuły.

EPILOG

Każda epoka ma swój kres. Przed wojną dominował na Rynku pomnik generała niemieckich huzarów Blüchera, królował Munds Hotel, wyróżniały się zdobne kamienice. Po wojnie zostały się jedynie trzy budowle, które nadal ożywiają Stary Rynek. Jest jeszcze budynek z zegarem, którego wskazówki zatrzymały się dawno temu. I nagle spod zabezpieczeń osłaniających rusztowanie wyłoniła się odnowiona fasada kamienicy z zegarem. Będzie wybijał godziny kolejnym pokoleniom. Budynek kina, służący nieomal przez pięćdziesiąt lat widzom, służy obecnie klientom dyskontu. W miejscu neonu widnieje reklama Parku Wodnego. Odeszły stare czasy, przyszły nowe. Na Starym Rynku pojawiły się szare kamienie ogrodowe, zniknęła fontanna, przeprowadzono badania archeologiczne, postawiono ławki. Rynek oczekuje rewitalizacji. A kino? Każda epoka ma swych bohaterów, których w momencie hossy stawia na piedestały. Po latach pojawia się refleksja, dopisanie puenty do życiorysu bohatera „bez skazy”, budowniczego PRL... Czasem jest tak, że kolejne pokolenie rozpoczyna poszukiwania, dochodzi prawdy i uzupełnia historię. Stara się dociec losu człowieka z pomnika, jak najszybciej zerwać z przeszłością, burząc budowle, stawiając w ich miejsce własne urbanistyczne monumenty. Pojawia się interpretacja decyzji z przeszłości, które okazały się chybotliwe. Kolejne odkrycia następują w szybkim tempie. A potem nadchodzi nowe – lepsze, piękniejsze, modne... A przynajmniej powinno takie być.

DANUTA MARIA SROKA



Uczniowie i nauczyciele polskiej szkoły powszechnej przy ul. Wałowej w Gdańsku. Brunon Bronk stoi pierwszy z prawej. Fot. ze zbiorów Muzeum Gdańska

NAUCZYCIEL SPOD MONTE CASSINO

Brunon Bronk – nauczyciel, społecznik, żołnierz. Wyrokiem historii przemierzył pół świata. Jego losy próbuje dzisiaj odtworzyć wnuk.

Jarosław Bronk przyznaje, że o dziadku nie wie zbyt wiele. Z kilku zdjęć i opowieści rodzinnych trudno ułożyć dokładną biografię, niemniej pozwalają one zrozumieć, jak trudne i burzliwe było życie jego przodka.

KAGANEK OŚWIATY

– Nie znałem dziadka Brunona, zmarł długo przed moimi narodzinami, ale zawsze byłem ciekaw jego losów – mówi pan Jarosław. – To zainteresowanie wzmogło się jeszcze bardziej, kiedy zabrałem się za porządkowanie dokumentów rodzinnych. Zacząłem szukać informacji w Internecie, pytałem w Muzeum Gdańska. Powoli przybywało danych.

Wyciągnięta z bazy elektronicznej metryka mówi, że Brunon Anton von Bronk urodził się 1 grudnia 1906 r. w Kościerzynie. Jego ojcem był czeladnik cieślowski Franciszek Tomasz Bronk, który przyszedł na świat w roku 1873 w Kamienicy Szlacheckiej. Matka, Weronika z domu Bryłowska, primo voto Kobiela, pochodziła z Ręboszewa; rocznik 1870. Małżonkowie mieszkali w Kościerzynie przy ulicy Kartuskiej 4.

W rodzinnym mieście Brunon Bronk uczęszczał do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego, gdzie w 1925 r. zdał egzamin maturalny. Rok póź-



Zdjęcie portretowe Brunona Bronka w mundurze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Fot. ze zbiorów Muzeum Gdańska

niej był już kierownikiem szkoły w Kobylu, tej samej, w której potem nauczał Józef Dambek, dowódca Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.

Kolejnym etapem w karierze okazał się Czarnocin pod Starogardem. Bronk zajmował się tutaj nie tylko nauczaniem, lecz także prowadził bibliotekę Towarzystwa Czytelni Ludowych i publikował na łamach „Młodego Gryfa”, tygodnika poświęconego sprawom wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego na terenie Okręgu Korpusu VIII (toruńskiego). Prawdopodobnie był też zaangażowany w działalność Związku Strzeleckiego.

W każdym razie dla członków tej organizacji wygłosił w 1931 r. w Bączku referat *Rola przysposobienia wojskowego dawniej a dziś*. Spotkanie zostało odnotowane w prasie, gdzie można przeczytać, że *Prelegent zakończył odczyt apelem (do członków Zw. Strz.), by jak najwięcej korzystali z ćwiczeń wojskowych, aby przyszła wojna nie znalazła nas nieprzygotowanych. Członkowie Związku Strzeleckiego to ci, którzy pierwsi powinni stanąć na wezwanie Wodza*.

W 1933 r. Brunon Bronk ukończył Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski, a niedługo potem otrzymał nowe zadanie – został nauczycielem i pierwszym



Zdjęcie weselne Klary Kordy i Brunona Bronka. Wykonano je w ogrodzie domu przy ul. Legnickiej 10 w Gdańsku. Wśród gości ks. Franciszek Rogaczewski (drugi z prawej).
Fot. ze zbiorów Muzeum Gdańska



Klara i Brunon Bronk na spacerze z synem Jerzym, ok. 1938 r.
Fot. ze zbiorów Muzeum Gdańska

kierownikiem w Szkole Powszechnej Macierzy Szkolnej w Trąbkach Wielkich. Placówka znajdowała się na terenie Wolnego Miasta, toteż dla miejscowych Polaków, którym władze gdańskie utrudniały dostęp do polskiej oświaty, miała znaczenie szczególne. Otwarto ją i poświęcono 25 kwietnia 1934 r. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele komisarza generalnego RP, Związku Polaków oraz Macierzy Szkolnej. Pojawili się nawet reprezentanci gdańskiego Senatu.

W Trąbkach Wielkich Brunon Bronk pozostał tylko do Zielonych Świątek, po czym został przeniesiony do Gdańska. Objął posadę w Szkole Powszechnej Macierzy Szkolnej przy Wallgasse (obecnie ul. Wałowa).

– Z okresu, kiedy dziadek pracował w Gdańsku, pochodzą dwa zdjęcia zbiorowe – opowiada pan Jarosław. – Na jednym widać go w towarzystwie uczniów, na drugim stoi razem z innymi nauczycielami. W tle można zauważyć napis „Gymnastikhauß”, którego ślady jeszcze się zachowały.

Ów „dom gimnastyczny” zapamiętała Halina Imielińska, córka Jana Lipińskiego, polskiego inspektora celnego w międzywojennym Gdańsku. Będąc dzieckiem, mieszkała na terenie kompleksu przy Wallgasse, a jej nauczycielem był właśnie Brunon Bronk.

– Nasze okna kuchenne wychodziły na stronę północną, na taki długi budynek, gdzie młodzież z Hitlerjugend trenowała boks i walkę wręcz. Zwykle przychodziła wieczorami – na gimnastykę, jak to się mówiło. Widok tych młodych ludzi, dobrze odżywionych, krótko ostrzyżonych i rozebranych do połowy, robił nieprzyjemne wrażenie. Było już wiadomo, że to nie są zwykli ludzie, którzy przychodzą na sport, tylko że ćwiczą, aby przygotować się do walki.

W KOLEJARSKIEJ RODZINIE

Wraz z przenosinami do Gdańska rozpoczął się nowy rozdział nie tylko w życiu zawodowym, ale też osobistym Brunona. W 1935 r. ożenił się z młodszą o siedem lat Klarą Kordą. Jej ojciec, Leon, pochodził z Czarnocińskich Pieców. Urodził się w roku 1885. W 1907 r. przybył do Gdańska i zaczął pracować w stoczni. Od 1922 r. był zatrudniony jako mistrz ślusarski w warsztatach na stacji Gdańsk-Zaspa Towarowa. Jego żoną, a matką Klary, była Marta z domu Stolz

vel Stolz, rocznik 1881, którą poślubił jeszcze przed pierwszą wojną światową.

Pod koniec lat 20. Korda kupił dom przy Ludolf-König-Weg 10 (obecnie ul. Legnicka). Górne piętro wynajmował lokatorom, a jednym z nich był Duńczyk Eigil Johansen, który jako kupiec robił interesy w Gdańsku, za namową zaś Leona otworzył w 1933 r. dom handlowy w Gdyni na Świętojańskiej. W domu Kordów przyszedł na świat syn Johansena, Erik, który już po wojnie odszukał polską rodzinę i utrzymywał z nią kontakt.

Po ślubie Bronkowie zamieszkali na Ludolf-König-Weg pod numerem 9. Dla Brunona oznaczało to dłuższą drogę do pracy, wcześniej bowiem miał lokum na Fuchswall 7 (ul. Lisia Grobla), niedaleko szkoły, w której nauczał.

W 1935 r. rodzina powiększyła się. Na świecie pojawił się syn Jerzy, a w 1939 r. córka Maria. Czasu na życie rodzinne nie było jednak dużo. Brunon musiał go dzielić pomiędzy pracę i obowiązki społeczne, takie jak prowadzenie kursów języka polskiego na Oruni czy też działalność w Związku Polaków. Do tego doszła budowa domu w Gdyni przy ulicy Świerkowej. Parcelę pod inwestycję Bronkowie kupili od Witolda Kukowskiego, właściciela majątku w Kolibkach.

Jedną z krótkich chwil wytchnienia ktoś zdołał uchwycić w fotograficznym kadrze: Klara i Brunon idą spacerkiem gdańską ulicą. Pomiędzy nimi drepcze malutki Jerzy i nic nie wskazuje na to, że w powietrzu pachnie już wojną...

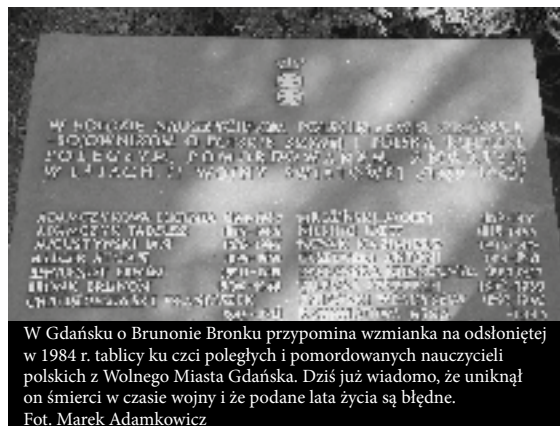
CZAS PONIEWIERKI

Według Jarosława Bronka, dziadek został objęty tajną mobilizacją i w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. wyjechał do Polski. Kiedy więc 1 września w domu pojawili się Niemcy, nie zastali go. Zabrali jednak teścia. Leon Korda został uwięziony w obozie Stutthof. Zwolniony 30 grudnia 1939 r., po kilkutygodniowej chorobie został wysłany na roboty w głąb Rzeszy. Przebywał tam niemal do końca wojny, po wyzwoleniu zaś wrócił do pracy na kolei.

Nie wiadomo, jakie były losy Brunona w czasie kampanii wrześniowej ani jakimi drogami dotarł na Litwę. Być może odbyło się to podobnie, jak w przypadku tysięcy innych żołnierzy i cywilów, którzy po



W domu przy ul. Legnickiej 10. Od lewej: Marta Korda, żona Eigila Johansena, Leon Korda, Eigel Johansen, Klara Bronk.
Fot. ze zbiorów Jarosława Bronka



W Gdańsku o Brunonie Bronku przypomina wzmianka na odsłoniętej w 1984 r. tablicy ku czci poległych i pomordowanych nauczycieli polskich z Wolnego Miasta Gdańska. Dziś już wiadomo, że uniknął on śmierci w czasie wojny i że podane lata życia są błędne.
Fot. Marek Adamkiewicz

17 września, na wieść o wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, szukali ratunku w kraju neutralnym.

Po przekroczeniu granicy został osadzony w obozie dla internowanych w Kołotowie (lit. Kulautuva) niedaleko Kowna. Potwierdzeniem jest anons w „Kurierze Wileńskim”, w którym Brunon Bronk prosi o wiadomości na temat Aleksandra Kordy, brata żony, ucznia Państwowej Szkoły Technicznej w Wilnie.

Po kilku miesiącach sytuacja internowanych znacznie się pogorszyła. W 1940 r. Związek Radziecki dokonał aneksji Litwy, przez co osoby przetrzymywane na terenie tego kraju wpadły w ręce Sowieci. Część z nich, w tym Brunon, została wywieziona do obozu Ponoj na półwyspie Kola. Ze wspomnień deportowanych wyłania się obraz skrajnie trudnych warunków, w jakich przyszło im żyć czy, mówiąc inaczej, walczyć o przetrwanie. Przykładowo, według Edwarda Gielwerta, przodownika Policji Państwowej, w Ponoj pracowano przymusowo po osiem godzin na dwie zmiany, nocą i dniem. Budowano drogi, lotniska, wykonywano roboty w porcie. Wszystko bez norm i wynagrodzenia. Na wyżywienie składało się 85-250 g chleba i raz dziennie zupa rybna z maki razowej i kartofli. *Życie koleżeńskie było dobre, o duchu patriotycznym. Życie kulturalne przynębiające* – oceniał Gielwert.

Inny towarzysz niedoli, posterunkowy Andrzej Raczek, opisywał z kolei, że w Ponoj *budynków nie ma żadnych oprócz namiotów, tundra, posłanie z mchu na błotnistym gruncie, zakwaterowanie w wykopanej jamie lub pod gołym niebem, warunki higieniczne – żadne, brak mydła*.

Podobne były zapewne doświadczenia Brunona Bronka, którego z obozu Ponoj skierowano do kolejnego – w Juży. Odnotowano go tam jako szeregowego rezerwy.

Los więźniów stopniowo zaczął się poprawiać po inwazji Niemiec na ZSRR. 30 lipca 1941 r. podpisany został układ Sikorski-Majski, dzięki któremu obywatele polscy zaczęli wracać na wolność. Wiele z nich zgłosiło się do formowanego wojska polskiego. W przypadku Brunona Bronka była to 5. Dywizja Piechoty, której załączki tworzone w Tatiszczewie. Razem z nią wyruszył na Szlak Nadziei, prowadzący przez Iran, Palestynę i Egipt do Włoch, gdzie wziął udział w walkach 2. Korpusu.

– Nie wiem, niestety, w jakiej jednostce służył wtedy dziadek. Jest informacja, że walczył pod Monte Cassino i został ciężko ranny – mówi pan Jarosław.

O wojennych zasługach Brunona Bronka świadczą awans na stopień podchorążego oraz odznaczenia. Na portretowym zdjęciu można rozpoznać polski Medal Wojska i Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino oraz brytyjską Gwiazdę Italii, Gwiazdę za Wojnę 1939–1945 i Medal Obrony.

Po wojnie Brunon Bronk nie powrócił do kraju. Osiedlił się w Anglii. Podobno stało się tak za namową żony, która obawiała się, że w Polsce, jako były andersowiec, będzie represjonowany przez komunistów. Sama zresztą miała z nimi problemy, a powodem było posiadanie gdyńskiego domu. Mimo tych trudności rodzina utrzymywała kontakt listowny, Brunon przysyłał zdjęcia. Jedno z nich opatrzył czułą dedykacją:

Kochanej mojej „Trójce”: Mamusi, Mikusowi [tj. synowi Jerzemu] i Myszcze [czyli córce Marii] na pamiątkę z lat wojny 1939–1945 zawsze kochający Tatuś.

Marzeń o spotkaniu z rodziną nie udało się zrealizować. Brunon Bronk zmarł 25 listopada 1953 r. w Birmingham. Pochowano go w Dudley.

Śmierć męża zaważyła na losach Klary, której wojenne przeżycia też były ciężkie – została sama z dwójką małych dzieci. Wysłana na roboty przymusowe w fabryce, musiała zostawić maluchy u krewnych w Czarnocinie. Po wojnie była zawiadowcą PKP w Jastarni, a od lat 50. referentem w gdańskiej DOKP.

– Konieczność załatwienia spraw spadkowych stała się dla babci okazją do wydostania się z Polski – przyznaje pan Jarosław.

Klara Bronk zamieszkała w Anglii na stałe i poślubiła tam Izzydora Sitnika, kolegę Brunona z wojska. Zmarła w 1989 r. w Wolverhampton.

MAREK ADAMKOWICZ

Osoby, które mogłyby coś dopowiedzieć na temat losów Brunona Bronka, proszone są o kontakt z autorem. E-mail: m.adamkowicz@muzeumgdansk.pl.

Przy pisaniu artykułu wykorzystano badania genealogiczne Grzegorza Grzenkowskiego, relacje Edwarda Gielwerta i Andrzeja Raczka zamieszczone na stronie internetowej Zapisy Terroru (www.zapisyterroru.pl) oraz notację Haliny Imielińskiej, zrealizowaną przez Północną TV w ramach cyklu Ostatni mówią.

PÒTKANIA PÒD ÒSOBLÈWIM DOZÉRĂ

PIERSZÉ ZÉNÐZENIA ÛTWÓRCÓW KASZÈBSKÒ-PÒMÒRSZCI
LÈTERATURÈ W AKTACH GDUŃSZCI SŁUŻBÈ BEZPIEKÙ

DZÉL 2

W pierszim dzélu tegò dokazu pisòł jem ò tim, jak Kaszèbskò-Pòmòrszé Zrzeszenié rëchtowało sã do Zénðzeniów (Zjazdu) Ûtwórców Kaszèbskò-Pòmòrszci Lèteraturè i co równoczasno robia bezpiecze i kòmunisticznè wëszejnè, cobè kòntrolowac to, co sã tam mdze dzejało. Òdpowiòdelè za to fónkcionariuszowie III Wëdzélu Służbè Bezpiekù Wòjewództzi Kòmańdè Òbëwatelszci Milicje we Gduńskù, chtërny wespółdzejelë w tim przëtrófkù ze swòjima towarzëszama z referatu SB Pòwiatowi Kòmańdè w Kòscérznie. Żebè zagwësnic chùtci dopliw wiadłów na témã tegò, chto bël i co gòdòł na tim zjezdze lèteratów, esbecè jesz tegò samégò dnia, to je 1 rujana 1971 r. pòtkelë sã ze swòjim wiadłòdòwòcã. Bël nim wespółnióny ju w pòprzédnym dzélu sekretéra Pòwiatowégò Kòmitetu Pòlszci Zjednóny Robòtniczi Partie w Kòscérznie Édwòrd Pòbłocczci. Na zycher fónkcionariuszowie SB mielë starã, żebè ùkrëc to, że sã w tim òkòlim i że krëjamno zbierają wiadła ò zetkanim lèteratów, równak ze wespółników kòscersczégò dzejarza KPZ Jana Machùta wëchòdò, że sã to jima nié za baro ùdawało. Chòc z Pòbłocczim pòtikelë sã w esbeczim aùce, chtërno stojało w lese niedalek mòla zénðzeniò nad jezorã Òsëszenò, to i tak mòglë bëc dozdrzóny. Machùt, czej wespółminòł nen czas, pisòł, że widzòł aùta z „kòmùdnyma wastama” (pòl. òrig. „smutnymi panami”, to je esbekama – S.F.) *we westròdkù, co pilowelë, żebè më czasã na tim zénðzenim nie òbalëlë socjalisticznégò ùstawù w Pòlsce.*

1 rujana, to je pierszegò dnia Zénðzeniów Ûtwórców Kaszèbskò-Pòmòrszci Lèteraturè, esbecè widzelë sã w swòjim aùce z Pòbłocczim dwa razë. Nòprzòd òpòwiedzòł jima to, co sã dzejało w pierszim dzélu zjazdu, pò czim wròcył do jegò ùczãstników, bë pòd kùnc dnia òdkazac, co bëło gòdóné òbczas drëdzégò dzéla imprezë. Wòrt w tim mòlu przedstawić to, co rzekł Pòbłocczci fónkcionariuszóm SB i co wedle jegò dbë pòwinni òni wiedzec ò pòtkanim i ò lëdzach, jaczi brelë w nim ùdzél. Zamklë je to w esbeczim słuźbòwim zòpiskù, w chtërnym czëtómë midzë jinszima, że *zjòzd kaszèbszci lèteraturë wëpòdl [...] baro mizer-no. Stało sã tak temù, że ròczony do ùdzélu [w nim] lèteracë i lèteraturoznajòrze z Gduńska mielë namklë na tã imprezã¹. Razã z lëdzama z òbsludzi w zjezdze ùczãstniczi dwadzesce piãc sztëk lëdzy, w tim piãc òsòb z Kòscérznë i sztërzech dzejarzów KPZ. Wedle Pòbłocczégò diskùsjò òbczas zénðzeniò bëła baro słabò, ni mia w se niżòdnégò zëcò. Brelë w ni ùdzél Izabella Trojanowskò, Léon Roppel, Zygmunt Narszci i Wòjcech Czedrowszci.*

Jesz tegò samégò dnia w tim samim mòlu, to je w aùce, jaczé stojało w lese kòle Szarlotë, fónkcionariuszowie SB z Gduńska i Kòscérznë pòtkelë sã drëdzi ròz z Pòbłocczim. Ze słuźbòwégò zòpiskù z tegò

zénðzeniò, jaczi przewaròł do dzysò w archiwùm Institutu Nòrodny Pamiãcë, mòzëmë wëczëtac, że *w drëdzim dzélu diskùsjì wëstąpił przëdnikùjący zetkaniémù Lech Bądkòwsczi. Wëgłosyl òn trzëdzescëpiãcminutową przemòwã, òbczas chtërny gòdòł ò taczich sprawach, jak:*

- lèteratura regionalnò a ògłòwòkrajowò,
- problematika pòstawów westrzòd Kaszëbów,
- nowi pòzdrzatk na regionalizm.

Calé wëstąpienié Bądkòwsczégò ni miało w se niżòdnëch pòliticznëch òdniesieniów, co nawetka zdzëwiło przedstòwców P[òwiatowégò] K[òmitetu] P[òlszci] Z[jednóny] R[obòtniczi] P[artie] w Kòscérznie. Na kùnc swòji przemòwë Bądkòwsczi scwierdzył, że niechtërne sprawë òbgòdò wtro.

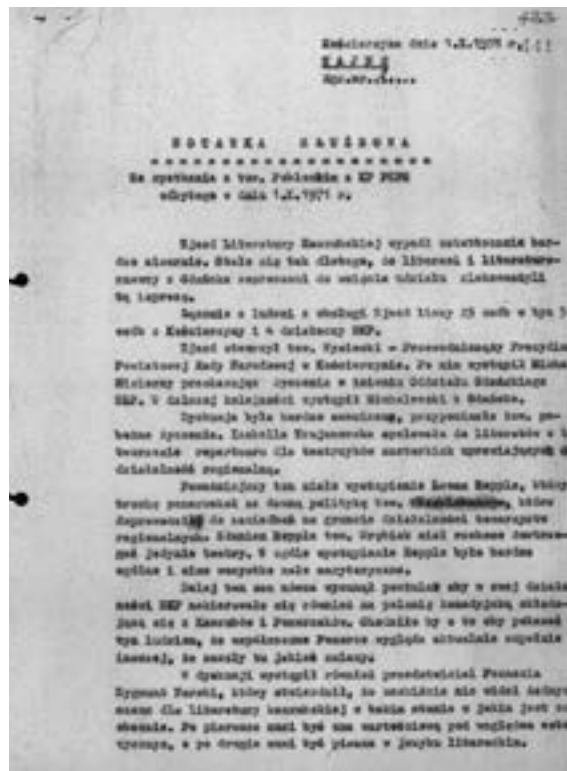
Późniészò diskùsjò skùpia sã na warsztatowëch sprawach lèteratów i tika sã esteticznégò sztòltu kaszèbszci lèteraturë. Jedurnym pòliticznym glosã òbczas cali diskùsje bëło wëstąpienié przedstòwcë Czerska – [Józefa] Cenówë. Rzekł òn, że pòliticznè wëszejnè nie dowierzają Kaszëbszczémù Zrzeszeniémù, ale winã za to mò samò KPZ, bò w ùszłòce w dzejanim zrzeszeniò bëło wiele pòliticznëch felów. [...] Na kùncu zénðzeniò [chòdzy tuwò ò zetkanié w aùce z esbekama – S.F.] to-w[arzësz] Pòbłocczci scwierdzył, że wedle jegò dbë Bąd-

¹ Wszëtczé wëzwëskóné w tekscie cytaté wzaté z pòlskòjãzëkòwëch zdròdlówëch tekstów skaszëbił autòr.

kòwsczi nie wëdrzi na człowieka, co rëchtëje jaczés wëstąpienié. Pòbłocczzi znaje Bądkòwsczégò i wié, że czëj Bądkòwsczi mò chãc zaatakòwac, zachòwiwò sã czësto jinaczi. Chòdzy [tedë] całi czas skupiony. Terò zòs Bądkòwsczi zachòwiwò sã czësto jinaczi.

Krótkò pò òpisywónym tuwò wëdarzenim Józef Bòrzeszkòwsczi òpisòł je w cządnikù „Pomerania”. Czekawé je to, że w jegò relacji òbròz zjazdowi dyskùsje wëdrzi czësto jinaczi, jak òpisòł gò Pòbłocczzi. Pòdług Bòrzeszkòwsczégò nie bëła òna „baro mizernò” ale „rësznò”. Sóm Bądkòwsczi w swòjim artiku, jaczi òpùblikòwòł w gazëce „Dziennik Bałtycki”, pisòł, że zetkanié lëteratów bëło ùdóné. Widzec je tej, że to, co napiselë Bòrzeszkòwsczi i Bądkòwsczi ò I Zéńdzeniach Ùtwòrców Kaszëbskò-Pòmòrszczi Lëteraturë, wëdrzało czësto jinaczi, jak przedstòwiòł to esbekóm Pòbłocczzi. Òznòczò to mòże, że bëłë òni na dwùch różnëch pòtkaniach? Na zycher nié. Co tedë sprawic mògło, że jich relacje ò tim zdarzenim tak mòcno sã różnią? Wëchadac to mòże wierã z chãcë Pòbłocczégò, bë dokazac esbekóm, że zjòzd kaszëbskò-pòmòrszczich lëteratów tak pò pròwdze nie je niczim ani wiòldżim, ani wòżnym. Mùszało sã to gwëсно parlãczëc z tim, że zrzeszonò z nim zagròzba dlò pòliticznégò ùstawù Lëdowi Pòlszczi bëła wiele mniészò, jak mëslelë fònkcionariuszowie SB. To, że Pòbłocczzi chcòł jich „ùspòkòjic”, pòcwierdziwò téz to, jak ùkòzòł jima rolã Lecha Bądkòwsczégò òbczas zjazdu. Pòdsztrichiwòł òn, że autòr tòmacczeniò Remùsa na pòlszczi jãzëk nie wëdrzi na człowieka, co rëchtëje cos lëchégò. Wòrt w tim mòlu jesz nadczidnãc, że Pòbłocczzi òkróm te, że dziejòł w kòmunisticzny partii, bëł téz nòleżnikã KPZ i wierã nie chcòł mù szkòdzcë. Temù téz swòjim rozpòwiòdòczóm z SB przedstawił taczì òbròz tegò, co dziejało sã na zjezdze, zebë bëło widzec, że nie bëł òn niebezpieczny dlò państwa i rządzący nim partie.

Czekawé wiadła ò dosc tëlì zapëzglonym òdnieseniém PZRP do imprezów òrganizowónëch przez KPZ jidze nalezc w zòpiskù, jaczi jem dostòł òd Stanisława Janczi. Pisòł òn, że wòżną rolã w òrganizowaniu wdzydzczich zéńdzeniów grełë dziejarze KPZ z Kòscérznë, co równoczasno bëłë nòleżnikama PZRP, to je Jón Machùt (prédnik kòscersczégò partu KPZ w latach sémédzesãtëch i òsmédzesãtëch XX st.) i Gerat Pinker. Bëłë òni bëłno skamròcony z kòscersczim kòmitetã ti partie i wespòldzejalë z ji pierszima sekretérã. Przë ti leżnoscë mùsz nadczidnãc, że òbczas „niëòficjalnëch” dzélów pòtkaniò we Wdzydzach, czëj na wieczór jegò ùczãstnicë kòrbilë ze sobã przë alkòhòlowëch napitkach, dziejarze PZRP z Kòscérznë zagwësnitelë kaszëbszczich i pòmòrszczich lëteratów, że mają do nich žëczné òdniesenié, a tej sej nawetka gòdelë, co ò zjazdach mëszał partiiwé wëszëznë z Wòjewòdzcžégò Kòmitetu ze



Gduńska. Pròwdac czãsto dba partiiwëch przedników ò kaszëbszczi rësznoce nie bëła za bëłnò, z drëdżi dejade stronë miała to zrównowòzëc žëcznota dlò Kaszëbów niższich rangã nòleżników PZRP.

Biwało téz tak, że ò swòjim žëcznym òdnieseniém do kaszëbszczich dziejarzów i ùtwòrców zagwësnitelë nòleżnicë PZRP z wëszszich stanowiszczów. Na przëmiar na òpisywónym tuwò zjezdze w Szarłoce w 1971 r. przedstòwca gduńscžégò Wòjewòdzcžégò Kòmitetu ti partii Bòlesłòw Michalewsczi rzekł, że *tego zortu zéńdzenia sã pòtržëbné i że przëczëniwajã sã òne do rostu nòrodny kùlturë*. Za žëcznégò kaszëbszczi rësznoce mòżemë ùznac Tadeùsza Fiszbacha, chtëren bëł I sekretérã WK PZRP w Gduńskù w latach 1975–1982. Jesz przed tima latama trzimòł òn łączbã z Bądkòwsczim, a jegò pòdwëszì w tim czasie, to je Alojz Karkòszka i Tadeùsz Bejm, pòzwòliwelë mù wespòldzejac z kaszëbszczim strzodowiszczã, chòc sami nie chcelë „pëzglac sã” w te sprawë. Wëdrzi równak na to, że chòc òficjalno kòmunisticzny przednicë bëłë žëczny kaszëbszczi rësznoce, to žëcznota ta bëła falszëwò. Z jedny stronë dlò òka gòdelë na przëmiar, że zjãzdë ùtwòrców kaszëbskò-pòmòrszczi lëteraturë sã pòtržëbné i zbògacywajã nòrodnã kùlturã, z drëdżi równak te same zetkania mòglë parlãczëc sã wedle nich ze szkòdã i zagròzã dlò „lëdowégò” państwa i bëłë krëjamno rozpròcowiwóné przez Słùzbã Bezpiekù.

SŁÓWK FÒRMELLA

Autòr je kùstoszã archiwalnym w gduńsczim parce Institutu Nòrodny Pamiãcë



Pamiętamy o Grudniu

Podczas dzisiejszego spaceru odwiedzimy miejsca, w których w grudniu 1970 roku zginęli uczestnicy protestu przeciwko władzom komunistycznym. Szlak wyznaczają pamiątkowe tablice odsłonięte w 2020 roku w 50. rocznicę masakry.



Tablica przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej. Fot. MS

Ślady pamięci

Wędrówkę zaczynamy przed budynkiem Prokuratury Okręgowej na ulicy Wały Jagiellońskie 36. W 1970 roku była to siedziba Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Strajki grudniowe wybuchły po ogłoszonej przez władzę w sobotę 12 grudnia 1970 roku podwyżce cen. Robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina postanowili w poniedziałek zaprotestować. Zamiast na stanowiska pracy, wielotysięczny tłum udał się przed siedzibę KW PZPR. Żądano spotkania z pierwszym sekretarzem, do czego nie doszło. Następnego dnia, 15 grudnia, doszło do walk ulicznych, a budynek KW PZPR został podpalony. Na tyłach siedziby władz przy ulicy Garncarskiej 29 trafiony kulą w serce padł Kazimierz Zastawny. Pochodził z Wrocławia, a 15 grudnia zmierzał prawdopodobnie do szkoły. Dziś w miejscu jego śmierci zobaczymy płytę wmurowaną w chodnik, jedną z sześciu, które przypominają o ofiarach tamtych dni. W Gdańsku zginęło wówczas osiem osób, jednak z uwagi na remont dworca kolejowego Gdańsk Główny dwie płyty wciąż czekają na odsłonięcie.

Pół wieku temu

Pomysłodawcą powstania płyt był Stanisław Grzyb, wówczas pracownik stoczni, świadek zbrodni. Tak wspomina wydarzenia z 1970 roku: *Cofnęliśmy się aż pod „Zieleniak” (Wały Piastowskie). Narastał huk nadjeżdżających opancerzonych transporterów. Ruszyliśmy ku nim, pierwszy się zatrzymał. Wołaliśmy: „wojsko z nami”. Wychylił się oficer z kałasznikowem. W głowie nam nie powstało, że może go użyć. Odbezpieczył i w tłum poszła seria. Dosłownie pół metra ode mnie padł Andrzej Perzyński. Dostał w głowę, szyję i pierś. Było też wielu rannych¹.*

Stanisław Grzyb całe życie walczył o pamięć zamordowanych. W 1980 roku uczestniczył w budowie pomnika Poległych Stoczniovców 1970. I już wtedy planował zaznaczyć w przestrzeni miasta miejsca śmierci kolegów. Jego wizja została urzeczywistniona dopiero 50 lat po tragedii, z inicjatywy działaczy Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970. Fundatorem płyt jest miasto Gdańsk, a autorką – Lucyna Kujawa. Artystka na każdej płycie pamięci zaprojektowała motyw nagich gałęzi. Zainspirowały ją do tego archiwalne zdjęcia, robione z ukrycia, zza bezlistnych drzew. Proces powstawania płyt został uwieczniony w krótkim filmie dokumentalnym *Pamiętamy o Grudniu*. Autorką scenariusza i reżyserką jest Anna Domańska. Film można znaleźć w Internecie, w serwisie VOD TVP².

Uwaga pod nogi! Historia

Z ulicy Garncarskiej nasze kroki kierujemy w stronę Huciska i wiaduktu nad torami kolejowymi. Znajdziemy tutaj płytę upamiętniającą 20-letniego Bogdana Sypkę. Był on studentem, który w czasie manifestacji wjechał ciężarówką w szpaler milicjantów. W czasie zamieszek zginął pod kołami innego auta. Pochowany jest na cmentarzu św. Franciszka przy ul. Kartuskiej 23. Rodzina Bogdana Sypki dowiedziała się jego śmierci po trzech tygodniach.

Kolejna tablica umieszczona została przy budynku Urzędu Miasta na rogu ulic 3 Maja i Nowe Ogrody. Widnieje na niej nazwisko Józefa Widerlika. Miał 24 lata, pochodził z Lubelszczyzny, a w Stoczni Gdańskiej im. Lenina pracował dopiero trzy miesiące.

Nasz spacer zakończymy na placu Solidarności. Po drodze zwróćmy jeszcze uwagę na tablicę upamiętniającą Waldemara Rebinina, umieszczoną na Podwalu Grodzkim przy hotelu Central. Pracował jako kierownik Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego. Wiózł opatrunki dla rannych, został trafiony śmiertelną kulą.

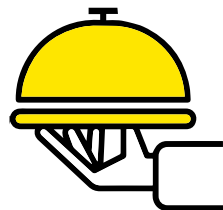
Przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej umieszczono tablicę z nazwiskami Stefana Mosiewicza i Jerzego Matelskiego, którzy zginęli 16 grudnia.

Niestety, bilans ofiar nie zamyka się w Gdańsku. Szlak mógłby mieć swoją kontynuację w Gdyni, Szczecinie, Elblągu...

MARTA SZAGŹDOWICZ

Friedrich Lorentz (1870–1937) w swoim dziele *Zarys etnografii kaszubskiej* wydanym w Toruniu w 1934 roku napisał znamienne słowa o Wigilii Bożego Narodzenia:

W wilgę Bożego Narodzenia dzieci w niektórych okolicach wystawiają talerze za okno w nadziei, że w nocy przyjdzie gwiazdka (gvjôzdka) i nakładzie im orzechów, pierników itd.



WIGILIA

ZE WSPARCIEM W POSTACI KSIĄŻEK KUCHARSKICH DOSTĘPNYCH NA KASZUBACH

Bożena Stelmachowska była człowiekiem szerokich horyzontów, który pokochał szczególną miłością ludzi. Była to miłość wyrażająca się zarówno pasją poznawania zwyczajów ludów, które ją zainteresowały, a także pasją przekazywania swojej wiedzy innym ludziom, studentom. Jako zdolna, bardzo kompetentna etnografka i jedna z najlepszych wczesnych badaczek etnografii pomorskiej nader często odwiedzała Pomorze i Kaszuby, by osobiście poznawać zwyczaje miejscowego ludu. Analizując jej dorobek, można powiedzieć wręcz o jej zafascynowaniu zarówno odzyskanym przez Polskę Wybrzeżem, jak i rdzennym ludem zamieszkującym te ziemie, ludem, który w czasie dwudziestolecia międzywojennego traktowano nie do końca jak Polaków i nie do końca jak Niemców. Wszystkim zaś było niewygodnie mówić, że to naród o własnej tożsamości kulturowej. Tożsamości, którą Stelmachowska opisywała zarówno w trakcie indywidualnych badań, jak i w trakcie zbiorowych wypraw terenowych ze studentami. Efektem były prace naukowe i publikacje, felietony poświęcone Kaszubom i ich kulturze.

Nie wiem, czy w 1933 roku, w chwili, gdy Stelmachowska oddawała do druku swą poważną, kluczową dla regionu pracę pod tytułem *Rok obrzędowy na Pomorzu*, wiedziała, że pewne procesy, pewne zwyczaje, pewne dania, a właściwie desery, były już wcześniej opisane i to nie tylko w postaci luźnych, porwanych często kartek z zeszytów zapisanych kłopotliwym ołówkiem, ale również w formie klasycznego poradnika dla osób zamierzających przygotować niezwykle charakterystyczną grupę deserów, jaką jest pieczywo cukiernicze.

Okazuje się bowiem, że w latach 20. ubiegłego wieku, choć nie wcześniej niż w 1921 roku, bo wtedy właśnie powstały zakłady Dr. Oetkera w Oliwie, na łamach drukowanego, i to w języku polskim, poradnika lokalne gospodynie mogły przygotować charakterystyczny wypiek, który Stelmachowska przywołała w sposób następujący:

Kobiety powszechnie zajęte są w czasie adwentowym „akarowaniem” checzy. Bielą wówczas mieszkanie, wyprzątają każdy kąt czysto, przywiązując duże znaczenie do tego czyszczenia, które nabiera wartości nieomal obrzędowej. Dwa lub trzy dni przed Świętami pieką chleb bielszy niż zwykle, ciasta, i wyrabiają nieodzowne „orzechy” z marchwi, maki i pieprzu.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że w przypadku powiatu kartuskiego, bo wzmianka ta dotyczy

właśnie tego powiatu, orzechy były przygotowywane podobnie do pierników i pierniczków na bazie ciasta żytniego dojrzewającego, z myślą o świątecznych wypiekach, już od lata. Ciasta „bazowego”, które na etapie przygotowywania właściwego wypieku traktowano w odpowiedni sposób, dodając składniki samodzielnie pozyskane w gospodarstwie, ale i te zakupione w sklepie kolonialnym w trakcie pobytu w większej miejscowości.

Przepisy, publikowane w gazetach i samodzielnych wydawnictwach, najczęściej trafiały do mieszkańców ośrodków miejskich. Były sporym uproszczeniem, ale też i życie miejskie biegło onegdaj inaczej i znacznie prędszy korzystano ze zdobyczy technologicznych oszczędzających czas i ułatwiających życie.

W tym przypadku chodzi szczególnie o dwa elementy. Pierwszy to opatentowany przez twórcę firmy proszek do pieczenia Backin, który w wyniku badań na zapleczu apteki w Bielefeld okazał się znacząco lepszy i trwalszy niż większość produktów konkurencyjnych, co zachęciło na przełomie XIX i XX wieku mieszkanki monarchii niemieckiej do próbowania swoich sił w przygotowywaniu wypieków na różne okazje.





Kolejny to stworzenie całej serii półproduktów przygotowanych do łatwego przetworzenia w smakowite desery, które sprzedawano w postaci gotowego do użycia proszku, dającego jedną ze smakowitych wersji popularnych budyniów, musów, kisielu, legumin. Oczywiście każdy z tych produktów był aromatyzowany przeróżnymi esencjami, więc naturalne było to, że w ofercie firmy pojawiały się również aromaty do ciast lub gotowe mieszanki przyprawowe jako produkty handlowe.

Co ciekawe, już od zarania swoich dziejów na Pomorzu, na Kaszubach, fabryka nie dała poznać po sobie, że jest częścią koncernu pochodzącego z serca Niemiec. Nie dość, że zarówno opakowania produktów, jak i ogłoszenia w lokalnej prasie były przygotowywane w języku polskim, to jeszcze dział marketingu (czy jak go wtedy zwano) zadbał o to, by na rynek trafiały poradniki kulinarne dotyczące sporządzania ciast okazjonalnych – bożonarodzeniowych lub wielkanocnych, ale i ogólne poradniki o przygotowaniu pieczywa cukierniczego, a z czasem – książki oferujące szeroką edukację gastronomiczną pozwalającą młodym gospodyniom gotować w zgodzie z najnowszymi trendami i wykorzystaniem produktów dostępnych w zniszczonej pierwszej wojną światową Europie.

Do orzechów Stelmachowska wraca jeszcze w dalszej części swojej pracy, przywołując je również w innych powiatach. Niestety, nie mamy danych statystycznych co do zakresu dystrybucji zarówno samych składników prefabrykowanych w Oliwie, jak i książeczek z przepisami, ale ponieważ reklamy pojawiały się w wielu lokalnych tytułach, należy spodziewać się, że gospodynie przynajmniej z tych ośrodków, w których gazety były publikowane, środki te wykorzystywały.

Oprócz orzechów książeczki z Oliwy, które przeglądam po około 100 latach, przywoływały również inne ciekawe przypadki pieczywa deserowego, kojarzącego się z okresem bożonarodzeniowym. Jedną z ciekawszych są kamienie piernikowe promowane obecnie jako bruk gdański.

Pamiętam, że jako dziecko zawsze spotykałem się z nazwą „kamienie” i z niecierpliwością czekałem na ten jedyny czas w roku, gdy były przygotowywane przez moją babcię. Choć stanowiły pewną konkurencję dla worka z drobnymi ciasteczkami, spożywałem je z lubością. Wtedy nie wiedziałem jeszcze o połączeniu u ujścia Wisły wielkiej podaży zboża wysyłanego do całej Europy

z podażą egzotycznych korzeni i ingrediencji przywożonych statkami hanzeatyckimi do Gdańska, będącego ważnym ośrodkiem hanzeatyckim. Nie wiedziałem też tego, że od lat trwa spór między hanzeatyckimi miastami, Gdańskiem i Toruniem, o to, które z nich pierwsze było upoważnione do wypieku pierników noszących miano norymberskich. Choć oba miasta leżą na Pomorzu w jego historycznym kształcie, to jednak pewną satysfakcję daje to, że mówi się, iż Gdańsk był pierwszy, choćby z tego względu, że po 1361 roku, gdy stał się już stałym członkiem wspólnoty, dominował wśród leżących w tym regionie miast hanzeatyckich. O piernikach pisałem jednak wcześniej, więc pomińmy ten wątek, poprzestając na tym, że wśród przepisów Oetkera były nie tylko wymienione wyżej orzechy i kamienie, a także drobne pierniczki, ale również – jakże popularne obecnie – piernikowe ciastka fakturalne z motywami świątecznymi, znane pod nazwą *spekulatius*. Pojawienie się charakterystycznych paczek na półkach marketów i dyskontów świadczy dobitnie o tym, że święta są już wkrótce (nie wiem, dlaczego słodczyce bożonarodzeniowe promuje się już po Wszystkich Świętych). Oczywiście do wykonania tych smacznych ciastek potrzeba odpowiednich foremek, ale te są już dostępne w sprzedaży, więc namawiam do skorzystania z przepisu oferowanego mieszkańcom Kaszub 100 lat temu.

Osoby preferujące ciasteczka klasyczne, bez dodatku korzeni, znajdą wiele przepisów na drobne ciastka, ciastka wigilijne i obwarzanki. Te ostatnie odnajdujemy w opisach etnograficznych jako tradycyjnie wypiekane w ostatnich dniach przed świętami w celu zawieszenia ich na choince.

Nieoceniona badaczka etnografii pomorskiej, a więc i kaszubskiej, Bożena Stelmachowska napisała w swojej książce również następujące słowa:

Nie zachowuje się też specjalnego obrządku celowego sporządzania pewnych określonych zwyczajowo potraw. Zazwyczaj spożywają postne potrawy, nie różniące się od innego, postnego pożywienia. W Kartuzach i okolicy lud spożywa najczęściej przy wieczerzy wigilijnej śledzie smażone, kapustę z grzybkami, kompot z jabłek i ciasta. Spotyka się też inne zestawienie, a więc kluski ze śliwkami i wędzone ryby. Starsze rodziny przestrzegają, aby do stołu podano kluski z makiem, co nabywa specjalnego znaczenia obrzędowego. W Chmielnie natomiast, w domach zamożniejszych, jadają tylko potrawy rybne i to w dwóch lub trzech gatunkach.

Oczywiście gdyby nie to, że każda gazeta ma swoją objętość, moglibyśmy omawiać każdy z elementów wspomnianych przez Stelmachowską, a więc skupimy się na kilku przykładach i nieznanym większości fakcie, że istniały książki kucharskie dystrybuowane na terenie Kaszub, które mogły być pomocne w przygotowaniu kolacji wigilijnej.

Przejdźmy więc w tym miejscu do wydawnictwa, które dedykowane było nie tylko pieczywu cukierniczemu. Chodzi o wydaną w 1937 roku *Książkę kucharską dra Oetkera* opracowaną przez E. Henneking z oliwskich zakładów środków spożywczych tej firmy.

Zanim jednak o szczegółach, wróćmy na chwilę do etnografów. Uzupełniając wcześniejszą wzmiankę o modelu wieczerzy wigilijnej, zanotowanym przez Stelmachowską, przytoczę wspomnianego wcześniej Friedricha Lorentza, który pisząc o roku obrzędowym na Kaszubach, przytacza następujący model kolacji wigilijnej:



Święto Bożego Narodzenia (God , Božè Narodzenje) rozpoczyna się wieczerzą wigilijną, na którą składa się dziewięć potraw, w skład których wchodzi proso, mak, konopie, groch, fasola, owoce, grzyby, ziemniaki i kapusta.

Czy oliwska książka kucharska zaspokajała potrzebę zapoznania się z przepisami w odpowiednim stopniu?

Oczywiście, aczkolwiek książka nie jest podręcznikiem przygotowywania kolacji wigilijnych, a podręcznikiem żywienia rodziny dla pań zajmujących się prowadzeniem domu, skonstruowanym tak, że jadłospisy przygotowano na cały rok. Specyfika kolacji wigilijnej jest taka, że serwowane są dania postne, bo przecież Jezus narodził się w środku nocy, więc szynki, kielbasy, torty pojawiają się dopiero następnego dnia.

Autor nie pominął więc dań takich jak suszone owoce, proponując wygotowanie z nich esencjonalnego musu lub kremu. Muszę powiedzieć, że z racji tego, iż moja córka wyszła za chłopaka z rzetelnej kaszubskiej rodziny, co raz mam do czynienia z wyrobami jej teściowej. W zeszłym roku w Wigilię była to niezwykle skoncentrowana, zawieszista zupa ze śliwek. Kto wie, może właśnie zastosowanie proporcji z tej lub podobnej książki kulinarnej przyniosło tak wybitne efekty smakowe.

Wywar z owoców można nieco zaciągnąć kartoflanką, a na pewno nie zaszkodzi mu dodatek kluseczek lanych, skrobanych, nagich czy też przecieraków, które obecnie prawie wyszły z obiegu kulinarnego i stanowią swego rodzaju historyczny relikwini minionych czasów.

Oczywiście na wigilijnym stole nie mogło zabraknąć śledzi. Myślę, że ten właśnie zbiór przepisów powstał około 90 lat temu oddaje to, co ówczesni mieszkańcy Kaszub i Gdańska jedli. To właśnie w tych przepisach należy upatrywać wzorca śledzia po kaszubsku, a nie nurzać go w zabarwionym papryką na czerwono oleju, jak robią to współcześni producenci. Prostota trzech rozwiązań jest niesamowicie oczywista, aczkolwiek przepisy, a szczególnie ten dotyczący śledzia w śmietanie, są wygładzone z ubóstwa sięgającego czasów wielkiej wojny czy też wcześniejszych i w oczywisty sposób są w pełni zgodne ze współczesnymi regułami kuchennymi. Oczywiście w okolicach, w których wpływy niemieckie mogły być silniejsze, mógł się pojawić jeszcze rolmops lub śledź w oleju, ale generalnie były to czyste formy pozbawione ekstrawaganckich często składników dowodzących li tylko kreatywności kucharzy w zakresie pięknego komponowania potraw, które nie zawsze bywają tak oczywiste, jak te najprostsze, bo jednak dodatki potrafią zmienić w znaczącym stopniu smak głównego składnika. Dodam, że jedynym przypadkiem zlokalizowanym historycznie w przedwojennym Wrzeszczu był i jest dla mnie śledź podany w lekko słodkawym sosie na bazie pomidorowego z dodatkiem cebulki, suszonych owoców, czasami rodzynek. Jest to danie wytrawne w smaku i w żaden sposób nie jest podobne do modnych obecnie śledzi podawanych w przeróżnych salsach.

Oczywiście gdy wigilijna kolacja miała miejsce po dniu pracy, bywała rozpoczynana od dania po części na ciepło. Do śledzia podlanego białym sosem (czasami z dodatkiem wody z beczki dla intensywniejszego smaku) podawano gorące, parujące intensywnie kartofle.

Od dziecka nie wyobrażam też sobie wigilijnej wieczerzy bez smażonych grzybów. Nie zapomniano o tym ważnym źródle strawy, przygotowując zestaw przepisów Dra Oetkera. Klasycz-

nie panierowane i smażone wybrane gatunki popularne w regionie, choć ja z racji rangi święta doбирам wyłącznie kapelusze prawdziwków zbieranych ostatnio najczęściej na brzegu jednego z kaszubskich jezior w gminie Chmielno.

Mimo że literatura za sprawą między innymi Izzydora Gulgowskiego sprawiła, że do dziś żyjemy w przeświadczeniu, że kuchnia regionu była kuchnią prerażliwie biedną, w której dominowały kartofle, kasze i ryby, to jednak książka kucharska przygotowana w 1937 roku i dystrybuowana również przy pomocy lokalnych gazet narzucała zupełnie inny standard obchodzenia świąt.

Każdy dzień ciężkiej pracy na roli, wszak Kaszuby nie były potentatem przemysłowym, sprawiał, że jedzenie winno być przygotowywane nie tylko praktycznie, by je można było zjeść w miejscu pracy polowej, leśnej, w trakcie krótkiej przerwy obiadowej, ale również maksymalnie efektywnie, by zapewnić siły do pracy. Niezależnie jednak od powyższego znana pobożność Kaszubów kazała im celebrować święta uznawane przez Kościół w sposób szczególny. Stąd na stole potrawy przygotowane w sposób bardziej cierpliwy i ukierunkowany na uroczystość posiłku, a nie na zwykłe pożywianie się w czasie przerwy w pracy.

Pewnym efektem tego podejścia jest zdjęcie sugerujące przygotowanie odświeżonego stołu zaprezentowanego w książce, która trafiała również pod strzechy. Świąteczna zastawa, dania przygotowane z myślą o tym jednym wieczorze, a nawet staranny sposób ułożenie potraw na talerzach dowodzą tego, że stereotyp jedzenia z jednej miski należy już odłożyć dla XX wieku i pozostawić go dla czasów wcześniejszych.

Wszystkim czytelnikom życzę, by ich stoły były równie piękne. Wielu powie, że będzie ciężko, bo nie dość, że mamy pandemię, to jeszcze cierpimy z powodu inflacji będącej jej skutkiem. Na pocieszenie przypomnę, że w okresie międzywojennym, kiedy wydano przywoływane książki, Kaszuby były znękane po wojnie, wymianie administracji, a także mimo rozwoju Gdyni mocno poddane wpływom wielkiego kryzysu. Jeżeli ludzie dali radę wtedy, to teraz będzie równie dobrze, czego wszystkim życzę.

Jak zwykle namawiam do dzielenia się ciekawostkami, a także sugerowania kolejnych tematów. W razie potrzeby dostępny jestem pod adresem pocztą@jedzenienakaszubach.pl.

RAFAŁ NOWAKOWSKI



Franciszek Kitowski (z prawej) z działaczami Macierzy Szkolnej w Elganowie Marią Mrówką-Laskawiec (kierowniczką ochronki) i T. Wrzeńskim (kierownik szkoły podstawowej), lata 30. XX wieku

FRANCISZEK KITOWSKI JR.

DZIAŁACZ OŚWIATOWY, POLONIJNY I SPOŁECZNY Z ELGANOWA
W GMINIE TRABKI WIELKIE (1910–1994)

Franciszek Kitowski urodził się 17 października 1910 roku w leżącym w granicach późniejszego Wolnego Miasta Gdańska Elganowie (Lamenstein) jako najmłodsze, siódme dziecko Franciszka Kitowskiego seniora i Aleksandry z domu Firyn. Jego ojciec był jednym z najbardziej szanowanych rolników w okolicy, czynnie walczącym o przynależność do polskiej wspólnoty narodowej na tym częściowo zgermanizowanym terenie (Elganowo z racji wyjątkowo wysokiego odsetka Polaków zwane było Gniazdem Polaków).

W latach dwudziestych był członkiem zarządu filii Towarzystwa Ludowego i Gminy Polskiej (późniejszego Związku Polaków) w Elganowie, a od 1928 roku do objęcia władzy przez hitlerowców był elganowskim sołtysiem. Jako sołtys zasłużył się w pertraktacjach w sprawie kupna przez Macierz Szkolną budynku na siedzibę polskiej ochronki, a dzięki jego mądrej argumentacji i współpracy z miejscowymi działaczami polonijnymi w Elganowie zachowała się jedyna na terenie byłego Wolnego Miasta Gdańska kapliczka z polskim napisem: *Okaż, żeś jest Matką naszą. Rok 1864*. W latach trzydziestych XX wieku jego polonijną działalność społeczną przejęła część dzieci, zwłaszcza Agata, Antoni i Franciszek jr. Agata Kitowska była prezesem koła żeńskiego Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Elganowie, a jej siostra Anna – jego aktywną członkinią.

Franciszek jr. wykazywał silną świadomość przynależności do polskiej wspólnoty narodowej i wielkie zainteresowanie nauką. Po skończeniu w 1930 roku Państwowego Klasycznego Gimnazjum w Kościerzynie wstąpił na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Poznańskiego, który ukończył w 1934 roku, uzyskawszy dyplom magistra filozofii w zakresie matematyki¹.

Już od czasów gimnazjalnych angażował się w działalność polonijną, a po skończeniu studiów powrócił w rodzinne strony, gdzie pracował społecznie, pełniąc m.in. w latach 1934–1935 funkcję kierownika świetlicy polskiej w Elganowie i ściśle współpracując z elganowską szkołą Macierzy Szkolnej. Był też współpracownikiem nauczyciela Teodora Wrzeńskiego, z którym organizował zebrania polskich organizacji oraz kursy języka polskiego. Po

¹ Prawdopodobnie był jedynym przedwojennym mieszkańcem Elganowa, któremu udało się zdobyć wyższe wykształcenie.

uzyskaniu dyplomu podjął pracę w charakterze nauczyciela fizyki w I Państwowym Gimnazjum i Liceum w Toruniu, którą kontynuował do wybuchu drugiej wojny światowej.

W marcu 1939 roku w ramach represji antypolskich został bezprawnie pozbawiony przez władze Wolnego Miasta Gdańska obywatelstwa gdańskiego. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej był jedynym dzieckiem Franciszka Kitowskiego seniora nieobecny w Elganie, przez co uniknął zatrzymania, ale za swą działalność w Związku Polaków w Gdańsku i Związku Zachodnim w Toruniu był poszukiwany przez okupanta i musiał ukrywać się, pracując dorywczo w zmieniających miejscach.

Reszta rodziny Kitowskich doznała różnorodnych szykan. Rodzice wraz z czterema córkami zostali wysiedleni do Chłopków-Kolonii w gminie Sarnaki. Dwie z nich, Agata i Leokadia, zostały następnie wywiezione na przymusowe roboty do Niemiec, skąd już nie powróciły. Syn Antoni we wrześniu 1939 roku został osadzony w obozie koncentracyjnym Stutthof, gdzie 3 czerwca 1940 roku w wieku 37 lat zmarł. Wojnę udało się przetrwać Janowi, pracownikowi stoczniewemu, który po burzliwych i nie do końca znanych kolejach losu powrócił do rodzinnego domu i gospodarstwa, ożenił się, doczekał się córki i kilka miesięcy po jej narodzinach w 1950 roku zmarł.

Senior rodziny zdołał wrócić z miejsca wysiedlenia do domu w Elganie, gdzie zmarł pod koniec 1945 roku. Niestety, nie doczekała końca wojny jego ciężko chora żona, matka Franciszka juniora, Aleksandra Kitowska, która zmarła na wygnaniu.

Podczas wojny Franciszek junior ukrywał się na terenie Generalnego Gubernatorstwa, a ostatecznie osiadł w Ilży koło Radomia, gdzie kontynuował działalność oświatową, prowadząc od 1941 roku do chwili wyzwolenia tajne nauczanie. Tam też poznał swoją późniejszą żonę – Helenę Barbarę Sępioł, aktywną działaczkę Armii Krajowej, córkę rozstrzelanego przez Niemców właściciela piekarni zaopatrującej oddziały AK.

Po zakończeniu wojny Franciszek junior niemal natychmiast powrócił w rodzinne strony i w kwietniu 1945 roku osiadł na stałe w Gdańsku, gdzie zaangażował się w organizację szkolnictwa w ramach tzw. grupy operacyjnej Ministerstwa Oświaty, na której czele stał dr Stanisław Turski, późniejszy rektor Politechniki Gdańskiej. Za najważniejsze zadanie uznano zabezpieczenie gmachów szkolnych. Franciszek Kitowski wraz z Józefem Wełniakiem już 12 kwietnia 1945 roku zajął gmach po Wyższym Gimnazjum Realnym im. Piotra i Pawła – dawnym Gimnazjum Polskim Macierzy Szkolnej.



Legitymacja studencka Franciszka Kitowskiego juniora

7 czerwca 1945 roku otwarto I Państwowe Gimnazjum i Liceum w Gdańsku, którego grono nauczycielskie tworzyli między innymi: Bernard Janik, Franciszek Kitowski (mianowany na nauczyciela 15 kwietnia 1945 roku), Barbara Mielcarzewicz, Józef Wełniak i Adam Zaczek. Dzięki bardzo wczesnemu i skutecznemu zabezpieczeniu szkoły udało się uratować bogaty zbiór pomocy szkolnych i w pełni wyposażone obserwatorium astronomiczne².

Franciszek Kitowski od 1 września 1945 roku pracował także w Państwowym Liceum Budownictwa Okrętowego „Conradinum”, głównie jako nauczyciel fizyki, od 14 marca 1947 roku – na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej, od 1 września 1949 roku – na Wydziale Studiów Przygotowawczych Politechniki Gdańskiej, a od 1952 roku był wykładowcą fizyki w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Od września 1964 roku pracował w Wyższym Studium Nauczycielskim w Gdańsku, gdzie od 1969 roku był kierownikiem Zakładu Fizyki. Studium zostało w roku 1970 wchłonięte przez powstający Uniwersytet Gdański. Franciszek był świetnym dydaktykiem, bardzo mocno angażującym się w fizykę doświadczalną i przygotowywaniem pokazów mających przybliżyć adeptom fizyki jej nie zawsze łatwe pojęcia i prawa, a także autorem i współautorem podręczników. Jego wielką pasją i sposobem relaksu było wędkarstwo, któremu oddawał się przy każdej sposobności.

Za swą pracę oświatową został odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, orderem Polonia Restituta, odznaką „Zasłużony dla Ziemi Gdańskiej”, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Medalem Założenia Gminy Polskiej i Macierzy Szkolnej. Był wielokrotnie wyróżniany za działalność dydaktyczno-wychowawczą i organizacyjną przez rektora Uniwersytetu Gdańskiego. Zmarł w Gdańsku 24 lipca 1994 roku.

ALEKSANDRA KOŁODZIEJCZYK
(z domu KITOWSKA), DARIUSZ DOLATOWSKI

² B. Janik, „Rocznik Gdański”, t. 34/35, s. 325.



DIÔCHÉL

Znajeta tak cos, czedë dzôtczi pitają starszych ò jaczés historëje a ti òpòwiôdają, jo, ale kùli jesz dodadzą òd siebie a nazmëszlają? Kò zycher, że jo. Jô téż tak robiã, a móm z tegò wiele redotë. Nawetka starszi syn ju zaczął ze mną manic, że jo, że doch to je wszëstkò prôwdã. To zôrnkò prôwdë pewno w tëch pòwiôstkach wiedno je, kò mùsi. Tak samò w ti dzysësi. Kùli? To sã ju dopòwiedzta sami.

We wiôldzi jizbie, prawie w swiãta, sedzala całò familiò. Bracyna gòdòł z bracyną, szwadzer ze szwagrã. Nënka rozprôwia z doroslimë ju córkamë. Dzôtczi jak wiedno w tëch chëczach przëzërelë sã scanóm, chtërne bëlë òbloklë wszeljaczimë pamiątkamë. Wiselë tam òbrôzczi, òdjimczy, na pòlëcach pòustówionë bëlë rozmajité rzeczë. Na jedny scanie na dwóch dëlach wisalë czaszci z pòrożamë. Kròsniãta prawie wzërelë w ten plac a pòkazëwelë so, chtëren jelén bël pewniësi.

W kuńcu skupilë sã na jednëch rogach, co bëlë czësto jinë. Prostë, baro dludżë a czòrnë. Na zaczątkù jakbë pòwalowónë, a dali glòdczë. Mòżë përzinkã jak kòl kòzëbòka, le wiele, wiele wikszë.

W kuńcu spitelë sã swòjégò òpë:

– Starkù, starkù, a co to tu są za rodzi?

– Cëż wa chceta? – spitòł ópa, chtërnémù dzôtczi zmilëlë sztrik w gòdce z chłopamë.

– Te rodzi, te dludżë, òd czegò to są? Starkù? – pitelë dali ti mòli.

– Aaaaa, to jô mògå wama rzeknąc, te tu, to są rodzi òd diòbla.

– Co?! – zariknälë dzôtczi a zasmialë sã glosno.

– Jo jo. Mògå wama ò tim rzeknąc, le mùszita wiedec, że to je përnã straszno pòwiôstka.

– Gadòj, gadòj, starkù – wszëtczzi zbliżëlë sã terò krótkò do niego.

– Në że, to bëło tak. Jak wa wiéta, ópa razã z wujekamë wiedno hańdlowòł danamë na Gòdë...

Jo, tak bëło pò prôwdze. Tadëusz, to je prawie nen ópa, ju òd lat zajimòł sã hańdlã danamë. Miòł swój plac w Gduńskù, gdzie rozstówiòł sã wiedno z zelonyma bómkama. Rëchtowac trzeba sã bëło ju wczasni. Danë, jeżlë bëlë kùpiwónë z plantacje, to mùszòł so cëchòwac te, co sã pòzni wëtnie, ju w rujanie. A w gòdnikù zacinãło sã wëcynanië. Do siebie mùszòł zwiezcz te z plantacjów, chòc czedës taczich placów bëło jesz malinkò. Mùszòł równak pòmëslëc téż ò tëch, co rosłë na swòji zemi, a téż tëch, co kùpialo sã z państwówëch lasów. Robòtë bëło dosc. Òsoblëwie prawie w lese. Rozrzëconë dzëkò danczi mùszòł pòscënac, jesz doch wëbrac, bò tam òne nie roscą wszëtczë taczë snòżë, fòrmowónë. Tedë z różnëch ùrmów, gãstwin pòwëcygac na stegnã. Dopierze kòniã a wòzã zwiezcz na pòdwòrk. A to doch czãsto w mrozach. Zëmë bëlë jinszë jak terò.

To wszëstkò mùszòł zrëchtowac na czas nawetka dwóch tidzeni przed wilëją. Nawetka czileset bómków. Tadżëmù pòmògalë w tim drëszë. Tak samò w hańdlu. Czedë przëszed czas, ladowalë to wszëstkò na wiôldżë àuto a jachalë na swój tradicjowi plac w miesce.

Tak bëło téż tim razã. Pòjachalë we trzech. Robòta mòżë nie bëła cãżkò, le równak cali dzëń na szpërach a do tegò, jak bëło rzeklë wëzi, czãsto w mrozach. Chòc chlopi pò prôwdze wòlëlë to jak deszcz. Nimò to gòspòdòrzowi nie bëło cãżkò nalezc chãtnëch do robòtë. Rok w rok jezdżëlë z nim wnet ti sami chlopi, bò òkróm tegò, że mòglë so przëzarobic, to na nëch

dankach wiedno bëło téż baro wiesol. Przez cali dzén przéchòdalë wszelijaczi lëdże. Kąsk móg pògadac, kąsk sã pòsmiòc, kąsk wëpic, żebë żëmno z gnòtów wënëkac. A w nëch czasach lëdże nie przebiéralë jak dzys, kòzdi bròl pierszé drzewkò za régå, bò tegò towòru za wiele nie bëło. Zresztą, lëdże tedë jakòs wiedzelë, że danã trzeba wëstrojic samémù, a nie szëkac za nie wiedzec jak szëkòwną.

Bëło jesz przed dzewiątą, czedë trzej chłopi mielë rozstawioné swòje stojiszczë. Pò pròwdze bëło dosc żëmno, le jak to czãsto w mrozach, swiécëło téż slunészko. Kòle jich stojiszczã zarò krótkò bël bar. Tam òni jak wiedno zamówilë so zagrzóné piwò, a do bëna wlelë jesz pò czeliszku nalëwczì, tak dlò zdrowia. Czedë przëszla gòdzëna dzesãtò, zaczął sã ruch. Sztëk dali bël rink a téż krómë, czej pierszi lëdże rëszëlë pò sprawùn-czi, tedë téż do nich zachòdalë.

Dana szla za daną. Z àuta za sztócëk mùszòl scygac wicy drzewiãt. Czedë chłopi zmiarzlë, zòs wżalë so pò piwie, a jesz co lepszégò. Je wiedzec ju terò bez czerowcë.

– Żebë tak to szło kòzdegò dnia, to w wilëjã më bë ju ni mùszelë jachac – rzek Tadéùsz.

– Jo, kò tak tã wiedno gòdòsz. Ùzdrzisz, że do òstat-négò dnia më tu mdzemë stojelë – òdrzek jegò drëch Mietek, a òn wiedno lubil përzinkã pòstākac, abò szpecjalno drëdzégò pòdnerwòwac.

– A je cë tu lëchò?

– A cë?

– Mie nie je lëchò, ale pò pròwdze jak nama bë dobrze pòszło, to bë móg w wilëjã so ju dac pòkù.

– Në tej wlelë nó to kònto jesz pò jednym!

– Mòsz! A terò pòj, bò ju lëdże dali jidą.

Tak czas a interes szlë dali. Zrobilo sã cemno, a na àuce pùsto. Przëszed czas rëmac dodóm. Wladowalë to, co jesz òsta. Wsedlë a rëszëlë. Pò pròwdze ju përzna zmarachòwóny pò calim dniu, a téż wëmiarzli.

– Dzysò nama dobrze zeszło, tak żebë le bëło kòzdegò dnia, tedë jo – rzek Tadéùsz do Mieteka, le ten w òdpòwiedzë blòs zachrapòł. Zdąžil ju ùsnać. Nen trzeci, co czerowòł, pòwzëròł sã a pòdsmiòł.

– Wsëpi mù tobaczi, mòże òdecknie.

– Jo, dój.

Czedë Mietek pòcknął pòd knérą tobakã, zacygnął sã a czichnął, że aż wszëtczì pòdskòklë.

– Tfuùù! – zbùdzyl sã – cëż to?! Wa dwaji, jò wama dóm szpòrt. Ùzdrzita!

Prawie òni wjachalë w òliwsczi las. Jadą, përzna zaczął padac sńëg, a widzec nie bëło za dobrze. Òd raza cos wëskòkło z lasë jaczis sztëk przed nima.

– Wzeròjta, cëż to je?

– Jelén.

– Z taczimë rogamë?

Pò pròwdze na drodze cos stojalo. Jesz sztëk przed nimë. Czerowca zwòlnil. To cos bëło dosc wiòldzë, na sztërzech kòpëtach. Wësok trzimalo głowã, a na ni mialo dludżë, czòrné rodzi. Do niczegò to nie bëło

pòdobné. A ju òsoblëwie do niczegò, co bë mòglë tu w lese pòtkac.

– Mietek, zbùdzë sã!

– Jò nie spiã! Cëż zòs?

– Wzeròj, cëż to je?

– To? – Mietek przecar òczë – Marija Józef jo! To doch je diòbël!

– Diòchël?

– Kò jo! Widzysz te rodzi?

– Cëż terò?

– Jedzë doch flot! Në że! Wcëśni ten gaz! Blòs sã nie zatrëmiwòj, bò z namë bądze lëchò – hërlëkòł Mietek.

Chłopi rëszëlë drist do przòdkù. Zamklë òczë. Òd raza to da trzòsk. Àuto sã përzna ùsliznało, mùszelë sã zatrëmac.

– Wez wëzdrzë – rzek pierszi Tadéùsz.

– Jò? – òdrzek Mietek – Jò to móm w knërze!

– Wëzdrzë, doch prawie tã òd dwiérzi sedzysz!

Mietek miast òtemknąc dwiérze abò òkno, nòprzód blòs rãkòwã przecar rutã.

– To tu wierã lezi stronã – terò ju wëstawil głowã bùten – jo! Më jegò mómë zabitë.

– Diòbla?!

– Nó to wëchòdò.

– To sã dò?

– Pòj sòm sprawdzëc...

– Në. a òkòza sã, że pò pròwdze më mómë diòchla przëjachónë! – skùnczil swòjã pòwiòstkã ópa, a dzòtczi wzéralë na niego z òpen gãbamë. – Na pamiãtkã wùja Mietek ùcąc mù lep seczerą!

– Ale mdzë sztël, tã stòri – òdezwa sã ómka.

– Jo, ùcąc, gòdajã wama! A to, co z niego òstalo, prawie tu na scanie wisy.

Młodsze dzòtczi mielë përzna strach. Dorosli sã pòdsmiëwalë. Blòs taczì përzna barzi òdrosli Jules spitòł:

– Starkù, a jak to prawie bëło tam krótkò Òliwë, nie przëszło wama do głowë, że to mògla bëc jakò antilopa z zoo zwiorniãtò?

– Co gòdòsz?

– Antilopa!

– A co to je ta antilopa? Tã mie tu, kròsniòkù, nie mdziesz manil. Jak ópa gòdò, że diòbël, to diòbël. Spitòsz sã wujeka Mieteka.

Terò ju wszëtczì w glos sã zasmielë, a na tim pòwiòstczi bëło kùnc.

MATEÙSZ BÜLLMANN

Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë

KASZĘBSCZÉ GÒDOWÉ SPIÉWÈ XXI STOLATA – BÉDÈNK

Gòdë są ju tu! Chcemë wëcygnąc zez szëflôdów nônowsze platë z kaszëbsczima gòdowima spiëwama, pòwstóné òd 2000 rokù. Sà to krażczë, dze je leno zaspiewóné pò kaszëbskù, chòcò z dokazama pòwstałima w różnëch jãzëkach, w całoscë pò pòlskù a niemieckù. Co bëło rëchli? Magnetofónowé kasëtë z lat 90., w tim m.jin. dwie z pastorałkama Jerzégò Stachùrszczégò a wëdónò przez parafiã w Żelëstrzewie *Na Godë. Kolëdy kaszubske ze spiëwniczka*, jakò bëła rozprowadzónò pò kaszëbskich parafiach jakno cedzëlka na bûdowã kòscoła w Żelëstrzewie. Na spòdlim spiëwnika z nótama *Kaszëbsczé kolëdë ë godowé spiëwë*² swòje dwie kasëtë zrëchtowało karno „Krëbanë” zez Brus. Wëdałë swòje kòlãdë „Kaszuby” z Kartuz a „Koleczkowanie” z... Kòleczkòwa. Ni mòże nie wspomnãc ò kasëtach z àutorsczima gòdowima spiëwama ks. Antoniégò Peplińszczégò w jegò a familie wëkònanim.

Jaz 35 lat zbawiło, zebë wëszedł smarą drëdżi spiëwnik z kaszëbsczima gòdowima spiëwama a z nótama do nich. Bël to *Kaszubski Śpiëwnik Bożonarodzeniowy*³ pòd redakcją Witosławë Frankòwsczi, chtërna je téż àutorką doktorsczë rozprawë ò kaszëbskich kòlãdach⁴. Midzë pòsobnyma piesniòkama z naszima kòlãdama na dzénny wid wëzërałë mùzycznë plitë. Przëbòczã le mańdel z nich, pòdlug mie nôcekwészë, leno z kòlãdama pò kaszëbskù. Jich wikszość pòwstała w NORTH STUDIO w Pòlczenië/Swòrzewie.

Krażk pt. *Na Godë. Kolëdy kaszubske* nagróny przez karno „Kaszubianki” z Wiòldzi Wsë w rokù 2010. Trzënòscë piesniów wëspiëwónëch w nordowim dialekce na dwa głosë. Wërównóné, wëpracowóné wespółbrzëmienië białkòwsczich głosów przëchłòscywò do ùwòznégò slëchaniò. Spiëwòczczë wspiartë przez akòrdiòn Terézë Müdlaff a wszelaczë instrumèntë (w całoscë trąbkã) Tadeùsza Kòrthalsa – chcą bëc wësłëchóné òd zòczatkù do kùńca. Nà platã, razã z trzema jinyma tegò karna, wznowiło wejrowszczë mùzëum w rokù 2018.

CD *Kolëdy i pastorałki. Cud na zemi*. Kosakowanie z wëzi wëmienioną platą rzeszi òsoba Kòrthalsa, co jã wëprodukòwòł a przëgòtòwòł z karnã,

jakno jegò mùzyczny czerownik. Òsoblëwã wòrtnoścã ny plitë są sztëre nowùchnë spiëwë do tekstów Lucynë Sorn: „Taczë malinczi”, „Krëjamné Gòdë”, „Cud na zemi” a „Niech dobroc bądze w nas”.

Kaszëbsczé kòlãdë – to je plata z 2012 rokù Kaszëbszczégò Regionalnégo Karna „Levino” z Lãbòrga. Strzód jaz dwadzesce szesc piesniów są i te lëdowé („Czemù ptòchë dzys spiëwają”) i àutorszczë: A. Peplińszczégò, Stachùrszczégò, Gùzowszczégò, Trepczika czë Fòpczi. „Levino” je na tim krążkù baro redotné, co sã przekłòdò na pròwdã w spiëwie. Te kòlãdë są, dolëbóg, cëszbã z przinądzeniò Jezëska.

Z Nordë są téż „Manijòcë”, co w rokù 2007 stwòrzëlë platã *Kolëdy i pastorałki. Manijòcë i gòście*, na chtërny nalazlë sã znóné kòlãdë w kaszëbsczim tlòmacczeniù: „Pòjmë wszëtë do stajenczi”, „Czej snòżò Panna”, „Czej sã Christus rodzy”, „Bóg sã rodzy”, „Jezësk malëtinczi”, „Dzysò z Betlejëm”, „Strzód nocny cësze”, „Cëchò noc”, „Kòlãda” a „Przëbądzeta, wiérny”. Na CD są téż same instrumèntalnë pòdłożënczi do samòstójnégo spiëwaniò.

Felix Cassubia⁵ òstała nagrónò òb lato 2017 rokù w sztudio Radia Kòszalëno. Starã ò nowé aranzacje miała Mònika Zytke z Pòmòrszë Akademie w Slëpskù, jakò zagwësniła wëkònowców. Piãtnòsce wëb-

¹ Nen articzël mòże pòtraktowac jakno rozwicé, aktualizacjã chùtczészégò pt. *Witòjkòj, Dzecã Bòżé! Chcemë pòkòlãdowac?*, „Pomerania” 2015, nr 12 (493), s. 52–53.

² *Kaszëbsczé kolëdë ë godowé spiëwë*, zebrał i wstëpnie oprac. W. Kirstein [wybór i przyg. do druku J. Stachurski], wstëp J. Borzyszkowski, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdańsk 1982.

³ *Kaszubski Śpiëwnik Bożonarodzeniowy*, pod red. Witosławy Frankowskiej, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, Wydawnictwo REGION z Gdyni, 2015.

⁴ Witosława Frankowska, *Kolëdowanie na Kaszubach. Dzieje kolëd na Pomorzu od XVI do XXI wieku*, Dysertacje doktorskie Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, pod red. Joanny M. Sosnowskiej, t. III pod red. Zbigniewa Jerzego Przerembskiego, Warszawa 2015.

⁵ Tòmk Fòpka, *Nowé platczë z kòlãdoma. Felix Cassubia i Płyn kolëdo*, „Pomerania” 2018, nr 1 (516), s. 40–41.

róných dokazów w świeży mŭzyczny օprawie a bօgato wօdօné z ksążeczka z tekstama. Ŭdbօdօwca projektu bօł przօdnik Kaszօbszczօgօ Parlamentarnօgօ Karno Kazmierz Kleina, jaczi zadbօł օ wznowieniօ platօ rok pօzni.

W darօnkŭ na Gօdօ je jednŭ z niօ za wiele czօsto autօrskich kaszօbszczich plit. Autօrkŭ mŭzyczni a wօkօnօwcka je pօchօdzŭcօ z Pօłczօna a mieszkajŭcօ w Rօdze, Werօnika Kօrthals-Tartas. Słօwa napisօł Tօmk Fօpka. Piesnie z tegօ krŭżka sŭ chŭtnօ spiewօné przez młօdzօżnŭ a starszօ dzieć. Pօmօgօ w tim dodaniօ օkrօm dzesŭc spiewօnօch wersjօw – tօż instrumentalnօch pօdkłŭdօw. Platŭ wօdała w rokŭ 2014 firma MALVISION.

Plitօ Kaszօbi na Gօdօ (2003) a *Kaszօbi na Gօdօ 2* (2005) bօłօ wօdօnyma w czilenօsce tօsŭcach dօdօwkamado gazօtօ „Dziennik Bałtycki”, w jaczi wօdrօkօwօné bօłօ tօż spiewniczczi kօłŭdօw z tօch krŭżkօw. Kօżdi z nich rozpօczinałօ żօczbօ biskŭpa (2003 – abp T. Gօłօwsczi, 2005 – bp B. Szlaga). Nalօzeta tuwօ wszօtkօ pօmŭk: chŭrօ, dzieć, kօłօ wieszcich gօspօdօniօw, domօwօ mŭzykօwaniօ, warkօwօch mŭzykօw, nօwօmօdnօ karna a nawetkŭ blues i jazz. To je prawie nօcekawsօ znanka tօch plat – jich mŭzycznօ farwnosc.

Gօdօ na Kaszօbach. Kaszubskie kołօdy to je nagrօny jeseniŭ 2012 rokŭ dokօz na solistօw, chŭr i օrkestrŭ. Macօj Bօlewsczi na bօdօnk Sławօmira Bronka, co prowadzi chŭr DISCANTUS z Gօwiłłօna – zrօchtօwօł sztօrnnօsce օprօcowaniօw kaszօbszczich gօdօwօch spiewօw, szlachŭjŭcych bօkadno, za filmօwŭ mŭzykŭ. Co ciekawօ, nasze kօłŭdօ a gօdօwօ spiewօ sŭ tłօmaczonօ w ksŭżeczce na pօłschi a anielschi. Jak pisze na plice Bronk: „Najwiօkszym wyzwaniօm był tekst, jegօ ekspresja przesycona niejednokrotnie ludօwŭ naiwnօsciŭ”.

Karno „Kaszubki” z Chwaszczօna wօdało na swiat w rokŭ 2015 platŭ *Kolօdy z Kaszub. Chwaszczօnօskօ kօłŭda*. A je to pօ prօwdze „chwaszczօnօskօ kօłŭda”, bօ wikszosc z dwanօsce dokօzkw z krŭżka pօchօdօ օd dziejajŭcօch w ti wsօ ŭtwօrcօw: Kazmierza Jastrzŭbszczօgօ a T. Fօpczi. Gŭstօ aranżacjօ spiewօw a mŭzycznօ przօdnictwօ karna je dokazŭ Szօmօna Chilińsczczօgօ. Bialczi spiewiŭ na dwa głօsօ i sŭ jednym z nօrօszniօszich karnօw kaszօbszczich, niօ lօno օbczas pandemii.



Dzecnօ karno „Iskierki” z Zespօłu Sztօłceniօ a Wօchօwaniօ ze Szlachecczni Kamińcօ nagrało w rokŭ 2016 platkŭ kօłŭdօwŭ z dokazama patrona szkօłօ ks. Antoniօgօ Peplińsczczօgօ. Plita zwie sŭ prosto **ks. Antoni Pepliński. Kolօdy wybrane**. Je to pօsobnօ karno, pօ „Kaszubach” z Kartuz – jaczօ dało na swօjim krŭżku tօli placu ŭtwօrstwŭ ksŭdza Antoniօgօ⁶. Nagrօnօch je dwanօsce spiewօw.

Drօgŭ plitŭ, pօ *W darօnkŭ na Gօdօ* Werօniczni Kօrthals, dze le jedna artystka spiewie – je krŭżk jiny Werօniczni, Cօnowօ (z d. Prօczkwօwsczi), **Żօgnօj swiat cali**. Czօjemօ colemŭlo tekstօ Eŭgeniusza Prօczkwօwsczczօgօ do mŭzyczni Jerzօgօ Stachŭrsczczօgօ. Werօnika pօszno mŭzykŭje, ŭziwօ barօ bօłny kaszօbiznօ. Plata wօszła w rokŭ 2019, starŭ Kaszօbskօ-Pօmօrsczczօgօ Zrzeszeniօ w Baninie.

Kaszօbszczօ kօłŭdօ (na jaczych spiewaniօ sŭ zgօdzyl Kօscօł), gօdօwօ spiewօ (օ Gօdach, z Jezօskŭ w głօwny roli) czօ swiatօcznօ (օ gօdօwim klimace, niekօniecno օ Jezօskŭ, na ameriķańsczօ mօdłօ) – majŭ sŭ wcyg bօłni. Pօkazywօ to nօłօpi wielօna plit z tima lօno spiewama a z tegօ le stolatօgօ. Wielny wօkօnօwcowie. Rօżnistօ zortօ mŭzykօwaniօ. Czŭstօ leżnoscօ do kօłŭdօwaniօ (kօnkŭrsօ, festiwale, przօzօrczi, kaszօbszczօ mszօ) – to wszօtkօ skłօdօ sŭ na jednօ zdaniօ pօdrօchօwaniօ: Kaszօbօ kaszօbszczima kօłŭdama stojŭ! Gwօsno nie zafօł jich pօstrzօd latօsօch: anielschi „Last Christmas”⁷, pօłschi „Wsrօd nocnej ciszy”, łacyńschi „Adeste, fideles”⁸ czօ austriacczi „Stille Nacht”⁹.

TOMօSZ FօPKA

⁶ Tօmk Fօpka, *Niezabօtczni i Iskierki. Nowօ dzecnօ platczni ze studia MTS*, „Pomerania” 2016, nr 10 (502), s. 42–43.

⁷ Kaszօbskŭ wersjŭ tegօ szlagru pt. „W ne Gօdօ” – mօ w swim repertuarze pierwsօ kaszօbskօ Idolka – Œwelina Pօbłockօ z Lօzօna.

⁸ Bօdօjŭ kaszօbszczօ wօkօnaniօ z platօ „Manijօkw”: Kaszubska kolօda na poczŭtek Adwentu - YouTube

⁹ Tօmk Fօpka, *Dwasta lat „Stille nacht”. Przօzօrk kaszօbszczօgօ krewnistwa*, „Pomerania” 2018, nr 2 (517), s. 24–25.

KASZÈBSCZÈ NÓTÈ

dzél 9 *Klèka i jinszé instrumentë do kòmunikacje*

W jednym z dzélów cyklu artiklów ò „Kaszëbsczich nótach” – tim ò zwierzãtach – jesmë ju piselë përzna ò klèce. Tim słowã zwie sã m.jin. jermò na wòła. Klèka mò równak téz jiny znaczeni, dzysò wierã barzi znóny dzãka chòcle rozmajitim medióm. Òznòczò òna nòrzãdło do przekazywaniò so wiadłów, do midzëlëdzczi kòmunikacji.

W słowarzu ks. Bernata Sëchtë je pòdóné jãz 14 rozmajitëch znaczeniów słowa klèka. Jakno drëdżé je pòdóné: „mocno zakrzywiona laska, zwykle jałowcowa z przyczepioną do niej kartką papieru, w której niegdyś sołtys zwoływał gminę na zebranie lub podawał jakieś ogłoszenia do ogólnej wiadomości”. Pòjówiò sã tu téz infòmacyjò, że na drzewianò palëca nie je ju ùziwónò, ale pòzwa klèka òstała i òznòczò samò ogłoszenié, wiadło. Tak je do dzysò, a w „karièrze” tegò słowa baro pòmòglë rozmajité media. Wierã pierszim z nich bëło przedwójnowé pismiono „Klèka”, jaczégò redaktorzë prezentowelë endecczi pòzdratk, ród pòdczorchiwelë kaszëbskò-pòlszczé sparłãczenia i pùblikowelë czekawé lëteracczé dokazë. Wëdelë nawetka ksążkã Léona Roppla *Na Jantòrowym Brzegu*¹, co miało bëc zòczãtkã cali kaszëbsczi biblioteczczi, ale II swiatowò wójna nie pòzwòliła jima cygnąc dali ti robòtë².

Pòzwa klèka abò na pòlniowëch Kaszëbach „kluka” trafiła do titlów czile pòwójnowëch gazëtów, òsoblëwie tëch, co przekazywają wiadła ò dzejanim rozmajitëch partów Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò. Przëmiarama mògã tu bëc: „Gdinskò klèka”, „Rëmskò klèka” abò biuletin KPZ w Chònicach „Kluka”.

Na pòzwa bëłno pasëje téz do radiowëch infòmacyjów. W Radio Kaszëbë tak sã zwie serwis, jaczi co gòdzënë pòdówò „infòmacje z òkòlégò, kraju i swiata”. Mómë téz Klèkã w Radio Gdańsk.

Czej ju wspòminómë ò nëch àudicjach, wòrt napisac, że dzysdnia jednym z nòrzãdlów kòmunikacji je prawie radio, w jaczim kaszëbsczé témë i kaszëbizna pòjówiają sã ju òd trzëdzeszczëch lat XX w. Ò historie naji bëtnoscé w tim medium mòżeta przeczëtac chòcle w ksążce *Gniazdo gryfa*³, a tuwò chcëmë wspòmnąc, że je òno przëtómne téz w kaszëbsczi

lëteraturze. Wierã nôbarzi je znónò facecjò Pawła Miotka „Ò radëlionie”, jaką kaszëbsczi gadëszë – czãsto przerobionã pò swòjémù – òpòwiòdają jesz do dzysò na niejednëch festinach. Radio je tam zwóné pùdlã, z jaczégò skrë pòdają, i jak sã krący szruwama, to je czëc głosë z Warszawë, Americzi, Francëji, a nawet Betlejemù. Szpòrtowno ò radiowëch infòmacjach pisòł téz Aleksander Labùda. W pòwiòstce „Jan i radio” wëszczërzò sã òsoblëwie z prognozë pògòdë i bédëje, żebë lepi slëchac białczi jak radia, a nòlepszą àudicją je wedle niego damienié.

W nowszi lëteraturze mùsz je wëmienic przëdno òpòwiòdanié Słòwka Fòrmellë „Fef-Lot”⁴. Jegò témą je àudicjò prowadzonò przez Feflińsczégò i Lottmanna w rozsëlnicë CSB FM. Radiowcë gòdają ò ksążce Aleksandra Majkòwsczégò *Żëcé i przigòdë Remusa*, a przëdno ò Czernikù.

Je wiedzec, że wiadła ò tim, co sã dzeje na swiece i w òkòlim, Kaszëbi biorzą dzysò nié le z radia abò gazëtów, a wierã w pierszi rëdze z wszelejaczich telewizjów i internetu. Zòs òdsélómë do lekturë ksążczi *Gniazdo gryfa*, dze je historiò i teròczasno stojizna kaszëbiznë w tëch mediach⁵. A co mómë w lëteraturze ò tëch nòrzãdlach kòmunikacji?

Ò internece pisze w swòjich wiérztach Tómk Fópka. W swòjim zbiorze *Esesë do Pana Bòga*⁶ mò np. „Mòdlëtwã przed piątym kòmpùtra zresetowanim”. Hewò wëjimk:

*Wë, co wszëtczé statczi pòd sobã mòce,
Chtërnémù cwiardé disczi rzeką:
Pòchwòlony!,
Co mejle prowadzyce z kòzdi
cyberstronë
Sprawce, bëm nie zbłądzył
w kòmpùtrowi dòce...*

¹ Piëtów Tóna, *Na Jantòrowym Brzegu. Powiòstki kaszëbskié. Dzél I*, Wejherowo 1939.

² Wicy ò „Klèce” jidze nalezc chòcle w: J. Borzyszkowski, *Czasopismo „Klèka” – Wejherowo 1937–1939 a grono zwiãzanych z nim twòrców literatury kaszubskiej*, w: J. Ceynowa, L. Roppel, K. Derc, J. Bianga, P. Szeffa, F. Schroeder, *Poezja twòrców z krëgu „Klëki”*, òbr. i przëpisë H. Makurat, Gdańsk 2015; A. Kuik-Kalinowska, „Klèka”. *Tematyka pisma i jego autorzy*, w: *Òd „Skòrbù” do „Stegnë”. 150 lat czasopiśmiennictwa kaszubskiego*, praca monograficzna pod red. D. Kalinowskiego, Wejherowo – Słupsk – Gdańsk 2017, s. 87–100.

³ K. Kulikowska, *Radio po kaszubsku/radia kaszubskie*, w: *Gniazdo gryfa. Słownik kaszubskich symboli, pamiëci i tradycji kultury*, rec. nauk. C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2020, s. 445–447.

⁴ Òpòwiòdanié je w ksążce: S. Fòrmella, *Wùnderwaffe i jinszé Fef-Lotë*, Gduńsk 2017, s. 95–112.

⁵ K. Kulikowska, *Kaszubi w sieci*, w: *Gniazdo gryfa...*, s. 232–233; ti, *Kaszubi w telewizji*, w: *Gniazdo gryfa...*, s. 233–234.

Internetowé, a tak pò prôwdzé barzi kómpùtrowé, òdniesienia są téż w erotikù „Cyber-seksë – czësto òd se...”, dze seksualné zblëżenié je òpisóné z pòmòcą knąpków z kluczpłatë.

W proze internet je przédno nòrzãdlã kòmunikacje i zdrzódłów wiédzë. Ò nim samym są za wiele nie gòdò. Përnã wicy na tã témã nalëzemë w proze Artura Jablonszczégò, chtëren np. w *Fényksu*⁷ pisze ò robòce w pòrtalu Norda24.csb. Czekawé je òpòwiòdanié Adama Hébla „Ti Òdpëzglony” namienioné cenzurze w spòlëznówëch mediach. Célã kòntrolë rozmajitëch wpisënków je nibë dobro lëdzy, ale kuńc kuńców òkazywò sã, że to dobro jidze baro rozmajice rozmiec. Kaszëbsczich mòtiwów mòzemë téż tu szëkac, chòcle w słowach: „Jeżlë chtos òbrazy jakã mòłą etniczną grëpã, tej to, czë dostnie bana, zanòlëgò òd tegò, chto mò diżur, czë so dobrze zjòdł, je wëpòczãti, czë gò bialka doma nerwës zrobia – òd wszëtczégò”.

Żelë jidze ò telewizjã, to ò ji pòczãtkach na Kaszëbach przeczëtómë w *Łiskawicë* Stanisława Jan-czi. Je tam m.jin. dzëlëk ò tim, jak lëdze schòdajã sã òb noc kòle Kreftów, jaczi pierszi kùpilë so zdrzël-nik, i òbzërajã lãdowanié Amerikanów na miesãdzu. Dlò starszich nie je to równak wiarëwòrtne zdrzódło infòmacji, bò „Pón Bóg nijak nie dopùscy, że bë człowiek tak wësok sã dostòł”, a telewizór to „pòkùsa”.

Czedës wòżnym nòrzãdlã kòmunikacje bëłë lëstë, jaczé dzysò są wiele mni pòpùlarné jak chòcle esemesë abò mejle. Nòbarzi znónym lëteracczim lëstã je mést ten òpisóny przez Derdowsczégò w pòmace *Ò panu Czòrlińszczim, co do Pùcka pò sęcë jachòł*. Titłowi heroja przedstawił w nim swòje przigòdë, a skuńcził na tim, że je w miemiecczi sòdzë. Szkòl-ny czëtòł na głos ten lëst bialcë Czòrlińszczégò, a pò lekturze zajisconò bialka tak gòsno sã mòdlëła razã z jinyma mieszkãncama chëczów, że òbùdzëła mòłą Marëszkã. Chcãcë jã ùspòkòjic, spiëwała snòżã kòli-biònkã ò krwawi wòdze w Reduni:

*Żużu, żużu, córuleńkò,
Zabilë cë òjca w rënkù,
Zabilë gò ze drudżima
Topòrama żelaznima.*

*A w Reduni krwawò wòda.
Szkòda òjca, żëcò szkòda!*

A co je dzysò nówòżniëszim nòrzãdlã kòmunika-cje na Kaszëbach? Òdpòwiëdz nie je drãgò nalezc... Telefòn, a tak pò prôwdze mòbilka, zwónò czedës szpòrtoblëwie szauertelefònã. W słowarzu ks. Sëchtë je pòdónò wëzgòdka, w jaczi òdpòwiëdzã je prawie „telefòn”: „Më mòmë takã swiniã, że czej jã w Pùc-



Òdj. am

kù za ògòn krãcy, to òna we Gduńskù kwiczi”. Jistny mòtiw mòmë w dokazu Pawła Miotka (swinia sygò òd Lëżëna do Gdinie) pt. „Òbjasnienié telefònu”. Całi nen tekst je namieniony zdżëwieniu lëdzy, chtërny pierszi róz ùdrzelë telefòn kòl ksãdza na plebanie:

*Jak naròz na scanie w taczim czòrny pùdle zazwòniło...
Jò slëchóm, a w tim pùdle czëc sã jaczés jãczy –
„W jimiã Òjca i Sëna! Pewnie dësza mòji starczy sã mãczy!”
A ten ksãdz, zamiast to pùdło zażëgnac i swiãcëc,
Zaczł przë tim pùdle za taczì ògòn krãcëc...”⁸*

Dzysdnia w telefònach colemało sã ju niczim nie krãcy. A mòbilczy pòjòwiał sã regularno w lëte-raczych dokazach. Przëmiarã sã chòcle wspòmnióne ju *Esesë do Pana Bòga* Tòmka Fòpczi. W proze wòrt dac bòczenié na òpòwiòdanié Słòwka Fòrmellë „Ùcemiãga”. Tuwò telefòn je wcyg na pierszim planie, a całò akcjò òpiérò sã na próbach dozwònieniù sã do dochtora i slëchanim pòsobnëch kòmùnikatów: „Witómë waju mileczno w przëchòdni Eskùlapùska. To më jesmë dlò waji i wiedno mòmë starã, że bë zrobiec wama dobrze. Wedle tegò, że bë wszëtckò bëło w pòrządkù, naje rozmòwë mògã bëc nagriwónë. Ezlë sã to wama nie widzy, tej prosymë ò rozlãcze-nié sã. Terò bòczë! Jeżlë chcesz pòlãczëc sã z Eskùla-pùską w Gnietowie, wëbierzë numer jeden, a jeżlë z Eskùlapùską w Riwczenié, tej wëbierzë numer dwa”.

W romanach fantasy kòmùnikacjò òdbiwò sã tej-sej na jinszi òrt – np. Bòrowò Cotka rozmieje na-grëwac wiadła w głowie grifów⁹, ale ta technologiò nie je jesz szerok znónò na Kaszëbach...

DARK MAJKÒWSCZI



*Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury,
Dziedzictwa Narodowego i Sportu*

⁶ Gdiniò 2007.

⁷ Gdiniò 2015.

⁸ G. Fopke, E. Pryczkowski, *Z Bãdargòwa do Lëżëna. Paweł Miotk: dzejòrz, lëterat i wòjt*, Banino 2000, s. 32–34.

⁹ D. Majkòwsczi, *Pòd òkã Jastrë*, Gduńsk 2020.

DWIÉRCZI SZELBIAGÙ,

STÔRÔ KRONIKA I KRIMINALNÔ HISTORIÔ

Starszi mie òpòwiôdelë, że w naji chëczë pòstrzëlë sã jaczës dzéwczã. Dokazã miôł bëc szelbiąg z zalepionyma dzurama – òpòwiôdô jedna z bëtowianków. Nic wiãcy równak nie wiedzała. I tak bë pewno òstało, czejbë nié przëpòdk.

Wszëtkò dzejało sã w Bëtowie krótkò pò wòjnie. Dwa dzéwczãta zakòchalë sã w jednym chłopie i miałë starã ò jegò ùwògã. Szmaczi wszëtczëmù dodòwò to, że chłop bëł szandara. *Jedno z nich wëcygnãło rewòlwer i wëmierzëło w drëgã. Brón wëstrzëła, a wërzaszlë dzëus sã zabił* – tëlë rodzëznòwò historiò, jakã jem ùczuł òd jedny z bëtowianków. Òstòł szlach tegò wëdarzeniò. To szelbiąg, w jaczëgò dwiérkach òbaczcë mòżna szlach pò kùlach. Widzec je, że pòzni chtos je zalëpiòł. Doch pò wòjnie nìcht nìczegò tak z letka nie wërzucywòł, a mèbel jész dzys, chòc mò ju swòje lata, je dosc widzałi. Ò sami historiì nick wicy równak jem sã nie dowiedzòł. I tak bë pewno òstało, czejbë nié przëtròfk – robòta przë nòukòwim artiklu. Żebë gò napisac, mùsz bëło sygnãc do kroniczi ks. Władisa Natera, jaczi pò wòjnie robił w bëtowsczi parafii sw. Katarzënë. Je tam zòpis jednegò wëdarzeniò z 17 stëcznika 1948 r. Tegò dnia ksãdza w nocë wezwelë do bòlëcë, do dwùch dzeùsów: 23-latny Anielë Mòniczi Janiszewsczi i kòł 18-latny B.Ch. [w kronice je pòdóné miono i nòzwëskò, pòdòwóm leno inicjałë – dop. Łukòsz Zòłtkòwsczi]. „Co sië stało? Ponoć obie były w domu, gdzie mieszkãł milicjant, albo milicjant był u Anieli. W pewnym momencie Janiszewska chwyciła dla zabawy leżący z pasem rewolwer milicjanta i wymierzyła nim, dla żartu, w młodziutką B. Rewolwer wypalił. Anieli zdało się, że zabiła koleżankę i wtedy wsadziła rewolwer sobie do ust i zastrzeliła się” – czëtómë w relacji ks. Natera spisóny w 1952 r. No wëdarzenië zrobiło na jegòmòscu baro wiòldżë wrazenië. „Do dziś mam przed oczyma krwawiącą śp. Anielë Monikę” – napisòł w kronice. Dzéwczã bëło nieprzëtómné, a ksãdz dòł mù namaszczënië chòrëch.

Tikajã sã negò samégò zdarzeniò nen òpis i rodzëznòwò historiò? Wszëtkò wskòzëje, że jo. Ale je cos, co nie pasëje. W dwiérkach szelbiagù je wicy dzur nìżle jedna, a tak bë wëchòdało z òpisënkù ks. Natera.

Z mionã i nòzwëskã a téż datã smiercë jidã do Urzëdu Stanu Cywilnegò w Bëtowie, żebë dowiedzëc sã czegòs wicy. *Matkò, taczë cos ù nas?* – czëjã, czej òpòwiôdóm, co mie sprowadzëło. Za sztócëk

i pò czile knypsniãcach na kluczplacë ju wszëtkò je wiedzec, a wiedzec je... mało wiele. *Aniela Janiszewskò je w najich aktach. Zgón zgłosyl ji òjc Sztefón. Ùmarła 30 minut pò dwanòsti w nocë* – rzekła ùrzãdniczka.

Òkòzało sã, że na jednym z bëtowsczych smãtòrzów ùchòwòł sã gròb dzéwczãca. Na zaczãtkù miôł jem jiwer z jegò nalëzenim, chòc znòł jem kwatërã, régã i numer. Kùreszce sã ùdało. Wcëśniãti je midzë dwa nowszë. Nen Anielë prawie cali je na ti sami rówiznie co zemia. W dzëlu plitã pòkrił piòsk, jaczi òstòł tuwò naniosli bez deszcz. Lëtrë na tòflë wnetkã wëblaklë, ale dò sã òdczëtac: Aniela Janiszewska ur. 29.05.1925 r., zm. 17.01.1948 r. Òstatnò data pòtwierdzywò to, co zanotowòł ks. Władis Nater. Gròb nie wëdrzi na taczì, za jaczim nìcht sã nie czerëje. Wkòł ni ma zelëska, stojã znitë. Chtos gò dozérò, tej mòże czegòs wicy dowiëm sã ù zarzãdcë. Klepiã na dwiërze w firmie Elwoz, do jaczi slëchò smãtòrz z gròbã Anielë. *Pò pròwdze taczì gròb je ù nas w systemie, ale ni mòmé ò nim wicy niżòdnëch wiadłòw. Je òchrona òsobòwëch dònëch i z ti przëczënë ni mòglëbësmë pòdac niżòdnégò kòntaktu z rodzëną, ale taczëgò nawetka tu ni ma. Òd 1948 r. nìcht nie przedlùżił tegò placu* – czëjã w Elwòze.

Z chùdzy zwëskónëch infòmacjiò wëchòdò, że matka Anielë bëła z Chamier Cymińsczych z Wiòldzëgò Glësna na Gòchach. Czegòs wicy ò Janiszewsczych chcã sã dowiedzëc ù szòltësa Jana Prãdzyńsczëgò. *Nie wdarzã so niżòdny rodzënë ò taczim nòzwëskù, ani ze swòjégò żëcëgò, ani nawetka z òpòwiescë* – krótcëchnò rzekł Prãdzyńsczi. Szczescò próbujã téż ù Chamier Cymińsczych, chtërny mieszkajã we wsë. I tuwò téż nick jem sã nie dowiedzòł. Wëchòdò na to, że miestny lëdze w pamiãcë nie ùchòwelë familëji Janiszewsczych. Felëje starszëgò pòkòlëniò, jaczë bë mògło cos wicy wiedzec. Nòdzeji równak nie tracã.

Chòc na Gòchach nìczegò jem sã nie dowiedzòł, ale w kronice ks. Natera je jész jeden czekawi wspòmink ò Anielë. Przëjachała do Pòlszczi jakno repatriant-



Grób Anielę Janiszewsczi



Szelbiąg z zalepionyma dzurama. Świadek tragedny historie

ka z tarnopòlszczégò ze starszima i bratã. Na kùncu kroniczi ksądz dół lëstã szkòłowników, jaczich ùczył religii. Westrzód nëch z Òglowòstòłcącégò Liceum w klasie IX z rocznika 1948/1949 pòd numrã 15 zapisòł Janiszewsczégò Adama. Znónégò pózni w Bëtowie instruktora z dodomù kùlturë. Jegò rodzëna do dzys mieszkò w miesce. To ù nich próbùjã czegòs sã wëdowiedzec. Ò swòji familëji, a téż tragicznëch wëdarzeniach òpòwiôdò mie Andrzej, syn Adama. *Mój stark, a òjc Anielë, przëjachòł w te stronë pò wòjnie pòlskò-bòlszewiczi z 1920 r. Òstòł na ni reniony. Snajper pòstrzelił gò w brzëch. Do Wiòldzégò Glësna trafił jakno graniczny strażnik. Tam pòznòł mòjã starkã Anastazjã – zacinò wspominać Andrzej Janiszewsczi. Z dodomù Chamier Cymińską – pòdpòwiôdò. Jo, Cymińską. Nie wiém tak dokładno, czë jaczis szlachecczi przëtómk òni mielë czë ni – òdpòwiôdò Janiszewsczi. Na Gòchach nie mieszkëlë dlugò. Kòl 1929 r. przëcygnãlë na Ùkrajinã. Drãgò mie je rzec, w jaczich òkòlicznoscach sã to stało. Czë sami chcelë, czë mùszelë, bò na przikłòd starka przënieslë – gòdò Andrzej. Mòżna sã domerkac, że równak tesknilë za Kaszëbama, bò wrócëlë tuwò w 1947 r. i zamieszkelë w Bëtowie. Nie òminãlë jich tragicznë wëdarzenia. Do grëpë mielë piãc dzecy. Troje równak zmarło. Òstalë Aniela i Adóm, mój òjc. Smierc Anielë*

starkòwie baro przeżëlë, to bëła dlò nich wiòlgò tragediò – òpòwiôdò Janiszewsczi, a tej dodòwò: Do negò wëdarzeniò doszło w jednym z bùdinków na zabawie. Òbie zakòchalë sã w nym samim chłopie. Drobnótów nie znają. Wierã to drëszka strzëlala do Anielë, a tej włożëła ji pistolet w rãkã. Móm téż czëté, że òstawiłë je w jedny jizbie, żebë same rozwiãzalë problem. Wiém, że Sztefòn, ji òjc, nie chcòł niżòdnégò sądowégò procesu.

Nick wicy nie pòtrafi rzec. A jegò relacje i ksądz Natara sã wëkluczijają. Jak to richtich bëło? Zdòwò sã, że nòlepi òpisòł to sòm ks. Nater, chtëren w nã tragicznã noc wëspòwiôdòł B.Ch., a na zakùnczenië swòji relacji napisòł: „Oto garść szczegòłów według uzyskanych wówczas relacji. A może było inne tło śmierci?! Nie slychać téż było o jakichs konsekwencjach poniesionych przez milicjanta. Wypadków nieszczęśliwych, nieoczekiwanych śmierci, tragicznych wydarzeń było w Bytowie wiëcej. Powyższy był jednym z pierwszych, który wstrząsnął opiniã parafialną dla swej lekkomyślności, tajemniczości, bezkarności i młodocianej śmierci”.

W ny cały historii je jesz jeden szlach. Szlach szan-darë, a nen prowadzy do archiwów IPN-u.

ŁUKÓSZ ZOŁTKÓWSCZI

TO JU NIE SĄ TE CZASÈ, ŻEBÈ SĄ WSTIDZÈC

Zélnik, 2021 rok. Gebùrstach starszi Kaszëbczi na Grabówcu w gminie Szëmôłd. Jô jem westrzód proszonëch gòscy. Jednym razã na zalã wparza kaszëbskô kapela. Ji przednikã je mój drëch – Bartk Flësëkòwsczi. Më sã znajemë ju lata. Równak jô so rëchli nie mëslôł, że Bartk jakno młodi człowiek (1999 rocznik) z takã bùchã i òd serca rozkòscérzô kaszëbiznã. Lëdze na ti impreze płakelë. Płakelë, bò ùswiãdnilë so, że bez biôtëzi òdcãlë sã òd swòjich kòrzeniów. Nie przekòzelë tëch stolemno wòznëch wòrtnotów swòjim dzecóm. W miono czegò? Në prawie – w miono czegò? Òdpòwiëdz na to pitanië òstòwióm Czëtińcóm. Chwała tima, chtërny jak ten bëniet z Òsowi Górë przebòcziwajã pròwdã, jaczi më Kaszëbi sã przez tëli lat wstidzëlë.

Do Kòsowa w gminie Przedkòwò jô zajachòł w sobòtã 13 lëstopadnika. Pògòda bëła brzëdkò, jak na jesén przënòlégò. To mie równak nie robiło przék (Në, òkróm tegò, że mòje czòrné àuto bëło jak wiedno jãz pò dak òkaloné pò tëch përdëgòńszich rëzach). Zajachòł jem na pòdwòrzé do Flësëkòwsczych bez wiãkszych jiwrow. Òni tam na Òsowi Górze (dzél Kòsowa) sã ju bënòmnii piãc pòkòlèniów dowsladë. Pròwdac, na cziledzesãt lat przenieslë sã na Krziwdã kòł Kòsowa, le na òjczëznã starków przëszlë nazòd pò II swiatowi wòjnië.

Stark Sztefan (1932–2019) mie wiedno pòwiòdòł, że pòzwa Òsowò Góra wzã sã òd te, że tuwò na ti górze przòdë rósł las, a nòwiacy bëło prawie òsków – klarëje Bartk Flësëkòwsczi.

Starka Barteka – Janka (1936) przëszła na Òsowã Górã òd Hërszów z Kòbùsewa. Na ten sòm mòł wżenias sã pòzni mët mëmka Barteka – Marzena (1972) òd Zdrojewsczych z Bãdomina. Dzys dnia Flësòcë¹ wszëtëc chòdzã do robòtów, ale hòbbisticzno dërch tész gbùrzã. Bartk mò swòjã pòrkã kòzów, wiòldzi trëker marczy Valtra a nawetka jész kònia!

Hewò zdrzë – tu je mòja klacz. Òna je zgrzëbnò. To je richtich szpòrt z tim òzgrzebieniem, bò jô nawetka nie wiém, czedë do te doprzëszło. Më z niã bëlë jachóny do ògra, le plan bëł czësto jinszi [smiëch]. To ju sã cemno robi, jô jã mùszã wnëkac do chlëwa. Nèze! Jiiijje! – pònëkòł dërno kònia Bartk.

W drodze z pòdwòrzégò do chëczy jô zapitòł Barteka ò jegò szkòlë. Jak mie rzekł, całò edukacjò

bëła w Przedkòwie – òd szkòlë spòdleczny, przez gimnazjum, jãz pò szkòlã warkòwã. Na kaszëbsczi Bartk w szkòle nie chòdzył. Jak gòdò, kaszëbsczi mò wëcygniãtë z chëczów:

Më mielë z bracynama a sosterkama (razã 5 sztëk) bùchã z tegò, że më mòglë ze starkama razã mieszkac w jednëch chëczach. To bëła wiòlgò éra dlò naju. Wspòmnióny ju stark Sztefan miòł rãkã za młòdëch

lat ùczidlë. Jak më to wiedno gòdelë, stark żił dlëzi bez rãczy jak z rãkã, dlòte më tak sã dërch zastanòwiómë, czë më gò tam w niebie ùzdrzimë z jednã rãkã, czë z dwùma – szpòrtëje Bartk. Przòdë, czëj stark jész bëł westrzód naju, kòł nas w chëczach jinaczi jak pò kaszëbskù nie bëło gòdoné. Dżadek czëstã pòlaszëznã nie rozmiòł gadac. Kaszëbiznë bëło tak wiele, że jak jô zaczął chòdzëc do szkòlë, tej jô sã czasã zastanòwiòł, jak jaczës słowò bë pò pòlskù brzëmialò. Na mie sã bez to niejedny krzëwò wzérelë, bò òni nie wiedzelë, ò co mie jidze. W mòji wsë jész dosc tëli młòdëch pò kaszëbskù gòdò. Ale to barzi w mòjim



Bartk Flësëkòwsczi ze swòjã brutkã Aleksandrã òbczas Festiwalu Kùltur w Bìlgòraju – zélnik 2021.

wiekù, bò kòł tëch czësto młòdëch je ju słabò. W naji familie to teròzka sã tész përzna zmieniwò w lëchã stronã. Tu wiele młòdëch do naju w gòscënã zajëzdżò, a kòł nich z kaszëbiznã je ju lëchò, kò tej gòdoné je pò pòlskù – jiscy sã Flësòk.

Wlezlë më w kùńcu do chëczów. Jô pòbédowòł Bòga, pò drodze jô sã zetkł ze starkã Jankã. Białka je schòrzało, ale jész sã dobrze trzimie. Zapita mie: Pan do radia czë do telewizje? Jô sã na to serdeczno

¹ Kaszëbi lubiã skrodzëwac terczasné nòzwëska (mòże prawie do jich pierwòszny fòrmë?): Flësëkòwsczégò zwimë te Flësòkã, jegò białkã – Flësòczkã, a np. Majkòwsczi – to ù nas Majkòwc abò Majca – dop. red.



Bartk Flësëkòwsczi jako kaszëbsczi plesta



Bartk Flësëkòwsczi na swòjim kòniu



Tatk Barteka – Lucjón (1968)

ùsmiòł i rzekł, że do gazetë. Fejn białka. Përznà za długò më sã zagòdelë – jak wiedno. Bartk ju źdòł na mie na piãtrze. W jegò mòderny jizdebce czëc bëło kaszëbiznà òd samégò zòczątkù. Nié le blòs w jãzëkù. Przedzobienië scanów, wiele gadzëtów sparłãczonëch z kaszëbsczim swiatã na pòlëcach, gardinë z kaszëbsczim wësiwkã, na fensterlòdze grëpa rogów òd tobaczi (w tim jeden wiòldzi, drzewiany – z szuflòdã!), a na malińczim stole... Stop! Na zabëtówi maszinie do szëcégò! Kò na tim prawie leżòł pòlmisk. Bënë tegò statkù – cziledzesãt pùdlów òd tobaczi. Co wòznë – kòzdë bëło jinszë. Bòdòj wszëtczë zortë tobaczi swiata! Bòdòj...

Kò jak jò widzòł jaczis nowi zort tobaczi, tej jò òd raza kùpil, mòji gòsce so mògã wiedno òszmakac – bédowòł Flësëkòwsczi. Ù nas dzadek czasã zażił, ale źlë jidze ò robienië tobaczi – kòl nas tegò nie bëło. Jò ju jako bëniel tej-sej zażił z tatkã Lucjanã (rocznik 1968) dlò glëpòtë. Jak jò do zawòdówczy chòdzył, tej tam miòł kòzdi w taszë tobakã, ale to bëł ten kùpczi pùlwer. A jak to sã stało, że jò zaczął sòm robic? Kò to bëło tak: Jò tak z mòjim kòlegã Kùbã Prądzyńszim wpòdl na ùdbã, cobë zasadzëc tytoń² w ògròdkù dlò szpòsu. Më kùpilë semiã, zaselë – taaaaaaczë wiòòòòldzë lëstë ùrosłë! Le tej më nie wiedzelë, co terò dali z tim. A że jò jem tradycjonalista i lëdóm cygnąc dali zajmë najich starków, tej më w internet wlezlë i zacząłë sznëprowac w tëch fòrach rozmajitëch. Kùreszce më natrafilë na filmiczi, jak robiã tobakã kaszëbsczi méstrowie – Andrzej Òlszewsczi i Tadeusz Makòwsczi. Më tak pòdzérelë... Kò cos më z tegò doch zrobimë – më so pòmëslëlë. Në i tak to – na próbie błàdów – szło – dofùlowòł Bartk.

Ta robòta mò swòj brzòd. Nòczãscy Bartk robi tobakã z jantarã. Ji skłòd nie je krëjamny. Nòprzòd, tak bénomni rok rëchli, trzeba kùpic czësti szprit i richtich jantar – kòpalniany abò zebróny prosto z mòrza. Jegò trzeba w tã bùdlã wsëpac i tej tak

trzëmac jaczis czas. Czej òn ju je richtich – je czas pòkrëszëc a ùmielëc lëstë tobaczi (òne równak mùszã bëc ju wiele rëchli ùsëszoné!). Mòże to zrobic maszinkã (Przòdë méstrowie to robilë w dënicë, ale Bartk gòdò, że nót jic z pòkrokã technologicznym – w robienim tobaczi mët). Lëstë nót rozdrobnic w trzech partach – le pòmalinkù, bò jak chtos bë chcòł flot za jednym szwùngã, przë fùl òbrotach – maszinka sã zagrzeje i te lëstë sã spòlã, a z tobaczi nick nie mdze. Czej równak wszëtckò sã ùdò – tobaka mùszi przemiknac tim szprità z bùrsztinã. Bierzemë glãbòczi talërz i delikatno pòlëwómë tã jantarowã nalëwkã. Na kilowã tutã sëszonëch a zmłotëch lëstów sygnie tak nié fùl czwartka (200 ml). Tej to trzeba wëmieszac, wësëszëc i je pòcha jak sã przënòlégò! Bartk robi jesz mët tobakã sosnowã, miãtowã, a nawetkã slëwkowã. Gòdò: *Jak wiele zortów nalëwków – tëlì mòże bëc zortów tobaczi. Le! To ni mòże bëc za baro miodné, bò tedë nen pich mdze sã klejic do grëpë.* Jak mie zdradzył, je ju tész òpròcowóny zort tobaczi „Ala Flësòk”. Bartk sòm to wëmëslil. Nen zort pòwstòwò wiedno na Gòdë. To je tobaka kòrzennò, tzw. swiãtecznò. Ji pòchniãczka je takò, czejbë kùzrà całë Swiãta naròz wcygnãł! (Tam je wiele gòdowëch skłàdników, przëprawów z piernika – midzë jinszima grãdëk (pòl. goździk), cynamón, anys, kùbaba. Na Swiãta kòl Flësëkòwsczych nawetka bez tobaczi je wiedno wiesòło – kò jò ròz czedës sòm tegò doswiòdczil, czej më do Òsowi Góré pò chòdzenim z gwiòzdkama na jednégò zãjachelë. Familiò je mùzykalnò, Bartk mët.

Jò nie wiëm, czë to mòje mùzykòwanië mòże nazwac mùzykã, bò jò grajã na diòbelsczych skrzëpicach [smiëch]. A tak pò pròwdze to bëło tak, że kòl nas we familie nicht rëchli nie gròł. To sã zacząłò òd te, że mòja nòstarszò sostra chòdza do szkòlë mùzyczny na klarnet, a ta westrzëdnò sostra chòdza na akòrdiòn [w familie je piãc dzecy: Grëtka 1995, Grëgòr 1996,

² Kùpilë pewno *Nicotiana tabacum* (pòl. tytoń szlachetny) abò *N. rustica* (t. bakun), a mòże *N. alata* (t. oskrzydłony) – wszëtczë *Nicotiana* pò kaszëbskù sã zwiãz tobaka, jistno jak ten pùlwer do wcyganiò, tj. pòl. tabaka – dop. red.



Starkѳwie Barteka – Janina (1936) i Sztэфѳn (1932-2019) FlĚsĚkѳwscĚ

Asza 1997, Bartk 1999, Wiola 2001 – dop. G.F.]. *I tej pѳzni w Przedkѳwie zrobilĚ tĚ gminowĚ ōrkestrĚ dĚtĚ. Mѳje sostrĚ szlĚ, a jѳ so tak pѳmĚslѳł, Źe ѳne bĚ mie mѳglĚ mĚt wkrĚċċ na bĚben. Kѳ jѳ so mĚslѳł – to bĚ doch mie pasował. Jѳ miѳł tedĚ 16 lat. I tak to sĚ zaczĚło.*

Bartk swѳjĚ machtnĚ rĚkĚ do bĚbna wĚzwĚskiwѳ ѳbczas pielgrzymkѳw. Jak pѳwiѳdѳ – bierze regularno ūdzĚł we wszĚtczych rĚzach przedkѳwsczi parafie pѳ KaszĚbach. Czej kѳmŭ je mał – ѳd 2013 rokŭ chѳdzy piechti rok w rok z Kartuz do... CzĚstochѳwĚ na JasnĚ GѳrĚ! I jesz do te slĚdnĚ czile lat czerĚje drogѳwĚ rĚsznotĚ ѳbczas ti rĚzĚ, a to coemał je dĚbeltnѳ droga do jidzeniѳ (kѳ nen czerownik wiele razѳw mŭszi sĚ copac). TaczĚ do-swijѳdczenia zmѳbilizowałĚ Barteka do załѳżeniĚgѳ swѳji kapelĚ mŭzyczny.

To sĚ zaczĚło ѳd mѳji drĚszbĚ z KŭbĚ PrĚdzyńszcim [tim ѳd sprawĚ z tobakĚ – dop. G.F.]. ѳn rozmiѳł grac na akѳrdionie i chcѳł zagrac na mѳjich tat-kѳw strzĚbrznĚch gѳdach, roczĚźnie zdĚnkŭ, w 2018 rokŭ. Jѳ doch rozmiѳł na tim bĚbnie, jѳ mŭ rzekł: „ChcemĚ le na spѳntanie”. I mĚ dwaji „Sto lat” zagrelĚ. A to fejn szł. I tej sĚ narodka ūdba na kapelĚ. BĚł akѳrdiѳn, bĚł perkŭsji, le nie bĚł trzecĚgѳ człowieka, co bĚ na jaczi trĚbce abѳ saksofѳnie zagrѳł. I tej mĚ pѳprosĚłĚ Rѳmana KruzĚ z Źukѳwa. ѳn z nama grѳł w Przedkѳwie w ōrkestrze. Jѳ z KŭbĚ jem młodi (ten sѳm 1999 rocznik) – Rѳman (rocznik 1960) bĚ mѳgl bĚc najim starkĚ [smiĚch]. Le Rѳman to bĚł do-swijѳdczony ju mŭzykant, ѳn chѳdził przѳdĚ pѳ wiesolach i to bĚł dlѳ nas wiѳłgѳ sprawa. I tak pѳwsta kapela A matizer noga. A tej zѳs Kŭba szedł ѳd naju weg i nama felował akѳrdionistĚ. TedĚ Rѳmk zabĚdowѳł swѳjĚgѳ pѳłbrata, z chĚrnyim w latach ѳsmĚdzesĚtĚch chѳdził pѳ wiesolach – sĚna samĚgѳ mĚstra Bruna SzpicĚ z LĚzĚna – Ędka. Ale jak Ędk ni mѳże, tej ju je młodi nastĚpca, tĚż torf-KaszĚba – 17-latny Kasper Wandtka z Miszewa. I taczĚ je skłѳd na dzys dzĚń – a co bĚdze w przĚĩdnoce, tegѳ nicht nie wiĚ – pѳdrechѳwѳł Bartk, przĚĩdnik i plesta ka-

pelĚ A matizer noga. ѳni grajĚ gѳscynno na gebŭrstachach, roczĚźnach, pѳłtrach a nawetka wiesolach i przed zdĚnkĚ. Karno przez swѳje wĚstĚpĚ ѳkrѳm mŭzyczci i rozbѳwianiѳ lĚdzy mѳ starĚ przede wszĚtczim propagѳwac kaszĚbiznĚ.

Rѳz czedĚs naju jaczis cĚzy antcĚ najĚlĚ. ѳni mĚslelĚ, Źe mĚ jima mdzemĚ mŭzykѳwac i pѳ pѳłskŭ szpѳrtowac. A jѳ – chѳc tam KaszĚbѳw nie bĚł – dĚrch pѳ kaszĚbskŭ rozpѳwiѳdѳł. Chѳc presjѳ bĚł – jѳ kѳnsekwentno dĚrchĚ dĚrch gѳdѳł w naji rodny mѳwie. ѳni bĚłĚ nerwĚs, ale kѳ wiedzelĚ, co zamѳwielĚ. MĚ jesmĚ kaszĚbskĚ kapelĚ i najim jĚzĚkĚ je kaszĚbszczi jĚzĚk. Ale ѳkrѳm ti sytuacje to tak ѳglѳwѳ lĚdzѳm sĚ baro widzy, Źe je pѳ kaszĚbskŭ. ѳstatno mĚ grełĚ w Gniewie i ѳni bĚłĚ rѳd, Źe przĚjachelĚ KaszĚbi.

Bartk – jak mie pѳwiѳdѳ – mѳ w swѳjim ŹĚcym wiѳłdzĚ zadaniĚ: przekazac w przĚĩdnoce wszĚtkѳ, co ze spѳdkѳwiznĚ ōjcѳw je sparłĚczѳnĚ, swѳjim dzecѳm. To je drĚgѳ sprawa, czej białka nie je KaszĚbkĚ. Bartk sĚ rѳwnak ѳ to nie jiscy:

Mѳja brutka Aleksandra (1998) je z richtich kaszĚbszczi familie. Rozmieje tĚż gadac pѳ naszĚmŭ – kѳ pewno jesz lepi jak jѳ. Jesz dalek droga, ale za wѳłĚ BѳskĚ nama pŭdze dobrze i mĚ w przĚĩdnoce załѳżimĚ kaszĚbskĚ rodzĚznĚ. Jѳ sĚ nijak jinaczĚ tegѳ nie wĚѳbrѳzѳm jak to, Źe do swѳjich dzecy mdĚ gadac pѳ kaszĚbskŭ. Bѳ jak niĚ mĚmka z tatĚ, tej chto? Szkѳła? Kѳ to je smiĚchŭ wѳrt. Nawetka czejbĚ szkѳlny chcelĚ gadac ѳ KaszĚbach, tej jak to majĚ bĚłno robic, czej szkѳłĚ sĚ pѳłszĚ? To je z gѳrĚ wszĚtkѳ diktowѳnĚ. MĚ KaszĚbi wiedno jesmĚ zepchłĚ w ten nѳglĚbszi nѳrt. Ti cĚzy, co nama rzĚdĚ, wiedno chcĚ nama gadac, kim mĚ jesmĚ. Kѳ czejbĚ tuwѳ dĚrch bĚł przĚsci zѳbѳr, to nama bĚ pewno dĚrch gѳdelĚ, Źe mĚ jesmĚ NiemcĚ. A Źe Pѳłskѳ nasta, tej nama gѳdajĚ dĚrch ѳd 1920 rokŭ, Źe mĚ jesmĚ PѳłszĚ. A czejbĚ Rusk tu bĚł na tĚch zemiach, tej bĚ nama gѳdѳł, Źe mĚ jesmĚ RuscĚ. A mĚ mŭszimĚ pamiĚtac, Źe mĚ doch jesmĚ KaszĚbi! Apartny słowianščzi nѳrѳd. MĚ młodi mŭszimĚ ѳ tim głѳsno gadac, bѳ naszi starszi przez pѳlonizacjĚ w szkѳłach a ūrĚdach ni mielĚ ti wiĚdĚ co mĚ mѳmĚ. To nie je jich wina. Nѳgѳrszi sĚ ti, chĚrny dobrze wiĚdzĚ, jak to historiczno wĚdrzi – ale jich gĚbĚ sĚ sztĚł i majĚ strach rzec, Źe KaszĚbi to nѳrѳd. WĚpiĚrajĚ sĚ swѳjich kѳrzeniѳw. Jak mĚ młodi tĚż mdzemĚ sztĚł, tej wszĚtcĚ ѳ sprawie zabѳczĚ i mdze kŭńc KaszĚbѳw. Jѳ jem bŭszny z pѳchѳdzeniĚgѳ, strachŭ ni mѳm. To ju nie sĚ te czasĚ, ŹebĚ sĚ tegѳ wstidzĚc – cwiardo a mѳcno zakŭńcził Bartk FlĚsĚkѳwsczi.

GRACJѳN FѳPKA

Od podlaskich ligawek do kociewskiej siłaczki



Adwent – czas oczekiwania na narodziny Dobra, często określany jako czas magii. Wiem, że Kościół pilnujący sfery sacrum zżyma się, ciągle od nowa wyjaśnia, że to nie tak, że istota świąt Bożego Narodzenia jest inna. Jednak tworząc kulturową oprawę do „świętej sprawy”, człowiek oswaja temat. Bogata tradycja jest darem dla następnych pokoleń. Słowo, np. Adwent, jest kluczem otwierającym zapamiętaną od dzieciństwa krainę. Zawsze lubiłam słuchać opowieści zaczynających się od słów: *U nas w domu, to przed Gwiazdką...* Od

razu robi się ciepło, piernikowo... I niech znowu popłyną w świat kołеды... O wielkiej mocy wspólnego śpiewu, takiego „pod niebiosa”, mówiła niedawno Białorusinka Anastasiya Niakrasowa (Uniwersytet Warszawski), przedstawiająca mało znane i zanikające formy komunikacji w społecznościach tradycyjnych. Niesamowity wykład i prezentacja podczas Międzynarodowej Konferencji Naukowej w Dusocinie poświęconej „Ochronie dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego Doliny Dolnej Wiśły”. Tak, nie tylko przyroda potrzebuje ochrony, dziedzictwo kulturowe też. Dusocin jest w gminie sąsiadującej z Kociewiem, to tu urodził się Ludwik Rydygier, wybitny polski lekarz, którego imię noszą medyczne uniwersytety.

Wszystkie referaty były ciekawe. Były zapowiedzią zadań dla powstającego centrum edukacji, którym będzie chwalił się region. Dobrze, że konferencja objęła w swej tematyce świat natury i ludzkie dzieła. Razem mają pełniejszy sens. Dzięki nowoczesnym metodom badawczym można śledzić np. lot siewki z Alaski do Nowej Zelandii, bez przestanku, aż trudno uwierzyć. W obrazie kultury tradycyjnej podziwialiśmy opowieść o grze na ligawkach, którymi podczas Adwentu komunikowały się wioski na Podlasiu. Jeszcze raz chciałabym wysłuchać relacji wspomnianej muzykolog z Białorusi, teraz związanej z Warszawą. *Nauka jest jak ogromne morze, im więcej jej...* – znamy zdanie ze szkolnej lektury. Zaangażowanie się w pozytywne działanie,



PRZYWOŁANIE
KOCHANEGO
REGIONU BARDZO
MNIENIE UCIESZYŁO.

wymagające czasu i często wielkiego trudu, daje nadzieję. Naukowcy zajmujący się światem ryb dążą m.in. do powrotu łososia atlantyckiego do Polski. Też o tym w Dusocinie mówiono. Nie wszystko stracone, chciałoby się powiedzieć i jednocześnie pamiętać, że *przemija postać świata tego...*

Kto by kiedyś pomyślał, że w ogólnopolskim programie telewizyjnym będzie program *Moje wymarzone suknie ślubne*. Mówiono o kwiatach z kociewskiej łąki, raczej pola z łanem zboża (ośmieliłam się poprawić), które z wzorów Małgorzaty Garnyszowej czy Marii Wespy trafiły na ślubne suknie. Teraz oczywiście białe,

a kiedyś czarne. Kolekcję pokazano na wystawie w Rzymie i to od razu nobilituje. Przy okazji prowadzący powiedział widzom, gdzie jest Kociewie, że projektantka jest z gminy Zblewo itd. Przywołanie kochanego regionu bardzo mnie ucieszyło. Tym bardziej, że pilną wieść (oglądaj w TV!) przekazała mi matka mojej (kiedyś) doktorantki. W tym domu czuwają i też żyją Kociewiem.

Inne pełnienie zadania nie wszystek umrę, i to tuż przed Zaduszkami, można było przeżyć w Mniszku należącym do gminy Dragacz. Otóż tam dzielna pani sołtys, Dorota Dembińska, zgromadziła zespół mieszkańców i razem realizują ciekawy program „Kulturowy kociewski zaczyn gminy”. Przy okazji dowiedziałam się, co robią dla ożywienia kultury regionu w Bratwinie, Górnej Grupie, Dragaczu, Michalu. Wzbogacają tradycję, izby regionalne pamiętają o edukacji. Serce rośnie, gdy widać tu plon kolejnych kongresów kociewskich, w tym inspiracje komisji oświaty ZKP. Wiejska świetlica, w której na zaproszenie regionalistów z powiatu świeckiego mogłam zaprezentować stan badań nad regionem, stała się prawie symboliczną przestrzenią. Rozświetlony budynek dawnej szkoły w mglisty, jesienny wieczór przypomniał mi o dawnym nauczycielskim marzeniu, by w takim miejscu zatrzymać się przy *uczbie*. Zawsze ważnej. I są efekty, jeśli znajdzie się współczesna Siłaczka i znajdzie zrozumienie...



MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

Smok i chaos

Przed dwoma tygodniami na Gdańskich Targach Książki siedziałem przed publicznością obok Mirosława Tryczyka, autora książki *Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć*. Historyk i reportażysta opowiadał o pogromach, jakich nasi rodacy dokonywali na Żydach na Podlasiu w 1941 roku. Zginęło wówczas kilka tysięcy ludzi – mężczyzn, kobiet i dzieci. Ich winą było mordowanie chrześcijańskich niewiniątek i przerabianie ich na macę.

Ja zaś na tym spotkaniu mówiłem o tym, że na Pomorzu kilkanaście miesięcy wcześniej Kaszuba strzelał do Kaszuby, i wygodnym uproszczeniem jest twierdzenie, że to po prostu „Niemcy” zasilali szeregi Selbstschutzu, by mordować „Polaków”. Tak, to byli Niemcy, ale przecież często na co dzień posługujący się językiem kaszubskim, dokładnie tak samo jak ich polscy sąsiedzi. Hirsch kopął grób Hirszowi. Kohnkel mierzył z karabinu do Konkela. Pociągający za spust realizowali w ten sposób dziejową misję, teutońscy nadludzie z Egiertowa eliminowali z Lebensraumu słowiańskich podludzi z Somonina.

Siedziałem więc na targach przed publicznością, a za moimi plecami organizatorzy powiesili tęczę i flagę i znak Strajku Kobiet.

W listopadzie również miałem przyjemność wygłaszać prelekcję w Kartuskim Centrum Kultury – o kaszubskich duchach i demonach. Przywoływałem dzieła księdza Bernarda Sychty i Aleksandra Labudy. Dyskusja na każdym z tych spotkań kierowała się na podobne tory. Opowiadaliśmy sobie o funkcjonujących obecnie osobach (głównie kobietach, ale nie tylko) zażegnujących różę, o dziwnych, „diabelskich” miejscach, które do dziś się omija po zmroku, o zawieszaniu czerwonych wstążek mających przeciwdziałać „złemu spojrzeniu”. Dzieje się to wszystko tu i teraz, pomimo wszystkich internetów, smartfonów, lotów w kosmos i szczepionek.

„Nasz świat” jest kosmosem, dlatego wszelki atak z zewnątrz grozi obróceniem go w „chaos”. [...] Atak na „nasz świat” oznacza zemstę mitycznego smoka, który powstaje przeciw dziełu bogów, kosmosowi, i chce go



NIEWAŻNE, CO
MÓWIŁEM DO
MIKROFONU, WAŻNE,
ŻE PRZYNALĘŻĘ DO
INNEGO, OBCEGO
I NIEBEZPIECZNEGO
ŚWIATA...

na powrót sprowadzić do „nicości” – pisał Mircea Eliade¹. Osadzenie w takim magicznym konflikcie ma to do siebie, że dzieli świat na dwie rzeczywistości. Tę „naszą” i „obcą”. Każda z nich ma swoje atrybuty, jak Posejdon trójząb, a Żyd pejsy. Atrybuty wskazują na plemienne przynależności.

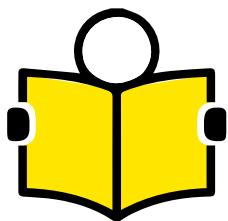
W mediach ukazało się zdjęcie Słomczyńskiego na tle tęczęj flagi i znaku Strajku Kobiet. To wywołało u niektórych wręcz wściekłość. Stało się niezbitym dowodem, że jestem członkiem wrogiego plemienia. Nieważne, co mówiłem do mikrofonu, ważne, że przynależę do innego, obcego i niebezpiecznego świata, staję się częścią mitycznego smoka, który sprowadza chaos na katolicką rodzinę. Dowodem jest atrybut za moimi plecami, widoczny na zdjęciu.

To jak wizyta u kobiety zażegnującej różę. Skoro choroba odpuściła po magicznym obrzędzie, to z pewnością obrzęd ów miał wpływ na odzyskanie zdrowia. Jeśli wędkarz wypadł z łodzi i utopił się obok Diabelskiego Kamienia, oczywiste jest, że diabeł miał swój udział w tym zdarzeniu. Skoro Słomczyński siedział pod tęczę i flagą, z pewnością zagraża tak zwanym tradycyjnym wartościom. Jakież to proste i oczywiste.

W 1695 roku w Stanisławowie spalono na stosie kobietę posądzoną o czary, ponieważ gdy przechodziła przez wieś, odbierała krowom mleko. Skąd przekonanie, że była czarownicą? No przecież miała skołtunione włosy. Atrybut taki. To od razu zwróciło uwagę gospodyń, które ją przeganiały za drzwi. W aktach sprawy zapisano, że ostatecznie dowodem jej winy był fakt, że nosiła w sobie dwa diabły, jednego pod pachą, drugiego w grzebieniu. Wszystko zostało zrelacjonowane przez naocznych świadków, którzy przez dwa dni ją torturowali, a następnie – zapisane i opieczętowane, potwierdzone autorytetem władzy świeckiej i kościelnej. Gdy swąd palonego ciała unosił się w powietrzu, społeczność wsi mogła wreszcie odetchnąć z ulgą. Wrócił spokój, porządek i nadzieja, że krowy znów będą dawać mleko.

TOMASZ SŁOMCZYŃSKI

¹ M. Eliade, *Sacrum a profanum. O istocie sfery religijnej*, Warszawa 2008, s. 48.



LEKTURY

„DOM MUSI MIEĆ ADRES, BO TU SIĘ POWRACA”



Justyna Szymańska, *Czy jeszcze tu wrócę?*, Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2019, ss. 297

Tytułowy cytat stanowi początek wiersza Dom Świnoujskiej poetki Heleny Walkowiak, zamieszczony jako najpiękniejsza puenta (s. 289) na zakończenie omawianej książki Justyny Szymańskiej *Czy jeszcze tu wrócę?* (Wrocław 2019). Rzeczywiście, oba te utwory się dobrze uzupełniają, potwierdzają ogólnoludzką prawdę, że częścią każdego z nas jest miejsce pochodzenia, zamieszkania, one nas współtworzą, kształtują. Do nich powracamy fizycznie, myślą bądź słowem, pismem. I chyba nie jest przypadkiem, iż obie autorki są z terenu tzw. Ziemi Odzyskanych, z historycznego Wielkiego Pomorza. Tam potrzeba zakorzenienia wydaje się szczególnie ważna, wyrazista.

J. Szymańska pismem wraca do miejsca swojego dzieciństwa, Rzeczenicy w powiecie człuchowskim, dla niektórych

– krańca współczesnych Kaszub, czemu inni stanowczo zaprzeczają. Prawie jedną trzecią tekstu poświęca przedstawieniu drogi do tej miejscowości swoich rodziców, Ireny Szymańskiej (z domu Porada) i Tadeusza Szymańskiego. Wykorzystuje do tego zebrane rodzinne relacje, zdjęcia i dokumenty. Odnośnie do lat późniejszych posługuje się w coraz większym stopniu własną pamięcią.

Co warto zauważyć, rodzice autorki trafili do Rzeczenicy nie tylko z różnych miejsc, ale i powodów. Jej matka pochodziła z południowo-wschodnich krańców II Rzeczypospolitej, gdzie sowiecki okupant pozbawił ją i jej bliskich ich dużego gospodarstwa i wysiedlił w głąb Związku Radzieckiego. Po wojnie w sumie mogli wybierać, czy zaczynać życie, zagospodarowywać się w obcym narodowo i ustrojowo otoczeniu, czy dostać się do nowej, socjalistycznej Polski. Wybrali to drugie, co w zasadzie zdeterminowało ich osiedlenie się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, w tym nieco przypadkowe zamieszkanie Ireny Szymańskiej w Rzeczenicy. Z kolei Tadeusz Szymański trafił do niej z powiatu wieluńskiego w województwie łódzkim, czyli na Ziemiach Odzyskanych pojawił się nie tyle z przymusu, ile w poszukiwaniu lepszych warunków życia w granicach Polski Ludowej. Po pobycie i pracy w kilku miejscowościach powiatu człuchowskiego również trochę przypadkowo osiadł na stałe w Rzeczenicy.

Nawet losy tych dwojga ludzi obrazują, jak różnorodne było powojenne, nie tylko rzeczenickie społeczeństwo. Mieszkały tu osoby o odmiennych korzeniach etnicznych, doświadczeniach życiowych i kodach kulturowych. Dobrze to oddaje cytowany we wspomnieniach fragment kroniki rzeczenickiego przedszkola, przez wiele lat prowadzonego przez matkę autorki: Społeczność tej wsi [Rzeczenicy – B.B.] to zlepek [wyróżnienie – B.B.] ludzi osiedlają-

cych się zaraz po wojnie w 1945 r. Nie brak tu warszawiaków, Pomorzaków [w tym Kaszubów – B.B.] oraz ludzi zza Buga, a w dwa lata później dochodzi jeszcze jedna grupa, są to ludzie z akcji „W” [Ukraińcy – B.B.] wysiedleni z Bieszczad [...]. W 1949 roku oraz 1950 osiedla się jeszcze grupa ludzi z kieleckiego, którym ziemię odkupiono pod wielkie budowy przemysłowe. [...] Szerzą się wśród społeczeństwa fermenty. Nic zresztą dziwnego, różne obyczaje, gwary, sposób prowadzenia domu, ubierania się. Kojące się pary małżeńskie również podkreślały dzielnicowość – jeżeli warszawiak, to koniecznie szukał sobie partnerki ze swoich stron (s. 188).

To zróżnicowanie i jego konsekwencje dostrzega również autorka wspomnień, dodając do tej mozaiki jeszcze między innymi byłych polskich jeńców z hitlerowskiego obozu w pobliskim Czarnym, robotników przymusowych oraz ludność autochtoniczną i niemiecką, nie dając pewności, czy przez tę pierwszą rozumie tylko osoby pochodzenia słowiańskiego (kaszubskiego), drugą – Niemców, czy są to dla niej grupy w części bądź całości tożsame (s. 71). Z perspektywy czytelnika szkoda, że zarówno w cytowanej kronice, jak i w publikacji J. Szymańskiej brak przykładów, jakie konkretnie konflikty wywoływała owa różnorodność, nawet czasem trwale dzieląc sąsiadów. Kończy ten wątek krótkim podsumowaniem: Życie i czas niwelowały jednak większość podziałów, nauczyły tolerancji, wykształciły środowiskowe normy współżycia (s. 71). Szczególnie intryguje to ostatnie. Czym różniły się normy współżycia w poszczególnych środowiskach? Odmienności były uzależnione od rodzaju grupy społecznej, zawodu czy obszaru np. jednej wsi bądź gminy? Cenne jest jednak samo zasygnalizowanie takich norm, co na pewno zainteresowanych tym zagadnieniem pobudzi do myślenia,



konfrontacji różnych przekazów i wyciągnięcia wniosków.

Niewiele jest też informacji o wzajemnym postrzeganiu się przedstawicieli różnych grup mieszkańców Rzeczenicy, właściwie z jednym, znamienym wyjątkiem. Irenie Szymańskiej niemieckość kojarzyła się z porządkiem, schludnością: często wspominała o widocznych śladach bytności w niej ludności niemieckiej: ogródki przy domach były zadbane, obejścia uporządkowane, w domach pozostawione meble i sprzęty domowe, które jeszcze nie zdążyły paść łupem złodziei (s. 82). Na to ostatnie warto zwrócić szczególną uwagę. Autorka wspomnień krótko i celnie podnosi problem traktowania przez sporą liczbę mieszkańców z innych części ówczesnej Polski (a nawet przez instytucje publiczne) tzw. Ziem Odzyskanych jako obszaru szybkiego wzbogacenia się, dewastacji: Jeszcze przez kilka powojennych lat był to teren pozyskiwania „poniemieckich” dóbr materialnych przez tak zwanych szabrowników z różnych stron Polski, którzy meldowali się na pobyt stały, by po pewnym czasie wrócić do swego miejsca pochodzenia, w ślad za dobrami wywiezionymi tam wcześniej (s. 71).

Nie dowiemy się również, skąd dotarli do powojennej Rzeczenicy konkretni jej mieszkańcy, oprócz kręgu rodzinnego autorki, chociaż widzi ich zróżnicowanie także pod względem języka, gwary, którą się posługiwali (s. 188). Co ciekawe, jedynym wymienionym przez nią określeniem spoza polskiego języka literackiego było słowo „knop” w znaczeniu „chłopiec”, użyte przez jednego z miejscowych znajomych jej rodziców (s. 241). Jest to jeden z sygnałów, że w powojennej Rzeczenicy rozbrzmiewał też język kaszubski bądź funkcjonujące w nim wyrażenia.

Przed wszystkim książka przedstawia krainę dziecięcej i młodościowej szczęśliwości, harmonijnego rozwoju i pomyślności, w której nie było większych konfliktów, nieporozumień i niepowodzeń. Jest utrzymana w klimacie rodzinnym, sąsiedzkim, przez co najbardziej nią będą zainteresowani krewni i znajomi autorki, szczególnie ci, którzy razem z nią i jej rodziną uczestniczyli w opisywanych przez nią wydarzeniach, funkcjonowa-

li w tych samych miejscach. Na pewno zaciekawia również wszystkich, którzy chcą poznać koloryt życia codziennego pomorskiej wsi w okresie Polski Ludowej. Przynoszą też sporo ciekawych informacji o samej Rzeczenicy, osobach w niej mieszkających, sprawujących różne funkcje publiczne, organizacjach społecznych i instytucjach publicznych, szczególnie przedszkolu i Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” (GS), w których przez kilkadziesiąt lat pracowali rodzice autorki. Jednocześnie jest to opowieść o zacho- dzących przekształceniach w opisywanej miejscowości, zmianach siedzib urzędów, sąsiadach, przeznaczeniu poniemieckich obiektów, inwestycjach okresu socjalizmu itp. Prezentowana publikacja uprawnia do spostrzeżenia, że to, co z perspektywy osiągnięć po przemianach ustrojowych i gospodarczych w naszym kraju po 1989 r. wydaje się bardzo szare, niepozorne, z punktu widzenia części wówczas żyjących ludzi, nawet patrzących na to po upływie kilkudziesięciu lat, wcale takie nie było. Przeciwnie, miało w sobie dużo kolorów i ciepła. Najbardziej jest to widoczne w licznych opisach amatorskich przedstawień teatralnych, zabaw i spotkań towarzyskich, przygotowań i spędzania świąt, rekreacyjnych wyjazdów nad pobliskie jeziora bądź do lasów.

Co może być zaskakujące, dla badacza, historyka takie spojrzenie jest inspirujące, daje sporo możliwości analiz i porównań. Autorka pisze między innymi o „prężnym” rozwoju do końca lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku miejscowej GS, wzroście liczby placówek handlowych, usługowych i ochrony zdrowia. Miało to sprawić, że mieszkańcy wsi cieszyli się z pełnej gamy usług i byli zadowoleni z życia (s. 261). Jednym z elementów tego zadowolenia było dobre zaopatrzenie sklepów, w których robili zakupy nie tylko rzeczeniczanie, ale także przyjezdni i turyści [...] a wieści o dobrych i różnych towarach docierały także do Chojnic (s. 280). Dla większości znających gospodarcze realia socjalizmu (stały i naturalny wówczas niedobór towarów) z własnego doświadczenia bądź/i ze źródeł oraz historycznych opracowań, taka opinia ma prawo wzbudzić wątpliwości. Jednak konfrontacja jej

z zachowanymi ówczesnymi przekazami pisanymi uprawdopodobnia, że rzeczywistość aprowizacja w Rzeczenicy była lepsza niż w szeregu innych, bliższych i dalszych, miejscowości. Wśród jej mieszkańców nie wywoływało to jednak zadowolenia z życia, lecz podziały i poczucie pokrzywdzenia części z nich. Otóż w protokołach z sesji tutejszych rad narodowych, skargach mieszkańców (Archiwum Państwowe w Słupsku) znajdują się stosunkowo liczne informacje o wykupywaniu w placówkach towaru przez obcych kosztem miejscowych, opuszczaniu przez pracowników miejsc pracy, by jak najszybciej po dostawach dokonać zakupów, donosy, że sklepowe i inne osoby lepiej poinformowane przekazywały wieści o dostarczanych towarach krewnym i znajomym nawet z innych powiatów, którzy w ten sposób ubiegali mieszkańców Rzeczenicy i wykupywali potrzebne im dobra. Najbardziej rozgoryczeni czuli się nauczyciele. Oni, w przeciwieństwie do na przykład urzędników, nie mogli opuścić miejsca pracy (uczniów), by wziąć udział w wyścigu do punktów sprzedaży, nawet jeśli szybko dowiadywali się o wypełnieniu półek sklepowych...

Tę prężną, zdaniem autorki, działalność GS przerwała jednak niestabilna sytuacja w kraju w 1980 roku. Dalsza działalność rozwojowa stała się niemożliwa. W roku tym, jak wiemy z historii, nastąpiły w kraju duże i daleko idące zmiany (s. 280). Innymi słowy, to nie niewydolny system gospodarczy realnego socjalizmu, jego skostniała ideologia, w tym monopolistyczna pozycja jednej partii politycznej, ale robotnicze protesty i powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” były przyczyną braku postępu ekonomicznego, pustych sklepowych półek, ekonomicznego krachu. Wbrew pozorom, nie są to odległe echa socjalistycznej, oficjalnej propagandy z początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Jak się wydaje, czego wyraźne ślady też zachowały się w archiwaliach z tamtego czasu, było to autentyczne odczucie części środowisk, szczególnie w mniejszych ośrodkach, na prowincji, gdzie był o wiele mniejszy dostęp do niezależnych środków przekazu, możliwe swobodnej wymiany myśli.



Trzeba również wziąć pod uwagę, że znaczna część ówczesnego społeczeństwa pamiętała jeszcze o okrucieństwie wojny i trudach powojennego życia. Z taką wiedzą łatwo zauważano, że w miarę upływu czasu po 1945 r. warunki życia stawały się coraz lepsze: nie było głodu, zwiększała się i stawał się bliższy dostęp do dóbr konsumpcyjnych, oświaty, kultury, poprawiły się warunki komunikacyjne, powoli podnosił się poziom cywilizacyjny, chociażby telewizor stawał się obecny w każdym gospodarstwie domowym. Było to łatwo zauważalne także w Rzeczenicy, co omawiane wspomnienia mocno uzmystawiają. Osoby, które przyczyniały się do tego, patrząc subiektywnie, miały prawo odczuwać z tego powodu satysfakcję i (nawet błędnie) być przekonane, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. Rok 1980 i kolejne były dla nich szokiem, z którego trudno było się im otrząsnąć. Często nie potrafili się odnaleźć w zmienionych realiach, układach.

Nie jest to miejsce na roztrząsanie, czy tacy byli również rodzice autorki książki. Należy jednak powiedzieć, że ułatwia ona urealnienie postrzegania lokalnej, pomorskiej historii okresu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, dalekiej od podręcznikowej wizji, w której często funkcjonuje jednoznaczny podział na dobro i zło, „nas” (przeciwników socjalizmu) i „ich” (jego zwolenników, komunistów). W rzeczywistości miała ona wiele odcieni, tak jak ma je większość ludzkich działań, postaw.

Miarą postępu i jednocześnie społecznego awansu była też dla wielu osób wchodzących w dorosłe życie po zakończeniu drugiej wojny światowej możliwość edukacji. Kolejne jej stopnie osiągnano, już pracując zawodowo, kończąc różne kursy wieczorowe, szkoły zaoczne. Podnosiło to prestiż i wynagrodzenie, ale łączyło się z wieloma wyrzeczeniami. Tak było z rodzicami autorki wspomnień, a świadomość tych wyrzeczeń, trudności była jednym z powodów tego, że swoim córkom stwarzali możliwie komfortowe warunki do nauki. Dalsze kształcenie dzieci było tak oczywiste, że gdy jedna z siostr J. Szymańskiej nie dostała się na studia, przymusowo przeczekwała rok w domu (s. 282). Jakże to dalekie od poglądów

znacznej części niższych przedwojennych warstw społecznych, z których wywodzili się Irena i Tadeusz Szymańscy, w których wykształcenie często traktowano jako obciążenie, a jego koszty uznawano za zbędne. Kilkadziesiąt lat później wyższe wykształcenie stało się ambicją, dla realizacji której rodzina bez mrugnięcia okiem godziła się na bezczynność swojego członka i brak jego zarobków.

W prezentowanych wspomnieniach pominięto też prawie całkowicie sferę polityki, tak lokalnej, jak i krajowej. Być może był to zabieg celowy, gdyż opisywanie tej sfery życia spowodowałoby, że wizja przeszłości nie mogłaby już być tak sielankowa. Uczyniono pod tym względem tylko jeden wyjątek. Wspomniano zaangażowanie Ireny Szymańskiej w Polskim Stronnictwie Ludowym i jako radnej rad narodowych, co miało umocnić jej wizerunek jako osoby znaczącej w działalności publicznej, obdarzonej zaufaniem społecznym, co było tym łatwiejsze, że nie podano informacji o innych działaczach politycznych. Nie znaczy to, że na łamach książki nie występują inni politycy, i to wyżej usytuowani. Wymieniani są jednak z imienia i nazwiska bez sprawowanych funkcji politycznych i przynależności, bez stanowisk partyjnych. W szczególności dotyczy to miejscowych pierwszych sekretarzy gminnych i gromadzkich PZPR. Niezorientowany czytelnik nie ma przez to chociażby szans, by zorientować się, że taką funkcję pełnił między innymi Feliks Piotrewicz, przez pewien czas prowadzący małą bibliotekę w budynku GS (s. 266). To z kolei znającym ich z pracy partyjnej (jakże dalekiej od prowadzenia bibliotek!) przybliży ich ludzkie sylwetki, sposób funkcjonowania w społeczności, wobec której sprawowali realną władzę.

Warto sięgnąć do omawianej książki, także spoglądając na nią poprzez pryzmat bardziej ogólnych kwestii związanych ze współczesną historią Polski. Obecnie często podnosi się, że dzięki związanej z londyńskim rządem na wychodźstwie w Londynie, sformowanej w Związku Radzieckim armii generała W. Andersa udało się wyprowadzić z „niehumanitarnej ziemi” tysiące polskich rodzin, cierpiących mękę w różnych miejscach zesłania przez so-

wieckiego okupanta w latach 1939–1941. Losy rodziny autorki ukazują, że – jeśli odłożyć na bok przy takiej ocenie ideologiczną otoczkę – podobne, jeżeli nie większe pod tym względem osiągnięcia ma komunistyczny Związek Patriotów Polskich (ZPP). To dzięki jego wsparciu udało się wyjechać do Polski rodzinie matki autorki wspomnień (s. 62). Warto o tym pamiętać, interesując się historią Pomorza, bo o ile żołnierze generała Andersa zostali przez niego doprowadzeni na zachód Europy, skąd w części udawali się do ludowej Polski, to repatrianci wspomagani przez ZPP trafiali do niej bezpośrednio, w tym w ogromnej większości na tzw. Ziemię Odzyskaną, także na najbardziej nas interesującą ich północną część.

J. Szymańska mocno podkreśliła, że jej praca ma charakter rodzinnej historii, i tak jest w rzeczywistości. Ma jednak ona też niebagatelne znaczenie dla kręgu czytelników niezwiązanych z jej rodziną więzami sąsiedzkimi bądź towarzyskimi. Ukazuje inne spojrzenie na dzieje pomorskiej wsi w kilku dziesięcioleciach po zakończeniu drugiej wojny światowej, szczególnie w odniesieniu do niektórych przejawów życia codziennego. Jest to przekaz subiektywny, można więc tutaj pominąć pełną ocenę jego prawdziwości. Niewątpliwie jednak pokazuje, że na ujęte w niej czas i miejsce nie można patrzeć jednostronnie, a bardziej pogłębione badania mogą to jeszcze bardziej uwiarygodnić. Tym bardziej, że na kilku stronach książki autorka jakby zachęca, prowokuje do takich badań, na przykład pytając, czy zachowały się jakieś dokumenty z historii utworzenia w Rzeczenicy publicznej biblioteki (s. 164). Jest pewne, że na takie i podobne pytania odpowie twierdząco powstająca zespołowa monografia historyczna gminy Rzeczenica, bodajże pierwsza taka praca dotycząca gminy wiejskiej powiatu człuchowskiego. Omówione wspomnienia bezspornie ułatwią jej opracowanie, stanowiąc jednocześnie swoiste potwierdzenie, że istnieje autentyczne społeczne zapotrzebowanie na takie prace.

Bogusław Breza



KSIAŻĘ BOGUSŁAW I CHŁOP HANS



Paul Heyse, *Hans Lange. Widowsko w 4 aktach*, przeł. Luiza Brygida Jerzewska, Darłowo 2021

Kiedy dwa lata temu odbywały się w Słupsku, podczas Międzynarodowych Konfrontacji Kulturowych „Wielkie Pomorze”, dyskusje o obecności dynastii Gryfitów w literaturze kaszubskiej, polskiej i niemieckiej, twórczość Paula Heysego nie była szerzej analizowana. Co do niemieckojęzycznej literatury pięknej wywołani wówczas zostali: Willibald Alexis, Hans Werder, Hans Hoffmann, Konrad Maß, Heinrich Kruse, Johann Ernst Benno i jeszcze kilku innych autorów, choć wiadomo było, że temat książąt pomorskich leżał na ubożu ich zainteresowań i praktyk twórczych.

Tym bardziej ciekawi, jak to się stało, że bardzo płodny niemiecki pisarz, poeta i dramaturg drugiej połowy XIX w. Paul Heyse (na jego twórczość składa się łącznie: 68 sztuk teatralnych, 24 tomy nowel, 9 zbiorów poezji i 6 powieści) wziął sobie za temat losy młodego księcia pomorskiego Bogusława z rodu Gryfitów. Oczywiście powodów jest wiele, np. tendencja realistyczna w literaturze niemieckiej, która inspirowała ówczesnych twórców do skierowania się ku bohaterom ludowym, charakteryzującym się autentyzmem, prostotą i szlachetnością. Inną

kwestią było opisywanie w ówczesnej literaturze niemieckiej atmosfery swojskości, rodzimości oraz patriotyzmu, które odnajdywano w opowieściach z prowincji lub w tradycji ludowej, zawierającej bezpretensjonalne wzorce obywatelskości, posłuszeństwa oraz roztropności. Paul Heyse wydając swoją sztukę w 1865 r., niewątpliwie miał te właśnie czynniki na uwadze, choć temat pomorski był mu dobrze znany z racji tego, że w tym samym okresie ogłosił tragedię historyczną pt. Colberg, w której opisywał oblężenie nadbałtyckiej twierdzy przez wojska napoleońskie w 1807 r. Sztuka miała w połowie XIX w., a i później również, bardzo duże powodzenie, miasto Kołobrzeg zaś w uznaniu zasług przyznało autorowi w 1890 r. tytuł honorowego obywatela.

Sztuka Paula Heysego *Hans Lange* to czteroaktowa komedia. Nie jest zbyt skomplikowana formalnie, nie zawiera partii ideowo-filozoficznych, postacie są zarysowane bardzo wyraźną linią, intryga zaś toczy się wartko i dynamicznie. Występują tutaj księżna pomorska Zofia, jej syn Bogusław, marszałek dworu Ewald von Massow, szlachcic pomorski Jerzy von Krow, burmistrz Darłowa Klaus von Barnim, chłop z wioski Łącko Hans Lange, jego matka Gertruda, jego parobek Henning, a także Henoch – żydowski handlarz, Niels Erichson – szwedzki rusznikarz, Veit Klinker – strażnik więzienny oraz wielu statystów. Utwór w swym założeniu artystycznym nie był pisany dla bardzo wyrobionego czytelnika czy widza teatralnego, a raczej dla odbiorców średnio wykształconych, którzy szukają w tego typu twórczości pouczającej i umoralniającej rozrywki.

Treść sztuki Heysego wywodzi się z pomorskich legend, wśród których Bogusław X, zwany Wielkim (1454–1523), opisany został kilkakrotnie, jak dokumentują to niemieckojęzyczne zbiory etnograficzne z XIX i XX w., niekiedy przetłumaczone na język polski po drugiej wojnie światowej. Dokładnie rzecz biorąc, autor wywołuje epizod z młodości księcia, kiedy to jego matka księżna Zofia oraz jego ojciec książę Eryk żyli oddzielnie, żyjąc ku sobie niechęć, co odbijało się na życiu rodzinnym, a zwłaszcza na stosunku mat-

ki do syna, którego emocjonalnie zaniebdywała. Mały chłopak, a potem nastoletni młodzieniec, ów brak rodzicielskiej troski rekompensował sobie krnąbrnością, awanturnictwem i brakiem szacunku wobec matki. Ponadto księżna zdawała się bardziej cenić zdanie marszałka dworu Ewalda von Massowa aniżeli męża lub pomorskiej szlachty, co nie zjednywało jej sympatii ani ze strony poddanych, ani tym bardziej ze strony własnego syna. Księżna za namową swojego marszałka postanowiła utemperować charakter Bogusława i odesłać go na wieś, dokładnie rzecz biorąc – do znanego ze szlachetności Hansa Langego z Łącka, aby ten odciągnął młodego księcia od pijaństwa, złego towarzystwa i samozatrąty. Na pomorskiej wsi młody mężczyzna poznałby zwykłych, skromnych ludzi, nauczyłby się pracować, a tym samym uspokoił. Księżna nie dostrzegała przy tym, że cały plan oddania młodego Bogusława na wieś jest w istocie polityczną intrygą von Massowa, który w ten sposób chciał pozbyć się następcy książęcego tronu i sam wzmocnić swoją władzę, a może nawet po śmierci księcia Eryka poprosić o rękę księżnę Zofię, która od dawna mu się podobała. Bogusław przebywając w Łącku, zgodnie z oczekiwaniami matki zapomniał o pijaństwie i traceniu pieniędzy, całe dni spędzając na polowaniach, interesując się córką Langego – Dorotą i powoli odkrywając walor wiejskiego, zhierarchizowanego modelu życia, w którym szacunek do norm chrześcijaństwa, władzy rodziców i umowy społecznej nie jest pustym słowem. Kiedy umarł ojciec Bogusława i marszałek Massow próbował odesłać młodego księcia na wygnanie do Polski, chłopak sprzeciwił się temu i był już gotów do zawalczenia o swoje prawa i dziedzictwo. Przy pomocy Langego i dzięki własnej gotowości do słuchania rad innych, sprzyjających mu doradców powrócił do swej matki i stał się rozważnym księciem, którego zalety charakteru wydobył z niego zwykły chłop pomorski – Hans Lange.

Z tak zarysowanej intrygi czytelnik/widz wyciąga naukę moralną o wyższości skromnego życia nad wystawnością, o ważniejszej roli posłuszeństwa wobec starszych ludzi czy wobec dobra społecz-

nego aniżeli ulegania własnym zachciankom czy zaspokajania jednostkowych namiętności. Bardzo istotnym przesłaniem sztuki Heysego jest wskazanie na walory życia na pomorskiej wsi, wśród ludzi biednych i może nawet niewykształconych, jednakże niezsutych materializmem, ambicjami posiadania władzy czy egoizmem. W utworze właśnie zwykły chłop Hans Lange lub jego sędziwa matka czy też Żyd Henoch wyrażają swoim postępowaniem przekonanie, że wartości człowieczeństwa i dawnego etosu pomorskości wciąż jeszcze istnieją.

Polski przekład sztuki Paula Heysego jest klarowny, język postaci – potoczny i niewymyślny. Tłumaczka zachowała realia kulturowe opisywanych wydarzeń na tyle, na ile przedstawiał je niemiecki oryginał, dodając wszakże polskie konteksty w rodzaju „ocyganić”, „kieszonkowe”, „piwiarnia”, „nauczyć moresu” lub „mieszać z błotem”. W generalnym zamierzeniu postanowiła trzymać się stylistyki literatury połowy XIX w., zaznaczając wszakże różnice pomiędzy wykształconym socjolektem księżny i marszałka dworu z jednej strony a jędrnym stylem mówienia zwykłych Pomorzan, czyli von Krockowa, von Barnima i Hansa Langego.

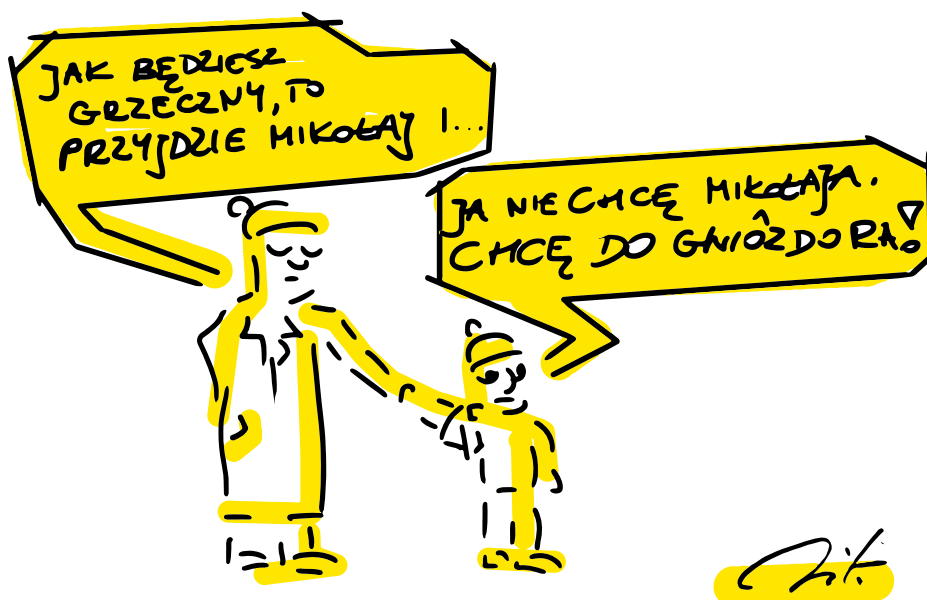
Nie do końca można się zgodzić z zapisem w sztuce słowa „żyd” małą literą. Ma to oczywiście swoje uzasadnienie w regułach ortograficznych, jeśli w takiej formie odwołujemy się do wyznania religijnego, nie zaś narodowości. Jednakże w scenach z Henochem, szlachetnym handlarzem końmi i kupcem, nie tylko kwestia wyznania jest ważna, a również wyrażnie zaistniał motyw antysemicki, przebijający się z wypowiedzi zauszników von Massowa. Należałoby zatem nie unikać formy zapisu „Żyd”, pisownię zaś małą literą pozostawić ewentualnie w zdaniach wrogów Henocha.

Najbardziej dziwi wybór tłumaczki, aby stosować nazwę „Zapomorze” zamiast „Pomorze Tyne” jako określenie terytorium, które w tradycji niemieckiej nazywane jest „Hinterpommern”. Choć termin „Zapomorze” jest niewątpliwie krótszy i bardziej dobitny, to przecież nie ma swojej bogatej reprezentacji w polskiej literaturze pięknej. Warto zatem w polskim tłumaczeniu zwrócić się ku temu, co ma już ustaloną i trwałą pozycję.

Pojawienie się sztuki Paula Heysego w 2021 r., wydanej po polsku przez Zamek Książąt Pomorskich w Darłowie, w tłumaczeniu Luizy Brygidy Jerzewskiej,

uznać trzeba za bardzo cenną inicjatywę, która wskazuje na skomplikowaną i niejednoznaczną przeszłość Pomorza ukazaną w literaturze niemieckiej. Można by sobie życzyć, aby po tego typu publikacji pojawiły się kolejne. Co do Heysego, warto pamiętać, iż był on laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w roku 1910, nie tworzył utworów wyłącznie osadzonych w problematyce historycznej. Zresztą nie tylko jego można wydawać drukiem w Darłowie. Ważne jest tutaj to, aby dostrzec wielowiekowe istnienie Pomorza, nie tylko w jego historii po drugiej wojnie światowej, ale również przed nią, historii sformułowanej nie tylko w języku polskim, ale także w niemieckim. Lektura sztuki Heysego uświadamia, że również w jego rodzimym języku ukazywano Darłowo jako przestrzeń różnonarodowych kontaktów, że potrafiono w tym języku ukazać pozytywny obraz Żyda czy biednego mieszkańca Łącka oraz – co najważniejsze – sceniczny utwór z połowy XIX w. wskazuje, że etos pomorskości był ważnym czynnikiem jednoczącym mieszkańców.

Daniel Kalinowski



REK SZLACHETNY

WRÓCY DO NASZICH WÓD?

Căzkò székac reka szlachetnégo (*Astacus astacus*) w naszych wódach. Placów, w chtěrněch mòže gò pòtkac, je mało. Jinaczi je z gatěnkama inwazyjnyma: rekā prągòwatim (*Orconectes limosus*) i rekā sygnałowim (*Pacifastacus leniusculus*). Těch je dosc, le téz rzòdkò tròfiają na nasz stół, chòc mają swòje jòdné wòrtnotè. Czemù w naszi rodze i w naszych kùchniach zadzinał nen nòlepszi szlachetny zort reków? Cěsk na to miało i mò czile sprów.

Przodè lat reków w kaszëbszczich jezorach i rzékach bëło baro, baro wiele. Móm czëté, że nawetka biwało, że reczi cěskało sã na pòla è zaòriwało, jak nówóz (w plac gnoju abò szitu). Mòže jesz ùczęc doch gòdczi ò tim, jak czedès chwitało sã je w specjalné kòsze i rěchtowało na mòltěchë. Jesz w kòrbióńkach lédze dosc młòdi, chòc wicy jak trzédzescè lat stòri, przëbòcziwają mie, jak za dzecka w reduńszczich jezorach łowilè reczi „na taszlãpã” i starszi òd razu rěchtowelë je dlò nich nad wòdą.

(...) Pòwòżnym zdrzòdlã wzãtkù i partã mòltěchów rek szlachetny bëł dosc dównò, bò jesz w XIX stolatim. Òkróm nigò na stolè trófiòł téz drėdzi nasz domòcy gatěnk, rek błotny (*Astacus leptodactylus*). Reków tedè łowiło sã baro wiele, a wikszość tegò szła na handel. Ò reczi na swój stół czèsto nie bëło trudno. Wiémë, że drzewi miàso òd reków dodòwało sã nawetka do prażnicè czè pierogów. Chãtno jedlè je téz mieszkãncowie gardów, w tim Gduńska, gdzie znónò bëła rekówò zùpa rěchtowónò na rekówim masle. Reczi bëłë tam pòdòwóné téz w smiotanowim zòsu i na jesz jiné òrtè. Na przëmiar z rekówégò masła robiony bëł zós do czerwionégò miàsa.

Do naszych wód òsta zawléczonò równak chëra – raczò dzuma. Ta chòrosc, co przészła do nas z Americzi, je baro drągò dlò reków w naszym parce swiata. Przez niã dzysò wnet ni mómë swòjich reków w całi Èuropie. Tim gatěnkóm inwazyjnym, pòchòdającym z ných samých strón co chòrosc, nick òna nie robi.

Reczi chòrzałë è bëło jich coròz to mni. Retěnkã mia bëc introdukcjò reków cězèch gatěnków, prawie tčch zamòrszczich: prągòwatégò è sygnałowégò. To òkòzało sã równak jesz gòrszè dlò reka szlachetnégo i nie rozwiãzało kłopotów lėdzy, chtěrny zajimelë sã łowienim reków è jich przedòwanim. Òkòzało sã, że nowé gatěnczi sã mniészè òd naszych mòlowéch. Przez to ni mają taczì wòrtnotè kùlinarny. Za to chùdzy sã mnożą, i òstałë wiòlgã kònkùrencjã dlò naszych reków. Stojizna tčch pògòrszëła sã jesz barzi. Coròz wikszi cěsk na to mia téz w wiele mòlach barzi zabrėdzonò jak chùdzy wòda. Jak gòdò Andrzej Penk, czerownik Wdzydzczégò Parkù Kròjòbrazowégò – *rek szlachetny brėkùje baro czèsti wòdè. Òn wiedno pòkazywòł tã czèstą wòdã, bò w jiny bè ni mògl żec. Jinaczi jak reczi cězè, chtěrne tegò nie brėkùją.*

Jak je terò? Pòdlug ùczoných rek szlachetny je terò w mni jak sztėrdzescè jezór. Ni ma w nich téz jegò wiele. W rokù 1900 bëł òn w 474 placach, a w 1960 ju blòs w 135. Czèsto jinaczi je z rekā prągòwatim, ten w 1901 rokù bëł leno w sztėrzach placach. W 2010 – we wnet 900, a dzysò pewno je taczich mòłów jesz wicy.

Rek szlachetny dzinie z naszych wódów, ju dzys ni ma gò téz na naszych stolach. Baro rzòdkò pòjòwiają sã na nich téz ne jiné reczi, chtěrných kòl nas nie felëje. Òne sã wiele mniészè, jak ju bëło rzekłè, le jich miàso jak nòbarzi mò swòje wòrtnotè a szmak. Zdówò sã, że czedè zabrakło letkò dostãpných reków, minãła téz móda na jich warzenié. Je wiedzec, że òd jaczégòs czasu nié wszãdze òne bëłë chãtno rěchtowóné. *Naszi tegò nie jedlè. Jak jò bëł knòpã* – wspòminò Tadéusz Kùpper z Kòlana nad Òstrzėcczim Jezorã – *to nènka reków wcale nie robiła, chòc w jezorze jich bëło dosc. Jaczè to bëłè, to jò nie wiém, ale barzi taczè mniészè. Łowilè je letnicè è dopiérze przez nich jò pòznòł szmakã reków.*

(...) Je jesz mòżlėwòta, żebè rek wròcył do naszych jezór a rzék. Chòc pewno nigdè ju nie mdze jegò tak wiele jak przòdè lat, to mòže pòjawić sã nazòt na naszych stolach czè w restoracjach. Do tegò pòtrzėbny sã lėdze z dejã. *To mùszq bëc miewcowie jezór* – dolmaczi Andrzej Penk – *chtěrny chcq robic nad tim, żebè rek wròcył do ti jich wòdè. Żebè sã to ùdało, to nie sygnie wėpùszczac do wòdè reków z hòdowlè.* Taczì miėwca mùszì pòwstrzėmac sã òd robót przè czėszczeniem brzegów, bò przez to czãsto psëje sã place, w chtěrných reczi żęją è sã mnożą. Mùszì téz òdėnić òd zarėbianiégò jezora wãgòrzã i karpiã, tč dwa gatěnczi, żerëjąc przè dnie, mògą sã żewic rekama, ale téz niszczec jich krijówczi. Sã równak ju pierszi lėdze, co chcą wprowòdzac dejã reintrodukcje reka w żecé. Mają ju téz pierszè dobëca.

(...) Wòrt je ò tim pòmėslęc. A mē w swòjich chēczech mòzēmë chòc kùlinarno wròcēc do stòrèch szmaków. Jak nòbarzi wòrt je sygnać pò reczi, co sã dostãpné w niechtěrných krómach. Zaskòknąc familiã abò letników bëłnym jestkù. Receptów w ksążkach i in-ternece nie felëje. Przëbiwò téz wszelejaczich placów, gdzie szmakòwno mòzna chòcè rekówą zupã zjesc.

MATEUSZ BÜLLMANN

ZDRZÈTA NA DZOBÈ!

Kòłpióm widzy sã Pòmòrzé. Chto rôd pòdzérò ptòchë, trafi ù nas niemégò kòłpia, kòłpia krzikòcza, a nawet mòłégò kòłpia, co je òrtã kòłpia czòrnodzoba.



Kòłpie krzikòcze. Òdj. K. Rolbieczi

Chto ù nas gòdò kòłp, mò na mësłë z wiksza niemégò. Jegò esowati szëje i czerwionégò dzoba z czòrnym gùzã nìcht nie pòmili z nawet nôwiãkszą gãsã. Mieszkają te ptòchë na jezorach, błotkach, w mieszcich parkach, a na zemã rôd lecã na trzëgardzci sztrąd, gdzie lëdze chãtno szmërgają jima jestkù. Równak wiele lecy na zòpòd abò pòłnie, tam gdzie wòda nie biwò zamiarzlò.

Wiele mni pòpùlarny je kòłp krzikòcz. Chòc na Pòmòrzim òb zemã nie je gò jaż tak mało. Krzikòcz równak nie lëdò za blëskò człowieka. Òb dzén w karnach pò pòrãdzesãt – sto sztëk szukò za pòlama, na jaczich rosła kùkùridza. To, co pò ni òstało, je jegò jòdã. Czasã, czej pòle je rëmné i wkòło dalek widzec, òstaje na noc. Równak rôd ò cemkù lądëje na jezorach, żebë tam wëbëc do rena we wiòldżich grëpach. Na przykład na jezorze Krzeniò abò Kònradowò latos w stëcznikù òrnitòlodzë narechòwelë wiãcy jak 2,2 tës. nëch ptòchów. Wiãkszi dzél zëmòwników przëcygò do nas z daleczy Nordë, z tundrë a tajdżi, gdzie òb lato rodzã sã jich pizglãta. Wòrt wiedzec, że niejedne pòrë

swòje gniòzda bùdëją téż ù nas, chòc jesz pòrãdzesãt lat dowsladë wnet jich òb lato ù nas nie bëło. W tim rokù, jak nama pòwiedzòł òrnitòlóg Jack Antczak, jaż 60 par wëchòwiwało ù nas młodé (w dównym wòj-wòdztwie slëpsczim a gduńszim razã). Nie je wiedzec, czë je to wracanié na rëmë, gdzie dównò, dównò temù krzikòcze sã lãglë, czë jesmë czësto nowim terenã dlò tegò bòrealnégo gatënkù.

Jesz barzi nordowim i widzónym ù nas leno òb zëmã je mòli kòłp. Czasã jidze gò dozdrzec w karnie krzikòczów.

A jak rozròznic kòłpie? Doch wszëtczë sã biòłë. Krzikòcz ni mò czerwionégò dzoba jak niemi, le w wiãkszym dzëlu żòłti. Jinaczi téż trzimò szëjã. Niemi mò jã esowatã, a krzikòcz wnet prostã, tak jak mòli kòłp. Ten òstatny téż mò żòłti plachc na dzobie (zdebło kròtszi), kò wedle pòzwë je mniësi òd niemégò a krzikòcza.

P.D.

BÒROWÒ. WIESOŁÒ „CZINDA DA”



Ōdj. z archiwum KSS

Spiëwają, grają na instrumentach, pòkazëją przedstòwczë i teatrowë etiudë – gòdka ò nòlëżnikach karna „Czinda da”. To w nim młodi lëdze z kartësczëgò krëzu rozwijają swòje szëkòwnoscë.

Karno dzejò òd zëlnika 2019 roku przë stowòrze „Dla Borowa”. Je w nim kòl trzëdzescë ùczëstników òd trzech do sëdmënòsce lat stòrëch. Młodi artiscë wëstëpùją mùzyczno i teatrowò. Swòją bëtnoscą ùfarwnilë òżniwinë w Bòrowie, òtemkniãcë wëstòwkù w Kartuzach, charitatiwną akcją w Leźnie, Wiòlgą Ōrkestrã Swiãteczny Pòmòcë w Chmielnie czë slëchòwisz-cze w Radiu Gduńsk. Rozmajité doka-zë ùczniowie wëkònjëją pò kaszëbskù. Zaprezentowelë ju midzë jinszima „Kaszëbską Familiadã”, przezeblòkelë sã za gwizdze a téż zaspiewelë wiele regionalnëch spiëwów – całorocznëch i swiãtecznëch.

Pòrà z przedstawionëch przez nich dokazów òstało napisònëch apartno dlò nich przez lëterata a mùzyka Tomò-sza Fòpkã. Jeden z nich mò titel taczë, jak znónò Kaszëbóm spiëwa „Czinda dò” i taczë sòm je téż jegò refren. Sło-

wa sã dopasowónë do karna. Na in-strumentach w „Czinda da” graje leno młodzëzna. Ōbczas prób w karnie je wesoło, młodi lëdze mają lëznosc do kòrbiònczi midzë sobã, zòbawë i ze-spòliwaniò sã.

„Czinda da” planëje pòstãpnë pò-kòzczi, nowë dokazë, rozwijanië mèster-nosców a téż pòwiãksiwanië swòjégò repertuaru.

KAROLËNA SERKÒWSKÒ-SECECHÒWSKÒ

LËPÙSZ, DZEMIÒNË. HARCERZE NAWIEDZËLË GROBË ZABITËCH W KASZËBSZCZICH LASACH



Nòlëżnicë 23 harcercszëgò karna ZHP m. Remùsowi Karë z Łubianë òdwiëdzëlë mòle zrzeszonë z òfiarama II swia-towi wòjnë na terenie gmin Lëpùsz i Dzëmiònë. Prowadniczkã pò nëch placach bëła lubòtniczka historii Ka-rolëna Bòber.

Pierszim mòlãbëlgròbówdwùch niemiec-czich knòpów, chtërny mielë 13 i 14 lat, czedë òstelë zabiti przez radzeczczich zòł-nérzów w strëmianniku 1945 r. Drëdzim placã bëł gròb dwùch rozstrzëlònëch Łotiszów służącëch w niemiecckiz armii. Slëdny bëł mòl pamiãcë majora Józefa Gerszewszëgò (pseùd. „Rys”), przëd-négò kòmendanta Krëjamny Wòjskowi Ōrganizacji „Gryf Pomorski”.

Harcerze pòznelë historiã tëch lëdzy i zapòlëlë znitë kòl jich gròbów.

PK.

ŁUBIANÒ, GDUŃSK. KASZËBI ÙTCZËLË PAMIãC BPA DOMINIKA



W niedzielã 7 lëstopadnika minãła 151. roczëzna bòzëgò slëdzi biskùpa Kòn-stantina Dominika. Nòlëżnicë łubian-szczëgò partu Kaszëbskò-Pòmòrsczëgò Zrzeszeniò wëjachelë do Gduńska, do parafii Matczë Bòsczi Bezùstòwny Pòmòcë, dze ks. Leszk Jażdżewszci (pòchòdający z Kòrnégò) òdprawił mszã swiãtã z liturgiã słowa w kaszëb-szczim jãzëkù w intencji chùtczi beati-fikacji kaszëbszczëgò biskùpa, chtëren bëł ùrodzony w Gniëżdzewie, a ùmarł we Gduńskù w 1942 r. Miòł òn m.jin. starã ò to, żebë w òdrodzonej Pòlsce nie zdzinãła kaszëbskò kùltura i jãzëk.

Nòlëżnicë najégò partu mają na swòji stanicë wizerënk Kònstantina Domi-nika i wspierają dzejania, jaczë mògą doprowadzëc do te, żebë trafił òn do karna błogòsławionëch Kaszëbów.

PIOTER KWIDZYŃSKI

SLËPSKÒ. BÒŻENA ÙGÒWSKÒ ÒBRONIŁA DOKTORSCZÌ DOKÒZ



dr Bòżena Ùgòwskò (z prawi). Ōdj. am

18 lëstopadnika Bòżena Ùgòwskò òbronila, z wëprzëdnienim, doktorsczì dokòz pt. „Detal i panorama. O twòr-czości kaszubskiej Stanisława Pestki”

(pseud. Jan Zbrzyca). Ji promòtorką bëła prof. Adela Kùjik-Kalinowskò z Pòmòrszczi Akademie w Słëpskù, a recenzentami: prof. Tadeùsz Linkner i ks. prof. Jan Walkùsz.

Nowò doktorka w ùszłòce wespół-robiła ze Stanisławą Pestką, a òbczas czilelatnëch sztudiów badérowała jegò rozmajité dokazë. *Pròwdac ju przed tim jem znała wastã Stanisława, to bëła baro znónò pòstacjò kaszëbszczi kùlturë. Leżnosc, cobë blëzi gò pòznac, miała jem òbczas redakcje jegò esejò-repòrtażu „W stolëcë chmùrników”, jaczi wëdelë w 2011 r. To bëła pròwdzëwò intelektualnò przigòda – spòtëkac sã, òbjasniwac, wëjasniac słowa, całë zdania... A jesz przepisëwac na kòmpùtr, bò wasta Stanisłòw wszëtkò pisòł rãcznò. W swòjim ùtwòrstwie miòł starã szerok wëzwëski-wac pòlniowã kaszëbiznã, chãtnò dodòwòł jã do lëteracczégò jãzëka – pòdczor-chiwò Bòżena Ùgòwskò.*

Jesz nie je wiedzec, czë dokòz wińdze jakno ksążka. Dobrze, żebë tak sã stało, bò chòc ò Stanisławie Pestce je ju dosc tëlì napisóné, to równak wiednò wòrt jesz lepi pòznawac jegò ùtwòrstwò.

NA SPÒDLIM TEKSTU
Z PÒRTALU KÙLTUROWNIÒ

GDUŃSK, INTERNET.

Ò PÒMÒRSZCZICH PÙBLIKACJACH

Wòjewództkò i Gardowò Pùblicznò Biblioteka we Gduńskù wëdała czwiòrti latosy numer przezërkù regionalnëch pùblifikacjów „Nowòsci Regionalne”. Jegò ùtwòrcë: Grzegòrz Grzenkòwicz i Jiwóna Joc-Adamkòwicz òpiselë jãz 117 ksążków. Nòwicy je beletristiczi (31) i historyczny lëteraturë (24), a pòzni dzechny lëteraturë (9) i dokazów na spòlëznówé témë (9). Tradicjowò nie felëje téz pùblifikacjów w dzélach: pòezjò, biografie, wspòminczì, etnografijò, kùltura/kùńszt, jãzëkòznajòrstwò, lëteraturoznajòrstwò, strzodowiszczë, religiò, prowadniczi i albùmë.

Z kaszëbskòjãzëkòwëch ksążk nalëzemë m.jin. *Kaczëzi* Kristinë Léwny, ùczbòwniczì Danutë Pioch (*Pòmianë z ùszlòtë*) i Emilie Maszke (*Kaszëbszczi òdkriwca. Klasa 6*), dwajãzëkòwë Wòjnowé wspòmnienia Kaszubów z *Banina i okolic* Èugeniusza Prëczkòwsczégò, *Hewò je mój dodóm, dze je mój Bóg /*



Tam dom mój, gdzie Bóg mój Dorotë Òżë Karecczi i Dianë Lenart, Słowiń-szczë tekstë Friedricha Lorentza pòdóné w dzyszczasny kaszëbiznie i pò pòlskù Èugeniusza Gòłąbka i Ksąga mòdlëtwów pòwszechnëch (òbr. Èugeniusz Prëczkòwsczi).

Nònowszë „Nowòsci Regionalne” sã na starnie <https://wbpg.org.pl/aktualnosc/nowy-numer-nowo%C5%9Bci-regionalnych>.

RED.

LËNIÒ. ZBIÓRKA NA ÒDNOWIENIE ŻŁOBINÓW

Zweryfikowany przelewem i dowodem osobistym



1 802 zł
z 3 000 zł



Do kùńca rokù warò zbiëranie dëtków na renowacjã żłobinów ze szlachù „Poczuj kaszubskiego ducha”. Òrganizëje jã karno Starowierstwò Mòrzanów. Jak czëtómë na jich fejsbòkòwym profilu: „W 2010 rokù w trzënòsce wsach gminë Lëniò pòjawiło sã trzënòsce trzëmëtro-wëch żłobinów, chtërne zrobił lëdowi artysta Jón Redzkò (Jan Redzko). Żłobinë bëłë integralnym partã turticznégò szlachù, na jaczim mòżna bëło sã zapòznac z dównyma wierzenia Kaszëb. Inspiracjã do stwòrzeniò figùrów bëła ksążka Aleksàdra Labùdë [Bògòwie i dëchë naj przodków. Przëłożënk do kaszëbszczi mitologië].

Żłobinë przedstòwiają dëchë z sprzedchrzëscëjańszczi wierzeniów, jaczë bëłë na Kaszëbach. Stądka pòzwa całégò szlachù (Pòczuj kaszëbszczégò dëcha), a téz edukacjowé walorë – przë wszëtczich pòstacëjach bëłë tòfle z wiadłama ò lokalizacjì jãkã pòstac przedstòwiò dónò rzezbã.

Je wiedzec, że drewno nie je nòbarzi stòleminym materialã. Tedë rzezbë pòd-delë renowacjì. Jiwer sã zaczął, czedë òne miałë jic nazòd na plac [...]

Pòwròzk do zdrzùtczi: <https://rzrzu-ka.pl/7j9yt3>.

SZÈMÓN PIÈRZ

BËTOWÒ. KÒNFERENCJÒ NA WDÒR WANDË BRZESZCZI



Òdj. pòrtal Kùlturowniò

To przede wszëtczim pòlskòjãzëkòwò pisòrka. Jesz przed II swiatowã wòjnã wiele lat pòswiãcëła etnografie Pòmòrzò. Chòc nie ùrodzëła sã na Kaszëbach, to nauczëła sã jãzëka i gò ùziwała, czëj gò-dala z nadmòrsczima rëbòkama – gòdòł prof. Daniël Kalinowsczi, czerownik jubileùszowi XX Kaszëbòznòwczì Kònferencji, jakò òdbëła sã 25 lëstopadnika w Zòpadnokaszëbsczim Mùzeum w Bëtowie. Ji przëdnã témã bëła lëterackò biografijò Wandë Brzeszczi. Mòżna rzeknãc, że wëpromòwała Kaszëbë bez swòje lëteracczë dokazë. Jesz przed II wòjnã wëdała „Sprawë gminy Ceynowy”. Dzys przë czëtanim zastanòwiómë sã, jak je mòżebné taczë zmanipùlowanie kaszëbszczi spòlëznë, że pławilë, a tak pò pròwdzë ùtopilë niedowinnã białkã. Nen dokòz wcyg je aktualny. Teròzka ju nikòmù nie przëhdze do głowë pławienie czarownicë, ale wcale nie je tak, że nie jëmë pòddòwóny jaczims manipùlacjòm. Brzeskò pòkazëje, jak mòżna w mòdlëc lëdzóm, że chtos je niemòralny, nieùtcëwi. Òd słowa do słowa człowiek stówò sã cëzy, je zepchniãti na margines – rzekł prof. Kalinowsczi, dodòwajãc: Pamiãtómë ò Wandze Brzeszczi téz jakno

ò autorce jinszych dokazów, np. „Ławicy ryb”, jakò òstała wëdónò czile tidzeniów dowsładë. Ni mòżemë zabëc ò ji krótczych fòrmach, nowelach, jaczé ùkazywalë sã w rozmajitëch cządnikach. Wòrt je przëpòmnać i mòże jész róż wëdac.

Chòc wedle prof. Daniela Kalinow-szczégò nié wszëtczé dokazë Wandë Brzeszi sã aktualné do dzys, to jinaczi je z nyma tikajęcyma Kaszëb. Òd wëdaniò „Sprawy gminy Ceynowy” minãło wicy jak 80 lat, a to sã wcyg bëłno czëtò – gòdòł Kalinow-szci. A pòtemù dopowiedzòł: *Pamiãtómë ò ni jakno pisòrce, etnografce, wespółtribila doch z Bòżeną Stelmachòwską, ale bëła téż feministkã. Zaangażowała sã w równouprawnienié białków i to jész przed wòjnã. Òstatné lata ji żëcégò téż sã baro czekawé i czësto niefeministycznë. Zamieszkała w klòsztorze w Pòmòrszczim Jabłonowie.*

Òbczas XX Kaszëbòznòwczì Kònferencji referatë wëgłosëlë: dr hab. Ana Kwasniewskò (Gduńszci Ùniwersytet): „Wanda Brzeska jako etnografka”, Dòmnikã Żemòjtél-Dettlaff (Gduńszci Ùniwersytet): „Specyfika trylogii rybackiej Wandy Brzeskiej”, Andrżëj Bùsler (Pòmòrskò Akademiò w Slëpskù): „Krystyna Ceynowa (Hallmann) – główna bohaterka powieści Sprawy gminy Ceynowy Wandy Brzeskiej w świetle opinii pomorzoznawców”, prof. Daniél Kalinow-szci (Pòmòrskò Akademiò w Slëpskù): „Poezja i sztuki sceniczne Wandy Brzeskiej”.

Prezentowóné latos referatë bãdã òpùblikòwóné w pòstãpnym numrze cządnika „Nasze Pomorze” wëdòwónégò bez Zòpadnokaszëbszczë Mùzeùm w Bëtowie, jaczé wespół z Pòmòrską Akademiã w Slëpskù bëło òrganizatorã òpisóny wëżi kònferencji.

ŁUKÓSZ ZOŁTKÓWSCZI

GDUŃSK. NA GÒDOWIM JÓRMARKÙ...

Rozmajité zachãbë przënãcëlë naju do tegò, że gòdowi nòstrój mòżemë ju czëc w smùtanie. Nawetka jak jész nie spadnie śniég. Je to widzec chòcle na Wãgłowim Tòrgù we Gduńskù, gdzie ju od 19 smùtana jidze pòczëc „magiã Gòdów”. W tle grò gòdowò mùzyka, na przëdny binie je zesel sw. Mikòłaja, na jaczim mòżna so zrobic òdjimk. A pò



Òdj. Karolina Żelazna

szpacérze je czas i plac, żebë zjesc cos z rozmajitëch nòrtów swiata abò kùpic gòdowé wëzdobë. Z Pòlszci nòwiacy je gòralszczich stojiszczów, a òscypczì (co ju wierã nikògò nie dzëwùje) mòże nalezc téż na jinszych.

Westrzód tegò wszëtczégò nalëzemë téż „kaszëbską chëcz”. Znajòrze najégò jãzëka dozdrã felã na tòflë, ale jestkù je pò pròwdze bëlné. A przede wszëtczim z najégò regionu. Wszëtczé produktë sã z Kaszëb. Na przëmiar szmòłt i chléb mómë spòd Kòscérznë – rzekł mie krómòwi z chëczë.

Jòrmak mdze warac do Wilëji.

SZÈMÓN PIÉRZ

PLÓTOWÒ. PÙSTONOCNÉ SPIÈWÈ Z GÒSCAMA Z ROZTOCZA



Pùstò Noc pòmälë òdchòdò w zabëté. Kò czësto zabëtò wierã nie òstónie. Na Kaszëbach wiele ò ni pisòł ks. prof. Jón Perszòn. Wcyg téż żëją méstrowie tegò zwëkù, co rozmiejã spiewac stòrë mòdlëtwë. Pòrà lat dowsładë ks. Perszòn razã z dr. Sławòmirã Bronkã pòzebrëlë 90 piosniów, jaczé òstałë wëdóné w zbiérkù bez Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié. Dozdelë më téż platë z 20 mòdlëtwama Kameralnégò Chùru Dis-cantus z Gòwidlëna.

W 2018 r. pierszi róż pùstonocny piosniòrze z bëtow-szci zemi zeszlë sã w Plòtowiu (w òddzélù Zòpadnokaszëbszczégò Mùzeùm) a ùczëlë młòdszych swòjégò kùnsztu. Na latosé

zëndzenié (20 i 21 lëstopadnika) do-jachalë téż białczì jãz z Roztocza. To nòlëzniczczì spièwnégò karna „Jarzëbina” (prawie tegò, co zrobiło w Pòlsce trzòsk swòjim „Koko koko euro spoko” w 2012 r.). Białczì rozmiejã piãkno spiewac pùstonocné piosnie ze swòjich stròn, gdzie niejedne szlachùją za naszi-ma kaszëbszczima. Na drëdżi dzëń, tj. 21 lëstopadnika, nòlëzniczczì „Jarzëbinë” i naszi spièwòcë delë kòncert w kòscele w Tëchòmiu.

ZDRZÓDŁO: PÒRTAL KÙLTUROWNIÒ

GDUŃSK. KASZÈBSCZÈ ZÈNDZENIA WE WRZESZCZU

Cotidzeniowé zetkania przëcyga-jã coròz wiãcy lëdzy kòrbiãcëch pò kaszëbskù. Pòtkania dlò nich òdbiwają sã òd 5 rujana we wtòrczi ò pòł òsmi wieczòr w pubie LangFuhr we Wrzeszczu. Òrganizëje je m.jin. Sylwiò „Liv” Mieruńskò.

Razã z drëchã jesmë so ùbrzãtwilë, że je brëkòwnò takò rówizna, dze mòglëbë sã pòtëkac lëdze mający chãc gadac w naji mòwie, dlò chtërnëch kaszëbizna je wòżnò. Jidze nama pò pierszë ò to, abë czëc bëło mòwã najich starków w pùblicznëch placach, a òsoblëwie we wiòldżich gardach, jak na przëmiar Gduńsk. Pò drëdżë, cobë miec mòżlëwòtã sã pòznac i zdrëszëc. Naje zëndzenia sã róż w tidzeniu, le òkróm tegò ju róż më robilë weekendowã rozegracjã we Wieżëcë, a mómë planë, cobë przed Gòdama jész róż pòtkac sã dzez na westrzòdkù Kaszëb na najã Wilëjã. Òkróm tegò mómë jész ùdbã, bë robic cos dla kaszëbiznë, jeżlë je takò mòżlëwòtã [...]. Chto mòże przinć na naje zëndzenia? Pò pròwdze kòzdi, chtërnémù dobro naji mòwë i Kaszëbszci leżi na sercu. Chcemë stwòrzëc spòlëznã we westrzòdkù wiòldżégò gardu, nick nadzwëkòwégò. Ni mómë cëskù na jaczé stowòrë. Prosto, lëdze chcã bëc razã, w karnie tëch, co czëją jak më – łomaczi Sylwiò.

SZÈMÓN PIÉRZ

INTERNET. PÒZNÒWANIE KASZÈB Z „NÓTAMA”

Czëtińcowie „Pòmëranie” w 9 latosëch numrach mòglë czëtac artikle Darka Majkòwsczégò namienioné „Kaszëbsczim nótóm”. Tikałë sã òne m.jin.

taczich témów: kaszëbsczé instrumentë, robòta na rolë, zwierzàta, dët-czi na Kaszëbach. Tekstë bëłë òpiarté przédno na lëteracczich ùsòdzkach, ale pòjòwiałë sã w nich téż wëpòwiedzë rozmajitëch znajòrzów, np. pròcow-ników Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòr-szci Pismieniznë i Mùzyczci we Wejro-wie, Zòpadnokaszëbsczégò Mùzeùm w Bëtowie i Kaszëbsczégò Mùzeùm w Kartuzach.

Jesz latos te prawie wëpòwiescë (i czi-le jinëch, donądka niepublikówónëch) w zwàkòwi wersje bądą do slëchaniò na starnie www.mojestrone.pl. *Nalëze-ta tam téż wiele òdjimków zrzeszonëch z pòjedyncznyma nótama i dodòwkówé infòmacje, jaczich nie bëło w artiklech w „Pòmëranie”. Zànòlégò mie na tim, żebë lëdze, chtërny czãsto bëłno znają „Kaszëbsczé nótë”, zwóné jinaczi „Kaszëbsczim alfabetã”, mòglë nié blòs bawic sã òbczas spiëwaniò, ale téż doznac sã czegòs ò naji kùlturze, jãzëkù i lëteraturze – gòdò Dark Majkòwsczi, chtërny zajimòł sã tą spiëwkã w òbrëmim rocznégo stipendium Mi-nystra Kùlturë, Spòrtu i Nòrodnym Spòd-kòwiznë pt. „Kaszubskie nuty, czyli upo-wszechnianie kultury materialnej i du-chowej za pomocã wyliczanki”.*

Chcemë jesz dodac, że lubòtnicë „Kaszëbsczégò alfabetu” bądą mielë wnetka jesz jednã òràdz do redotë. Dark Majkòwsczi wespół z białką Aleksandrã przërëchtowelë ksążkã pt. *Ùcz sã jãzëka z „Kaszëbsczima nótama”*. Na pòtrzebë ti ksążczci àutorzë ùsadzëlë 20 tekstów na melodiã z titlowi spiëwë, a do te dodelë rozmajitë czwicznia, krzizòwczci, wëzgòdczi, farwòwònczi... Mò to bëc pòmòc dlò szkòlnëch kaszëbsczégò jãzëka. Wëdò jã Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié.

RED.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu

WEJROWÒ. PROMÒCJÒ KACZKÓW

Kristina Léwna to jedna òd nòbëlniczich kaszëbszczich lëteratków. Wiele



Òdj. am

razy dobiwała Prozatorszci Kònkùrs m. Jana Drzëdzóna, za swòje ùtwòrstwò dostała téż Kaszëbską Lëteracką Nòdgrodã. Latos wësza smarã ji nowò ksążka pt. *Kaczczci*.

Promòcjò ti publikacje bëła 3 lëstopadnika w Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòr-szci Pismieniznë i Mùzyczci we Wejro-wie. Prowadzył ją Róman Drzëdzón. Rozmòwa z àutòrkã tikała sã m.jin. snòzotë lëteracczégò i kaszëbsczégò jãzëka Léwny a téż wizje sërégò, patriarchalnégò swiata przedstòwionégò w ji dokazach – swiata wieszczégò, widzónégò przédno òczama białków, bez nòdzeje na pòzmianã na lepsze. Z taką wizją nie bëł zgòdã Róman Drzëdzón, ale ksążka widzała sã tak jemù, jak i jinszim pierszim czëtińcóm *Kaczeków*, chtërny zeszlë sã na wejrowsczim zëndzenim. *To je baro dobri sztëk òd prozë. Napisóné w bëlacczi mòwie ze znankama lëteracczi kaszëbiznë – pòdrechòwòł Drzëdzón.*

Ksążkã wëdało Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié. Je do kùpieniò m.jin. na www.kaszubskaksiazka.pl. Snòżë malënczi do ti publikacje zrobiła sztudérka kaszëbszci etnofilologie w Gduńszim Ùniwersytecie Małgòrzata Walasek.

RED.

INTERNET. FILM Ò LATOWI KASZËBSZCI SZKÒLE

W sëwnikòwi „Pòmëranie” më ju piselë ò latosy, ju sòdmi, Latowi Szkòle Kaszëbsczégò Jãzëka, Kùlturë a Historie Kaszëb, jakò bëła w Kaszëbsczim Lëdò-



Kadr z filmù ò Latowi Szkòle Kaszëbsczégò Jãzëka

wim Ùniwersytece we Wieżëcë, a tak pò pròwdze w rozmajitëch placach na całëch Kaszëbach, bò ùczãstnicë dzëń w dzëń jezdzelë na wszelejaczë wano-dzi i zëndzenia.

Na karnòlu YouTube Kaszubi PL, jaczi prowadzy Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié, pòjawił sã prawie film, chtërny pòkazywò, jak wëdzrzała latosò edicjò ti szkòłë kaszëbiznë. Je to zapisënk wëdarzeniów i wëpòwiescòw ùczãstników, prowadzacëch zajmë a téż òrganizatorów.

KPZ na swòji starnie www.kaszubi.pl tak zachãcywò do òbzëraniò filmù: „Wybermy sië wespółnië do głównej bazy warsztatów, czyli Kaszubskiego Ùniwersytetu Ludowego w Wieżycy, oraz wysluchajmy wrażeń oraz dòświadczeń, jakie uczëstnicy wyniesli z tegorocznych warsztatów”.

Më téż ròczimë do òbzëraniò i do ùdzëłu w pòsobnëch edicjach Latowi Szkòłë Kaszëbsczégò Jãzëka, Kùlturë a Historie Kaszëb. Film pòwstòł dzãka ùdëtkòwieniu Minystra Bënowëch Sprów i Administracje.

RED.

SWÒRZEWÒ. ROCZÈZNA BPA DOMINIKA

W Swòrzewie swiãtowelë 151. roczëznã bpa Kònstantina Dominika. Z ti leżnoscë w mòlowim sanktuarium òstała òdprawionò mszò swiãtò, jaką celebrowòł bp Zbigniew Zelińszci. W eucharistie brełë ùdzël m.jin. przedstòwcowie partów Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò z Wiòldzi Wsë, Banina, Jastarnie i Pùcka.

Artisticzny program ùroczëznë przërëchtowelë ùczniowie i szkòlny ze swòrzewszci szkòłë. Prezentowelë spiëwë i wiërtë (téż kaszëbskòjãzëkòwë) ò bpie Dominikù. Wëstąpiło téż karno „Spiëw-né kwiòtcki” z Banina, jaczé zaspiewało dokòz „Do kòscòłka jidã dzòtcki”.



Ōdj. ze zbierów EP

Ō žecym i dzejanim patrona latoségò roku òpòwiedzòł wiceprzédnik KPZ Eùgeniusz Prëczkówsczi.

Pò zakùńczeniu mszë pòd epita-fium bpa Dominika, jaczé je na scanie swòrzewszégò kòscoła, òstałé złożoné kwiatë.

RED.

PELPLIN. KONFERENCJA O MĘSKICH ZAKONACH



W Bibliotece Diecezjalnej w Pelplinie odbył się VII Areopag Pelpliński. Organizatorem wydarzenia, które miało miejsce 20 listopada, była Kuria Diecezjalna Pelplińska, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Jako temat przewodni wybrano tym razem zakony męskie na Pomorzu. Referentami byli: ks. prof. Ireneusz Werbiński z Kolegium Jagiellońskiego („Duchowość zakonów męskich”), o. Krzysztof Jarosz OCD („Co jest potrzebne, aby w czynnym życiu apostołskim karmelita bosy prowadził autentyczne życie kontemplacyjne?”), dr Leszek Molendowski z Instytutu Kaszubskiego („Zakony męskie diecezji chełmińskiej w II Rzeczypospolitej [1920–1939]”), ks. dr hab. Adam Józef Sobczyk MSF („Misjonarze św. Rodziny w świecie i w Polsce. Charyzmat, duchowość, posłannictwo”), o. Robert Wołyniec OFM Conv. („Działalność franciszkanów w Łęborku po II wojnie światowej”).

Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli: Biskup Pelpliński Ryszard Kasyna oraz Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk.

RED.

INTERNET. PÒ KASZĘBSKÙ W AMERIKAŃSZIM CZĄDNIKÙ



W lëstopadnikù pòjawił sã w internetce pòsobny numer (Volume 17, No. 2, 2021) amérikańszégò lëteracczégò cządnika „The Loch Raven Review”. W dzëlu pòeticzczich tlòmactwieniów je w nim wiérzta Lidie Kòsk *Z okna mojego mieszkania* w 33 jãzëkach, m.jin. w anielsczim, grecczim, francëszczim, szpańszim, katalońszim, a téż w cel-ticczich i słowiańszich jãzëkach. Na kaszëbsczim jãzëku wiérzta przetłómaczył Dark Majkówsczi.

Ō deji ti pòdjimiznë napisala (pò anielskù) jedna z redaktorków pismio-na Danuta Kòsk-Kòsyckò: „W nym numrze »Loch Raven Review« jò rojiła ò pòtkanim wkół wiérztë, jak w młodëch latach, czëj më sedzelë wkół ognia i spiëwelë. Niejedny znelë słowa i melodiã, jinszi blòs përzna, ale wszëtcë bëłë chãtni do doswiòdczeniò

pòspòlnotë, wëzwaniów i mòzłëwòtów. Jò wëbrała tej wiérztã, jakò przemówia-ła do mie [...]. Ròczyła jem jinëch, żebë dołączëlë do mie w ti pòdjimiznie i hewò, piãc miesãdzy pòzni, dzelimë sã wiérztã we wiele jãzëkach, kòzdi z naju rozmiëje mòże leno jeden abò czile, ale razã rozmiëjemë je wszëtczë”.

Cządnik „The Loch Raven Review” nalëzeta na starnie <https://the-lochravenreview.net/>.

RED.

GDINIŌ. PÒTKANIÉ Z PÒEZJĄ I PÒETKĄ



Ōdj. am

Adela Kùjik-Kalinowskò je znóną badérką kaszëbsczim lëteraturë, ale téż pòetką – autorkã dwùch ksążk z wiérztama: *Z pòla dodóm* i *Pòwid miesqdzã*. Prawie ò swòjich wiérztach, liricznëch pòdskacënkach, jaczé bierze z familiowëch historiów, ò wrzëlëwòce na nòtërã i snòzotã žëcégò òpòwiòdała òbczas swòjégò autor-szégò wieczoru w Kaszëbsczim Fòrum Kùlturë w Gdinie, jaczé bëło 3 gòdnika.

Jegò ùczãstnicë nòprzód ùczëlë baladã „Spòlonò wies” i pòslëchelë wspominków pòetczy ò ji rodny wsë – Rekòwie, ò tatku, całi familie, ale téż ò rozmajitëch tragednëch wëdarzeniach, jak chòcë ò tëch òpisónëch w baladze – ogniu, w jaczim spòlił sã wiòldzi dzël wsë, a mòli knòp zamiarł w mice.

Jinë wiérztë, jaczé bëłë recytowóné i òbgadiwóné tegò dnia, to m.jin. „Jò jem”, „Żëcé je wiedno w nas”, „Spik na mòrzu”, „Chto ùkòji mòje serce...” Ade-la Kùjik-Kalinowskò pisze téż dokazë haiku (pòchòdajacé z japòńszim kùltu-

rę). Czile z nich bëło przeczëtóné òb-
czas zëndzeniô, a àùtorka òpòwiedzała
përznã ò tim czekawim gatënkù.

Na zakùnczenié bëł czas na pytania
gòscy, kwiatë dlô àùtorczy i recytato-
rów, àùtografë, òdjimczy i dładzë gòdczi
ju pò zakùnczonym òficjalnym dzëlu.

Pòtkanié prowadzył Dark Majkòwsczi,
a wiërtë Adelë Kùjik-Kalinowsczi recy-
towelë: Magdalëna Kropidlòwskò, An-
drzëj Bùsler, Tatiana Slowi, Aleksandra
Majkòwskò i Daniël Kalinowsczi.

RED.

INTERNET. PÒZNÒJ TRADICJE I RZEMIĄSŁO NORDÈ



Kadr z filmù ò szkùtnictwie

„Skarby Kaszubskiej Nordy” to cykl 10
filmów namienionych spòdkòwiznie nor-
dowégò dzëlu Kaszëb. Bãdã òne pòka-
zëwac tameczny kùnszt (wërobinë z jan-
tara, rogarstwo, wëtòrzanie tobaczi,
wëszwiwk pùcczi i wejrowsczi szkòlë,
malënk na szkle) i rëbaczenié (dzysdnio-
wé i tradycyjné, szkùtnictwò, maszoperie,
ùpròwianie rëbaczcich séców).

Pòdszkacënkã do cyklu filmów je al-
bùm *Dzinqcé rzemiãsło na Kaszëbach*
wëdóny w 2016 r. przez Kaszëbskò-
Pòmòrszczé Zrzeszenié. Jegò àùtorzë
mielë za cël nalëzenié lëdzy, co zajima-
ją sã warkama, jaczé dzinã na najich
òczach. Jistno jak w ti pùblikacje, téz
w filmach ò skarbach kaszëbsczi nordë
mdã pòkazywóny artiscë i przedstòw-
cowie rzemiãsła.

Pierszë filmë z negò cyklu jidze ju
òbezdrzec na karnòlu YouTube KPZ
– Kaszubi PL. Tikają sã wëszwiwkù
pùcczi szkòlë i szkùtnictwa. Wszëtczé
pòwstòwają dzãka wespółómzce Miny-
stra Bënówëch Sprów i Administracje.

RED.

Gdiniô. Ò FANTASTICE I NIÉ BLÓS

Lubòtnicë fantasticzi, science-fiction
i szlachòwnëch lëteracczich gatënków,

a téz jigrów (planszowëch, kòmpùtro-
wëch i fabùlarnëch) i jinszi lëdze cze-



kawi swiata ju czwiòrti rôz mòglë wzy-
c udzël w gdińsczim kònwence pn. Pasma
Minicon, jaczi je òrganizowóny przez
Bibliotekã Gdiniô wespół z karnã Ra-
tel Squad. W dniach 5–7 lëstopadni-
ka bëłë rozmajité kòrbionczì, panele
i pòtkania online namienioné prawie
fantastice i pòdobnym témóm. We-
strzòd rôczonëch gòscy bëłë m.jin.:
pisòrz i laureat Lëteracczi Nòdgròdë m.
J. Żulawsczégò Pawël Majka, dr Pawël
Dëbała – tlòmòcz mandzi, Thomas Ar-
nold – ùtwòrca kriminałów i fantasticzi.

Wòrt pòdczorchnac, że latos jesmë
mielë téz kaszëbsczi dzël. Joana Gin-
ter z Gduńszcégò Ùniwersytetu i Dark
Majkòwsczi kòrbilë ò kaszëbsczi ksąż-
ce fantasy *Pòd òkã Jastrë*. Ji àùtòr
òpòwiòdòł ò swòjich pòdszkacënkach
a téz ò pòstacach z kaszëbszczich wie-
rzeniów, jaczé nalazłë sã w jegò doka-
zu. Bëła téz gòdka ò òglowi stojiznie
kaszëbsczi fantasticzi, jakò dosc chùtkò
sã rozwijò, pòwstòwają nowé ksąż-
czy, a òd czile miesãdzów dzejò pòrtal
www.biersztuba.com.

RED.

WDZYDZE. RÓCZIMÈ NA NOWI WÈSTÒWK

Co to znaczy kaszëbszczé? Co taczim je?
Wiãcy jak sto lat dowsladë próbòwelë
to pòkazac Tédora i Jizydòr Gùlgòwscë
w swòjim prawie tedë òtemklim skan-
senie we Wdzydzach. Chëcze, sprzãtë,
statczy, òbleczenia itd. Jich spòdkòwizna
wcyg je do òbzëraniô, w naddòwkù zwie-
lonô ze skòpicã, w Mùzeùm – Kaszëb-
sczim Etnograficznym Parkù (MKEP).

Kò do czégò dzysò mòzemë dodac
znankòwnik kaszëbsczi? Trampczy
z wëmalowónyma wzorama z wëszwiwkã
abò przësłóné w kòntenerze z Chinów ce-
ramicznë tasczi z nòpisã „Pùck”? Pòmòc
w nalezenim òdpòwiescë mòże zazdrze-
nié na nowi, òtemkli 26 rujana, wëstòwk

we wdzydzczim Mùzeùm. Wëstawa, na-
zwónò „Zorze”, je w mùzealny karczmie
z Rëmi, przez jakã sã wchòdzy na teren
MKEP, a òstała pòdzelonô na dwa partë,
dólny ò Gùlgòwsczich i gòrny (na szosu)
ò dzysòdniowòscë.

Je wiedzec, że òbzërajacë wëstòwk,
mòzemë sã doznac wiele jinëch czeka-
winków i wòznëch wiadłów. Ròczimë
do Wdzydz.

NA SPÒDLIM WIADŁA
NA PÒRTALU KÙLTUROWNÒ

ŁUBIANA. WIECZÓR NA WESOŁO

Kaszubskie *szpòrtë* i skecze królowały
w Łubianie w piãtek 12 listopada. W tym
dniu spotkanie pod hasłëm „Kaszubski
Wieczór Kabaretowy” zorganizowali
wspólnie Zespòł Kształcenia w Łubianie
i łubiański oddział Zrzeszenia Kaszub-
sko-Pomorskiego. Był to finał realizo-
wanego od ponad miesiãca projektu
edukacyjnego „Kąsk do smiëchù”, który
dofinansowała gmina Kościerzyna.

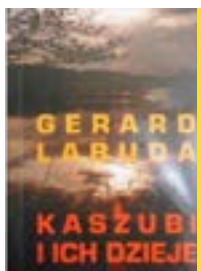
W ramach projektu uczniowie wspòl-
nie z członkami Zrzeszenia Kaszubsko-
Pomorskiego brali udział w zajęciach
teatralnych, podczas których poznawali
żarty kaszubskie i ich interpretację. Po
stworzeniu dwóch scenariuszy dorośli
wraz z uczniami kl. VII przygotowywali
przedstawienie teatralne pt. „Marina i ji
przigòdë”, a uczniowie kl. V pracowali
nad przedstawieniem pt. „Ùczba kaszëb-
szcégò w Łubianie”. Na zajęciach wyko-
rzystano ćwiczenia integrujące grupę,
ćwiczenia ze świadomości ciała, pracę
nad emisją głosu, techniki walki z tremã
oraz gry i zabawy teatralne. Efekt zajęć
pokazano właśnie podczas Kaszubskiego
Wieczoru Kabaretowego. Wzieli w nim
udział mieszkańcy Łubiany i zaproszeni
goście. [...] W drugiej części Wieczoru
wystąpił znany na Kaszubach kabaret
„Kùnda” z Luzina. Spotkanie było dosko-
nałą okazją do smiëchu, zabawy i wspól-
nej integracji, oczywiście przy zachowa-
niu pandemicznych obostrzeń. Aktorzy
w ramach projektu otrzymali kaszubskie
podarunki: worki i torby kaszubskie.

Uczestnicy projektu dziękują gmi-
nie Kościerzyna za finansowe wsparcie
i już planują kolejne przedstawienie,
tym razem ma ono dotyczyć historii
Kaszubów i być pokazane przy okazji
Dnia Jedności Kaszubów 19 marca.

ŹRÓDŁO: WWW.KASZUBI.PL

Z profesorschi pòlëcë

KSĄŻCZI ZE ZBIORÓW GERATA LABÙDĚ



Labuda Gerard, *Kaszubi i ich dzieje*, Oficyna Czac, Gdańsk 1996, ss. 327.

Na ksążka je fascynëjącą wanogą bez Kaszëbë i jich historiã. Nalëzemë w ni artikle i referatë Gerata Labùdë tikające sã dziejów Kaszëb i Kaszëbów. Nimò nòùkòwégò charakteru, jãzëk je prosti, letkò gò zrozumiec. Sprawë, ò jaczich Profesór pisze, nie sã prosté, sã jistotą kaszëbszczégò dëcha. To ni mia bëc synteza, tedë te same wëdarzenia i òsobë pòjówiają sã czile razów (np. Floriòn Cenòwa, Aleksander Majkòwsczi). Je to, òkòma 5-tomówi *Historii Kaszubów*, jedna òd wòzniészich ksążków ò dziejach Kaszëb.



Pelpliński Wiktor, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej. System funkcjonowania i oblicze społeczno-polityczne prasy polskiej*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1987, ss. 466.

Napisónò bez nòlëpszégò badérã kaszëbskò-pòmòrszczi prasë ksążka je pierszą taką mònografiã. Je w ni charakteristika pòlitycznégò, spòlëznówégò, gòspòdarczégò i kùlturalnégò znaczeniù cządników wëdówónëch midzë dwùma swiatowima wòjnami (1918–1939). Na Pòmòrzim w tim czasie ùkòzywało sã wiele gazetów, téż dzãka tradicjóm z czasów prëskò-niemiecczych. Àutór nie dół wiele placu kaszëbskòjãzëkòwim, bò nòwiãcy gazetów bëło w tim czasie wëdówónëch pò pòlskù w wiãkszych gardach, np. w Torniu. Na Kaszëbach téż wiãcy bëło cządników pò pòlskù.

ADÓM LUBÒCCZI



Gòdowi elektrisz na Stòrim Miesce w Grëdządu. Òdj. S. Lewandowski



Kùrs jazdë



Przëchòdzy taczi czas, że trzeba. Je nót zrobic prawò jazdë. Zdòrziwają sã panuszkòwie i panuszczi, co lubią, cobë jich jiny wiozlë, abò wòlã sã elektriszama, àutobùsama czë jinyma trajtkama tlec pò miastach. Z cëzuma lëdzëskama, co to różny są. Jak to lëdze. Jeden niedomëti. Ta sã czosnikù nażarła. A ni mò bezpiekù człowiek, bò zarò nalëze sã jakò starëszka, co to prawie na twòjim placu mùsi sadnãc. I sapie. I stãkò. Kładze sã na sedzãcëgò, jakbë zarò tępnać miała. Mòzesz naròz ùsnać. Mòzesz sã zaczëtac. To nick nie dò, bò taczé białcëskò jidze ran. A żebë jesz to cëchò robia... Nié. Òna mùsi przë tim stãkanim gadac. Nòlepi ò niewëchòwóny młodziënie... Przecã młodi człowiek mò prawò pò jimrotnëch szkòłowëch zajãcach bëc zmãczony. Je wiedzec, że nick tak nie zmarachùje człowieka jak dłudżë sedzenie a stëchanie czësto niepòtrzebnych w żëcym rzeczi... Starëszcë taczi nòrëmny na to sòdanie nie są. Czekawé czëmù? Nòlepi je tej so sadnãc w taczi nòrt, co je wiedzec, że takò sapiocha a gãstota tam nie duńdze.

A nòlepi jachac swòjim. Nawetkã nòmniëszë swòje autkò je lepsze jak nòbarzi napãpùżony lëdztwã àutobùs, dze biliet mùsi miec a gò kasowac. A na wezwanië – pòkazowac. W swòjim tã le so stëchòsz, czegò chcesz: radio czë z platë. Głosno czë cësz. Nick nikòmù ni mùszisz pòkazowac, chiba że jaczi szandara papiorë chce òbaczëc. Abò za chùtkò jedzesz pòdług znaków, bò na zdrów rozëm jedzesz dobrze.

Za kòłã czeru mùszisz bëc òdpòwiedzalny za siebie, tãch bënë àutoła a tãch na drodze. To je ju żimkò sprawa. Nié wszëtcë dozdrzelelë do te. W całoscë knòpi, co jich do chùtczi jazdë cygnie, bò krew gòrãcò, hòrmònë szòleją a mòże sã pòpisac przed dzëwczëcã chce... Taczi je wiele pò rowach a na drzewach òstónë... Temù je pòtrzebny kùrs prawa jazdë. Nòprzòdkã kòżã sã nauczëc, dze co je, jak dzało. Dze sã widë włącziwò, bò widë mają swiećëc, nawetkã czëj je widno. (Pewno jaczi fabrykant żarówkòw chcòł zarobic, a ny dujasowie z Wieszi zez Warszawë to ròd klepnãlë, jak wiele jinëch, czãsto jesz



ZA KÒŁĀ CZERU
MÙSZISZ BËC
ÒDPÒWIEDZALNY ZA
SEBIE, TĚCH BËNĚ
ÀUTOŁA A TĚCH
NA DRODZE. TO JE
JU ŻIMKÒ SPRAWA.
NIÉ WSZËTCĚ
DOZDRZELEŁ DO TE.

głëpszich przepisów). Jak bëlno dep-tac pińdatë, cobë sã jachało wprzòdk, przescygało a zmieniało biedzi. Jak sã wtromòliwò jedinkã a jak wsteczny. Dze są zdrzadëłka a że òne nie są do pòpròwianiò ùrodë òbczas jazdë. Dze sã leje paliwò a dze plin do spriskiwaczów. Czëmù sã nie jedze na rãcznym. Tedë ùczą jak pòstawić àutòł we wëznaczonym mòlu, zaparkòwac. Co-lemało na zemi je co namalowónëgò, sygnie w to równo wjachac. Gòrzi, czëj je le gòłi plac, bez namalowaniò. Tej je tzw. wòlnò amerikónka, to je: chto mò wiãksi àutòł, ten rządz. Czasã trafi sã trãba, co stónie czësto przék a zajmnie dwa place.

Czedë pòtrafi kùrsant zaparkòwac – wëjézdżò na miasto. Przë nim sedzy instruktòr, co mò swòje pińdatë. W całoscë przescygòcz, hamùlc. Biwò, że òstro gò przëdeptnie, czëj ta/ten za czerownicã jedze dze kùka lolu. Na trówã sã tëmleje, pòd prąd karëje, chwòtò bòkã krawãżniczi abò najëzdżò bez wëczëcò na tegò, co z przòdkù jadze. Kò to ni ma do dzëwù. Na pòczãtkù je skòpicã do zapamiãtaniò: dze zdrzec, jak i co rãkã, a co nogã rëchac. A jesz na drodze biwò wszelejak. Chtos sã zazdrzi na jakã pòkùsnã białkã na zòchãcbòwim plakace. Chtos w mòbilkã slëpcëje. Chtos kùreszce ùsnie, bò jedze ju długò, a nie stanãł dze „na jedno òkò”. To wszëtkò taczi kùrsant a takò kùrsantka mùsi do grëpë zebrac. Do tegò, co je na drodze dopasowac. Do czãdu dnia, rokù téż. Jinaczi je, czëj je slëskò. Jinaczi òb latkò w sfunuszkù. Jesz jinaczi, czedë jedzesz òb zëmã, ò cemnicã, pòd górã a jesz mòsz tësë òpònë. Białci mają lzi, bò wiedno sã jaczi chłòp zmiłuje a pòmòze. A to ze smiotu wëpchnie. A zaparkùje, bò wsteczny nie chce wskòczëc. A to kòłò miëniò, bò jak białka w taczi „miniówie” mò sã ùdżibac? Tec to bë jaczi wëpòdk jesz dało... Czedë tegò wszëtczëgò sã kùreszce człowiek nauczë – tej przinđze egzamin, co to gò mòże zdac, a ni mùsi. Czasã òbleją zdòwajãcëgò, bò instruktòr téż człowiek a na dodòwkòwëch jazdach dorobic mùsi. A czëj ju dostóniesz ten kwit – tej leno àutòł cë je trzeba...



TÓMK FÓPKA

Smiéch to zdrowié



– Eeeee, drëchù, co to je: wisy a stoi?! – fùl gãbą sã smiejącë, riknąn brifka bez ôpen ôkno mòji chatińci, co zataconô je na zberkù Pëlckôwa midzë tą wësok chòj-ną a stodwadzescetrzëlatnym dãbã.

Ną razą zaskòkt mie brzëdò! Zaskòkt tak baro, że jô z ùrsasu z drôbczi spòdt, a leżòt jem stãkającë na pòdtodze, całi òd biòti farwë òczapóny. Pò pròwdze òbròzk jak z niemégò kina.

– Aùa, aùa...

– Cëż tã tak, zgniëla, tak leżisz? – bri-fka swòjim zwëkã, bez zaproszeniò, bez „pòchwòlony” cżë nawetkã bez negò prostégò „kùszni mie w rzëc”, w chëczë wlòzt a zdrzòt nó miã, pòd knérą sã ùsmiëwającë.

– Nie widzisz, że jô jem mòckò zajãti... – wëstãkòt jem, próbującë sã dwignąc. – Malëjã doch!

– Wejle, artista, sã nalòzt – zòs nen drëszk sã zasmìòt, tej chwëcył mie mòckò za rãkã a pòcygnąn. – Ha, widzisz, drëchów w biédze sã pòznòwò. Móm ciebie na nodzi pòstawioné, ha, ha.

– Aùa... A Bóg cë wiele razë zapłac... Gòdajã Wama, straszno bòlącò ta pòmòc bëta.

– Jo, a jeżlë jidze ò płacenié, to móm tuwò dlò ce lopk rechùnków a fakturów wszelejaczich – dzyw nad dzëwë, nawetkã kòl tak pòwòżny sprawë jak dëtczzi z jegò gãbë nen głëpasy ùsmiëwk nie schòdòt.

– Zarò òbezdrzã. Nòprzód pùdã sã ùmëc.

– Chłopie! A za czym? Dòjze pòkù! Kò zaròzka Gòdë a jednégo kłòpòtu mni.

– Jaczégò zòs kłòpòtu? – przecéròt jem òczë, jaczë zalëwãta mie farwa z włòsów na gãbã cëczącò.

– Z przezebleczeniem panëszczy! Ha, ha – smiejącë sã òd ùcha do ùcha, zãbòlił sã nen òbarchniałi brifka dali. – Wëzdrzisz colemãto jak smierc, blòs cë kòsë felëje, ha, ha. Ale tã sã nie jiscë, jô cë kòsã zatatwiã.

– Ale smiëszné, pò pròwdze szpòrt na żokach... – wëszedł jem sã ùmëc a czuł jem, jak wszëtczë rutë òd jegò głosnégo smiëchù w mòji stòri chëczci drëżatë.

Cëż nen je dzysò taczzi smiëszkòwati? – rozmësiwòt jem, scygającë lemiącë sã òd farwë ruchna. Mò òn jaczégò smiëszka pòktë? – zastanòwiòt jem sã, szorëjąc głowã ë gãbã. A czej jem w głowã zachòdòt, dze za òdpòwiescama na mòje pitania jem



CZÈTIŃCOWIE
NAJI Sã JISCĄ, ŻE
SLÉDNYM CZASã
MA DWAJI ZA MAŁO
DO SMIECHÙ JIMA
PÒWIÒDÒMË.
– NË CËŻ... –
WZDICHNĄN JEM. –
JACZÉ ŻÈCÉ, TACZÉ
PÒWIÒDANIÉ...

szukòt, z jizbë dërchá do mòjich zasztopónëch ùszów dochòdało brifkòwë, coròz to głosniëszë, „ha, ha, ha”.

– Ha, ha, ha – zasmìòt jem sã gòrz-kawò, czej jakò-takò ùmëti jô w jizbã nazòd przëszedł. – Mòsz tã dzysò co wzatë?

– Jô? Në kò móm! Prz tobaczi a szluk arbatë bëlë jaczi! Ha, ha, ha.

– Pòeta sã nalòzt, a mie do smiëchù nijak nie je – skrzëwił jem żałoslëwie muniã.

– Mie téż nie je, ale sã smiejã – òdrzekł nó to brifka a zrobił głëpasã muniã.

– Nie rozmiejã, chòc na gwës głupi nie jem.

– Nie jes, nie jes, le kask za pòwòżno na żëcë zdrzisz.

– Jakùż móm zdrzec? – spitòt jem, pòdzërając na ne wszelejaczë rechùnczi a fakturë, co grëbim lopkã na stole leżatë a wòtatë: „płacë, brace, płacë, brace!”.

– Zdrzi tak, cobë nie zgłëpiec.

– Dzysò jô głëpiejã òd ti twòji dzywny gòdczi – miòt jem ju tegò dosc. – A do te wszëtczë gnòtë mie bòlã!

– Në dobrze, dobrze, tã sã nie gòrzë, ju cë dol-maczã, ó co jidze – zrobił brifka pòwòżną muniã a pòwòżno, tak jak pòwòżno gadac rozmiòt, rzekł: – Skardzi są na naju.

– Skardzi?

– Jo, Czëtińcowie naji sã jiscã, że slédnym czasã ma dwaji za mało do smiëchù jima pòwiòdòmë.

– Në cëż... – wzdichnąn jem. – Jaczë żëcë, taczë pòwiòdanië...

– Temù dzysò jô sã wiele smiejã, wedle negò mądregò, jednòstégò przëkòzaniò: chòc ròz na dzër zasmiej sã fùl gãbą.

– Ha, ha, ha – gwës mają ti Czëtińcowie pròwdã. – Ha, ha, ha!

Ë ma sã z brifką serdeczno tak fëst rozesmia, że dak w mòji chatińce, co na zberkù Pëlckôwa je zataconô, jaz do górë pòdskòkt.

A jak ma dwaji sã ju do slédnégò „ha” wësmia, tej jô sã drëcha mòjégò spitòt:

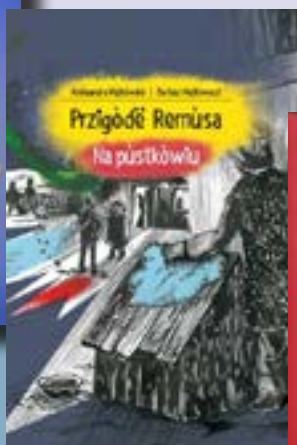
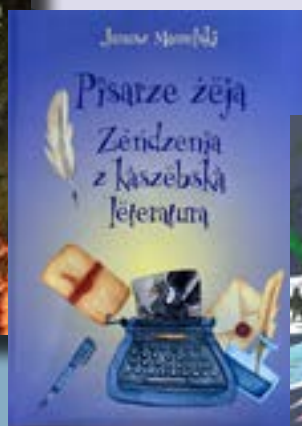
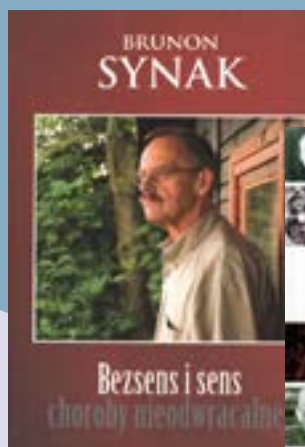
– Ó co tã mie na zòczãtkù pitòt?

– Cëż to je: wisy a stoi? To je takò wëzgòdka.

– Hmm, nie wiëm – òdrzekł jem, chòc pò pròwdze òdpòwiesc dobrã znajã, le na ną Wajã, Czëtińcowie, zdajã. Żlë wiëta, tej na adresã pizsta: belok1@o2.pl



ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”
NA 2022 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: PRENUMERATA@KASZUBI.PL

Nadbałtyckie Centrum Kultury
prezentuje:

Czytanie Pomorza. Smacznie napisane

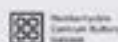
Literacka książka kulinarna

Gotują dla nas:

**Boros, Bunda, Chwin,
Dąbrowski, Dehnel, Ellwart,
Janko, Kamiński,
Karaś, Kasperek, Milewska,
Odija, Piórkowska,
Pruszek, Ptak**

Smacznego!

Do nabycia na: www.nck.org.pl/sklep



**SMACZNIE
NAPISANE**



super.